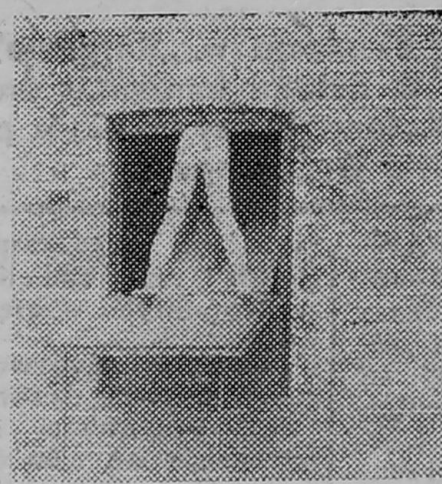




3
konkurs
na potrawę
regionalną



5
rady
na układy



6
przysiółek
miłosierdzia
pańskiego [2]



jak chleb
i woda



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

4

(328)
KONTAKTY
1987-01-25

cena
20 zł



koledowanie

MARIA KACZYŃSKA

zimny wychów

— Boże! Boże! — chwytając się za głowę Alicja Pogorzelska, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Raciborach Nowych. Na korytarzu ślizgawka, woda w miskach i kubłach zamrożona (co by na to powiedziała kontrolerka z sanepidu), kwiatki w doniczkach, troskliwie pielęgnowane przez panią od biologii, oklapły od mrozu. Skulone dzieci siedzą w zimnych, obskurnych pomieszczeniach, umownie zwanych klasami; nauczycielki tulą się do pieców, w których same muszą palić.

— Boże! Boże! — powtarza pani Alicja nieco teatralnie i trochę na wszelki wypadek, widząc, jaka jestem przerażona. — Najzabawniejsze jest to, uspokaja mnie, że dzieci nie chorują tu częściej niż gdzie indziej.

Alicja Pogorzelska przyzwyczaiła się do warunków, które mnie wprawiły w lekki szok. W szkole w Raciborach Nowych pracuje już osiemnaście lat; od trzech lat pełni funkcję dyrektora.

niech się zawali

Jest przerwa. Nauczycielki tłoczą się w dwóch ciasnych pokojach (nauczycielskim i kancelarii). Są to jedyne pomieszczenia w szkole, w których utrzymuje się pokojowa temperatura.

— A bo to ludzi obchodzi, w jakich warunkach ich dzieci się uczą! — zaczyna któraś. — Ile razy słyszałam: „Nic im nie będzie. My też nie mieliśmy luksusów”. Tu rodzice nie rozczulają się nad swoimi pociechami. Onegdaj jedna z matek przyszła do mnie z propozycją, żebym zakazała dzieciom przynoszenia drugiego śniadania do szkoły. Jak wszystkie dzieci jedzą na przerwie, to jej córka też chce, a tyle z tym roboty! Przez jakiś czas oddawałam jednej z dziewczynek swoje śniadanie, bo po pięciu lekcjach mdlała z głodu.

Walący się barak nie tylko nie trzyma ciepła, ale ma jeszcze inne mankamenty. Np. drzwi i okna wstawione są na słowo honoru.

W NASTĘPNYM NUMERZE: eksplozja w „Korgazie” • kogo pytać o wybór życiowej drogi • ostatni łomżyński drogistą postawił na uczciwość • w obronie Kotana • czy Goniądz pragnie zastrzyku świeżej krwi • Rembieliński • „Europe”.

KAMPANIA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA w PZPR zakończona. W 1074 POP i OOP odbyły się zebrania, podczas których zabrano głos 4020 dyskutantów (w tym 960 robotników i 1136 rolników). Po raz pierwszy funkcję I sekretarza POP lub OOP powierzono 387 osobom, po raz trzeci — 363. sprawuje ją 290 kobiet, zaś 189 sekretarzy to ludzie młodzi, do 35 roku życia.

PRZYGOTOWANIA do drugiego etapu reformy gospodarczej były tematem spotkania, 13 stycznia, sekretarza KC PZPR Henryka Bednarskiego z aktywem i dyrekcją LZPB „Narew”.

TRUDNO POLUBIĆ taką, jak tegoroczną, zimą, ale wszyscy musimy jakoś sobie radzić w trudnych warunkach. Oto niektóre aktualności z minionego tygodnia.

• Choć główne drogi w naszym województwie są przejezdne (za wyjątkiem niektórych wiejskich, których utrzymanie należy do urzędów gmin), to PKS odwołał 58 kursów autobusów. Transport towarowy działa natomiast bez większych zakłóceń.

• 19 stycznia zapowiedziana została wyraźna poprawa w zaopatrzeniu w węgiel. Łomża i Suwałki otrzymały priorytet w dostawach, czego wynikiem będzie uruchomienie kolejowych „wahadeł” z węglem.

Niewielkie ocieplenie w poniedziałek (19 bm.) spowodowało, że w łomżyńskiej ciepłowni przystąpiono do czyszczenia kotłów. Jest to zapowiedź ciepłej wody w kranach.

• Zima daje się we znaki także pracownikom handlu. Podczas ciężkich mrozów temperatury w sklepach wynoszą od +5 do -5° C. Pekają butelki z dostarczonymi płynami, a podczas przyjmowania towarów temperatura w magazynach zrównuje się z zewnętrzną. Pomimo to wszystkie sklepy „Społem” funkcjonują w miarę normalnie i zaopatrzenie w podstawowe produkty jest zadowalające. Słowa uznania należą się także piekarzom: mimo iż wielu mieszka poza Łomżą, nawet w największe mrozy zamówienia sklepów na pieczywo są realizowane. W sklepach typu pawilonowego, ogrzewanych jedynie prądem elektrycznym, a więc najzimniejszych, wprowadzono przerwy od 11.00 do 13.00, aby mimo zimna bliźni mogli rano i wieczorem zaopatrzyć się w niezbędne produkty. Dyżurnia też przez całą dobę służy remontów, zaś kierownicy sklepów, w godz. 22.00—24.00, sprawdzają urządzenia grzewcze i wodociągowe w swoich placówkach.

• 14 stycznia kontrolerzy IRCh sprawdzili w Łomży pod względem zabezpieczenia przeciwko zimy 87 budynków (53 LSM, 15 „Perspektyw” i 19 budynków komunalnych). W 51 budynkach nie domykały się drzwi, w 9 wybite były w nich szyby (adresy: Ks. Anny 3 i 10, Prusa 8 i 10, Waryńskiego 2, Piekna 13, Bernatowicza 7 i Rządowa 10). Wybite szyby w oknach klatek schodowych stwierdzono w 12 miejscach (Żeromskiego 6 i 4, Piekna 18, Prusa 8 Armii Czerwonej 11). Niezabezpieczone były klapy wyjściowe w 5 budynkach, zaś dostęp do wezłów cieplnych mają lokatorzy w 11 budynkach (Żeromskiego 4, tu także przecieki i brak izolacji cieplnej Prusa 10, Armii Czerwonej 11, Turlejskiej 4, tu również zbite zegary pomiarowe, Piekna 16). Popekane od mrozu kaloryfery na klatkach schodowych (Turlejska 6, Wojska Polskiego 25, 29 i 31, Piekna 10, 14, 18, 20, 22, 22 Lipca 35, Księżnej Anny 16 — awaria instalacji grzewczej w całym budynku). W 35 budynkach brak zabezpieczenia przyłączów elektrycznych, w 13 przez całą dobę oświetlone są klatki schodowe. Poza tym widoczne są zaniedbania w opróżnianiu śmietników ADM i administracja osiedla „Janina” nie posiadała protokołów przebiegu przedzimowego. ADM natomiast nie prowadzi ewidencji zgłoszeń zbyt niskich temperatur przez lokatorów, co jest najprostszym sposobem uniknięcia potracenia z czynszu za tę niedogodność, czyli oszukiwaniem najemców mieszkań. Opinię lokatorów na temat warunków zimowego bytowania w łom-

żyńskich mieszkaniach kontrolerzy IRCh nie chcieli powtarzać ze zrozumiałych względów.

• Polski Czerwony Krzyż uruchomił stałe dyżury pomocy zimowej. Pracownicy i działacze PCK dyżurują od 8.00 do 20.00 pod następującymi numerami telefonów: Grajewo 20-23, Kolno 25-13, Łomża 65-64, Wysokie Mazowieckie 21-86, Zambrów 31-41. Poza tym w Łomży można szukać pomocy i rady u prezesa ZW PCK dr. Zbigniewa Rawy, tel. 36-15, i u sekretarza ZW Wandy Kubrak, tel. 37-72.

• Mimo mrozów nie spada skup żywca. Świnie dostarczane są przez hodowców terminowo. Gorzej z transportem ze skupu, a wówczas pracownicy GS muszą zapewnić im karmę i ściółkę (m.in. w ub. tygodniu w Zaręczach „mieszkało” tak 50 świń). Strat z tego powodu, do tej pory, nie było.

• Nauka w szkołach podstawowych (dane z 15 stycznia) odbywała się w 175 placówkach (na 325). Zawieszono zajęcia w dwóch liceach ogólnokształcących (Ciechanowiec i Jeawabne). Zamkniętych było 10 z 60 przedszkoli w województwie. Za to nie zważając na mrozy, 17 stycznia w Targoniach Wielkich (gm. Zawady) otwarto szkołę, wybudowaną wysiłkiem miejscowej społeczności przy finansowym wsparciu państwa. Gratulujemy i życzymy, aby dzięki nowej szkole jej uczniowie nie zmarowali ani jednego talentu.

• Jak się odżywiać podczas długotrwałych chłodów? Odpowiada znakomity internista, dr Stanisław Olszewski: — Zdrowi powinni jeść dużo kalorycznie. Co nie znaczy, że trzeba pochłaniać wielkie ilości tłuszczów zwierzęcych. Jeśli tłuszcz, to olej roślinny. Więcej witamin. Więcej gorących płynów. Przede wszystkim jednak obfite, ciepłe śniadanie. To jest podstawa całoniennej kondycji, warunków właściwego „uruchomienia” i ochrony organizmu. Obiad normalny i lekka kolacja, aby nocny wypocinek był jak najsukceszniejszy. Błędne jest mniemanie o rozgrzewającej funkcji alkoholu. Pity przed wyjściem na mroź lub w czasie przebywania na mrozie powoduje, rozszerzając naczynia krwionośne, szybką utratę ciepła i po chwilo-wym „rozgrzaniu” przyspiesza ochłodzenie ciała. Natomiast po przyjeździe do domu, szczególnie herbatę z miodem. Rozgrzewa, pobudza krążenie, wzmacnia serce. Ogólnie — należy pamiętać o umiarkowaniu pod każdym względem. Silne mrozy to przede wszystkim okazja do gwałtownych zmian temperatury. Pokonanie tego wymaga od naszego organizmu wielkiego wysiłku. Nie obciążajmy go więc dodatkowo nieumiarkowaniem w jedzeniu, picu i używaniu.

PO AWARII sprężarki powietrza (od wybuchu wypadły szyby we wszystkich budynkach przedsiębiorstwa), po prawie tygodniu ofiarnego usuwania skutków przez całą załogę, „Korgaz” wznowił już 19 stycznia br. napełnianie butli, także turystycznych. Jest to tym większy wyczyn pracowników „Korgazu”, iż pracowali przy prawie trzydziestopięciowym mrozie, w zupełnie wyziębionych pomieszczeniach, nie szczędząc swego wolnego czasu. Przyczyną wybuchu była specjalna komisja (za tydzień szersza relacja na ten temat).

JESZCZE TROCHĘ noworocznej statystyki. PZU w ubiegłym roku

wypłaciło w województwie łomżyńskim ponad miliard złotych odszkodowań i świadczeń. Najwięcej, bo 308 mln, wypłacono jako odszkodowania za padnięte zwierzęta, 302 mln kosztowały szkody w wyniku zniszczenia lub uszkodzenia pojazdów mechanicznych. Ogień, huragany i powódź spowodowały w rolnictwie indywidualnych szkody ocenione na 210 mln, zaś w gospodarce społecznej pożary, kradzieże i szkody w transporcie kosztowały 68 mln, za 3632 nieszczęśliwe wypadki wypłacono 61 mln złotych świadczeń.

NA ZAPROSZENIE Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego gościli w Łomży: Stase Dubczianskienie — zastępca dyrektora Państwowej Republikańskiej Biblioteki Litewskiej SRR, i Ludmiła Pa-girienie — dyrektorka Biblioteki Publicznej Miasta Wilna im. Adama Mickiewicza. Bibliotekarki z Litwy uczestniczyły w konferencji kadry kierowniczej bibliotek publicznych województwa. Zapoznaly się także z pracą Biblioteki Narodowej w Warszawie. Goście litewscy zwiedzili Oddział Muzeum Okręgowego w Drozdowie, wystawy w Biurze Wystaw Artystycznych w Łomży, Muzeum Okręgowym oraz Muzeum Demonów, Strazydel i Niesamowitości przy redakcji „Kontaktów”. W ostatnim dniu wizyty bibliotekarki zapoznaly się z pracą oddziału dla dzieci Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Zambrowie.

„PORTRET człowieka aktywnego — wybory, dokonania, dramaty” — to hasło konkursu dziennikarskiego, który ogłasza „Gazeta Współczesna”. Jacy są członkowie partii? Co rzeczywiscie robią, aby zmienić świat i ludzi? Za jaką cenę uzyskują najskromniejsze choćby rezultaty? Organizatorom konkursu zależy na ukazaniu działaczy, którzy nie godząc się na zło społeczne, układy, pozorność działań, popadają w konflikty z otoczeniem, przeżywają rozterki, osobiste problemy, błądzą, wahały się, a wszystko dlatego, że serio pojmują potrzebę zmiany rzeczywistości.

Konkurs jest otwarty, ale proponowana tematyka dotyczy musi terenu województwa: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Nagrody: I — 50 000 zł, II — 30 000, III — 20 000. Organizatorami są POP przy redakcji „Gazety Współczesnej”, komitety wojewódzkie PZPR w Białymstoku, Łomży i Suwałkach. Prace, o objętości do 7 stron maszynopisu, nadsyłać należy do 31 marca pod adresem redakcji „Gazety Współczesnej”.

WYROZNIENIA dla dziennikarzy „Kontaktów”. W konkursie reporterskim „Krajobrazy i profile”, organizowanym przez redakcję „Walki Młodych” (wspólnie z Min. Kultury i Sztuki, ZG ZSMP oraz ZMW), którego zeszytowa edycja miała hasło „Żródeła”, pierwszą nagrodę otrzymał Janusz Książnikiewicz z Warszawy i Henryk Niepociąg z Rzeszowa, zaś wyróżnienie Danuta i Aleksander Wroniszewscy za pracę „Dekandencja arcymistrza”. Natomiast Władysław Tokci uzyskał wyróżnienie w konkursie „Nowej Wsi”, ogłoszonym dla dziennikarzy z 31 redakcji tygodników terenowych. Laureatka pierwszej nagrody „31 X naj!” została Dorota Obidniak z „Wiadomości Skierniewickich” za „Obronę gminy”.

ARESztOWANIE Kazimierza Sz., pracownika fizycznego z PPS, pod zarzutem podszywania się za milicjanta okazało się fałszywym tropem. Państwo P., których okradł jakiś oszust, omyłkowo rozpoznali go w osobie Kazimierza Sz. Gdy okazało się, że jego alibi się potwierdza, prokurator natychmiast zwolnił go z aresztu.

PUNKT WIDZENIA

obmyślanie
rzecznika

Projekt powołania rzecznika praw obywatelskich, zgłoszony dość dawno przez PRON, jest coraz częściej dyskutowany. Co na ten temat mówi się w łomżyńskim? — zapyta-liśmy KRZYSZTOFA PRZE-STRZELSKIEGO, przewodniczącego Komisji Konsultacji Społecznych Organów Przedstawicielskich i Pracowniczych RW PRON.

— Nasza Komisja, podejmując temat powołania instytucji społecznych rzeczników praw obywatelskich, zwróciła się z prośbą o opinię do rad stopnia podstawowego i organizacji społecznych. Z otrzymanych materiałów wynika, że zainteresowanie społeczeństwa tym projektem jest niewielkie. Przeważa zdanie, że istnieją instytucje, które z urzędu są odpowiedzialne za ochronę praw obywatelskich. Poza tym propozycja powołania instytucji rzecznika odbierana jest jako votum nieufności dla Sejmu rad narodowych oraz prokuratury a pośrednio także dla rad PRON, które też zajmują się ochroną praw obywatelskich. W środowiskach, które więcej uwagi w dyskusji poświęciły założeniom opracowanym przez Radę Państwa i Komitet Wykonawczy RK PRON, dominuje akceptacja wariantu B (wersja II), czyli powołanie rzeczników na szczeblu wojewódzkim i centralnym. Proponowano też rozwiązania, które założenia nie przewidują. Najmniej zwolenników ma wariant A proponujący powołanie rzeczników tylko przy wojewódzkich radach narodowych.

A jakie jest moje zdanie? Trudno przewidzieć, czy instytucja rzecznika spełni zadanie. Dlatego należy powołać ją tylko na szczeblu centralnym i dokładnie przyjrzeć się jej funkcjonowaniu. Lepiej potem rozszerzyć zakres działania niż, w przypadku gdy nie spełni on swojej roli, wycofywać się z podjętych decyzji i likwidować instytucję dość rozlegle usytuowaną. Działanie społeczne i rozsądne będzie bardziej uzasadnione ze społecznego punktu widzenia.

z przeważających
szwałt

„Trybuna Ludu” z 7 stycznia wśród relacji o sytuacji zimowej przekazuje informację o skupie przetworstwie mleka w naszym województwie. „Standar Młodych” pisze o alarmującym stanie zdrowotności dzieci i młodzieży w Łomży: „Najczęściej spotykaną dolegliwością u młodych łomżan są schorzenia wzroku [...] Główną przyczyną tego (pogarszającego się) stanu rzeczy, zdaniem specjalistów jest: nadmierne oglądanie telewizji w domu i słabe oświetlenie sal lekcyjnych”. „Ekspress” Wieczorny chwali gospodarność Zambrowskie Zakładów Przemysłu Bawełnianego w których surowiec „wykorzystuje się do ostatniego grama”, wykorzystując nawet zupełnie nieprzydatne do produkcji odpady w własnej ciepłowni w „Słowie Powszechnym” natomiast przy ocenie stanu sanitarnego kraju wrócił niechlubna łomżyńska „specjalność — brud.



zdanie tygodnia

— Sprawiedliwe jest jedynie to, że żaden z blisko 30 tysięcy hodowców w naszym województwie nie otrzymał należnego mu węgla w 100 procentach.

Anatol Lisowski, wiceprezes WZGS

myśl z atestem

„Przekleństwem społeczeństwa jest, że władzę mają ludzie żądni władzy”.

Tadeusz Kotarbiński

Uznawszy, że tradycje kuchni regionalnej, dziś już słabo znane, są istotnym składnikiem naszego dziedzictwa kulturowego i powinny być uchronione przed całkowitym zapomnieniem, redakcja tygodnika „Kontakty” wspólnie ze Społecznym Stowarzyszeniem Prasoznawczym „Stopka” w Łomży ogłasza konkurs na potrawę lub zestaw dań według starych receptur podlaskich, kurpiowskich i mazowieckich. Konkurs nasz adresowany jest głównie do kobiet i dziewcząt, co nie znaczy, że mężczyźni nie mają w nim równych szans. Jednak na kobietach spoczywa najczęściej obowiązek prowadzenia domu, a co za tym idzie — gotowania, smażenia, pieczenia ciast, przyrządzania napojów, robienia przetworów na zimę itp. Jakże często przy prowadzeniu kuchni pomocną okazuje się wiedza i doświadczenie mam i babć. Do nich więc przede wszystkim zwracamy się

wość czy okolica niezym Toruń z pierników?

Oczywiście jest, że oprócz dań mięsnych czy półmięsnych interesują nas w równym stopniu najprzeróżniejsze potrawy, do których surowcem były ryby, drób, warzywa, ziemniaki, mleko, ser, jaja, mąka czy kasze, grzyby, a nawet — toż to kuchnia regionalna! — dzikie ptactwo i dzierzyna. Obok przepisów na tradycyjne zupy i napitki (lubczyku nie wyłączając) czy na zdrowy, wiejski chleb, powinny się znaleźć receptury surówek, sałatek, sosów, a także potraw słodkich, ciast, galaretek.

**kto przysłał
przepis
na napój
miłosny?**

wa była (lub jest do dzisiaj) znana, z jakich źródeł zaczerpnęła o niej wiadomości (tradycja rodzinna, przekaz ustny, dawne gazety, kalendarze itp.).

Wyczerpujące opisy pojedynczych dań czy napojów lub — co dla nas cenniejsze — całe zestawy regionalnych receptur podlaskich, kurpiowskich i mazowieckich należy nadsyłać do 30 kwietnia br. pod adresem redakcji tygodnika „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża (prosimy o dopisek na kopercie „Kuchnia podlasko-mazowiecka”). Rozstrzygnięcie konkursu — przy współudziale szefów kuchni regionalnej gastronomii — przewidziane jest na maj—czerwiec br. Na autorów najciekawszych prac, zawierających szczególnie bogaty, oryginalny zestaw potraw, znanych na dawnym Podlasiu, Kurpiach, bądź Mazowszu czekają nagrody:

POWSZECHNY KONKURS

NA POTRAWĘ REGIONALNĄ PH.

KUCHNIA PODLASKO-MAZOWIECKA

**czy pamiętasz
potrawę
swego
dzieciństwa?**

Liczymy, że sporo gospodyń zechce podzielić się sekretami sporządzania wiejskich kielbas i innych wyrobów mięsnych, jak również robienia przetworów na zimę, konserwowania mięs, przyrządzania różnego rodzaju napojów — od zwyczajnych poprzez soki owocowe, wina i nalewki aż po napoje tajemne, którym tradycja ludowa przypisywała szczególne właściwości.

Prosimy o nadsyłanie nazw potraw i napojów, charakterystycznych dla Podlasia, Kurpiowszczyzny i Mazowsza wraz z dokładnym opisem ich sporządzania. Jakże składniki są potrzebne, w jakich ilościach i proporcjach? Jakich trzeba przestrzegać sekretów, by przygotowane według tych wskazówek dania czy napoje smakowały nie gorzej niż przed laty? Wdzięczni będziemy też za wszelkie dodatkowe informacje, jak np. na jakich terenach dana potrawa

I — w wysokości 15 000 złotych,

II — 10 000,

III — 5 000,

oraz 10 wyróżnień po 3 000 złotych każde.

Zastrzega się możliwość innego podziału nagród przy zachowaniu ogólnej sumy, przeznaczonej na ten cel. Ponadto wśród wszystkich uczestników konkursu rozlosowane zostaną dodatkowe nagrody w postaci książek, albumów, publikacji regionalnych.

Materiały konkursowe wykorzystywane będą sukcesywnie, w miarę potrzeb, przy opracowywaniu publikacji do tygodnika „Kontakty” i innych pism, co winno znacznie przyczynić się do spopularyzowania wartości dawnej kuchni regionalnej w społeczeństwie.

Jesteśmy przeświadczeni, że okres między Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem a Wielkanocą jest najdogodniejszy dla przypomnienia tradycyjnych potraw — nie tylko świątecznych.

Skorzystaj z naszego zaproszenia — weź udział w konkursie!

kontakty kontaktów

Nie znam się na łowiectwie, ale słyszałam, że w pewnych okresach roku określone gatunki zwierząt są pod ochroną. Zastanawiam się, dlaczego niektóre z pospolitych zwierząt są chronione okresowo, a inne przez 365, a nawet przez 366 dni w roku podlegają ochronie. Ten drugi przypadek obejmuje gatunek zwany psem. Dosłam do takiego wniosku mieszkając w Łomży przy ulicy Pięknej. Ulica ta, choć znajduje się w centrum wojewódzkiego miasta, przypomina wybieg dla wszelkiego ypu psich ras i różnych mieszańców.

Około godziny siódmej (latem nawet znacznie wcześniej) wzdłuż i w szerz ulicy biegają swobodnie czworonożni przyjaciele człowieka. Wszystkie trzymają się razem i jeżeli ktoś im się nie podoba (mowa o istocie dwunożnej), również razem atakują. Po godzinie ósmej jest ich już nieco mniej, gdyż te, które mają swój dom, wracają do niego. Pozostałe albo odpoczywają w śnieżnym puchu i nabierają sił do dalszej gonitwy, albo właśnie biegają. Ostatnio o godzinie 10.30 było ich tylko sześć sztuk.

Mam dwoje dzieci w wieku 2 i 3 lata. Wspaniała zimowa pogoda i znajdujący się przy ulicy Pięknej odpowiedni teren do zabawy dla takich maluchów — zapraszają na sanki. Niestety, nie mogę pokazać się tam ze swoimi pociechami, bo zaraz otoczeni jesteśmy przez gromadę psów, wzrostem równych moim dzieciom. Skazana jestem na siedzenie w domu lub na dalsze wyprawy, choć pod tosem mam wszystko, co dzieciom potrzeba.

Sprawa psów ulicy Pięknej nie jest żadnym nowym zjawiskiem. Od lat bowiem właśnie ta ulica jest azylem dla wszystkich bezdomnych psaków. Czy rzeczywiście nie ma szans na pozbycie się tej watahy rządzącej ulicą i dyktującej ludzom swe prawa? Czy musi dojść do tragedii, żeby wreszcie ktoś się tym zajął? Prawie wszyscy właściciele psów rano puszczają je samopas. Chyba nie można tego tłumaczyć w ten sposób, że „mój pies jeszcze niko, o nie pogryzł”. Latem właśnie bezpański pies pogryzł moją sąsiadkę, osiemdziesięcioletnią staruszkę.

Nie chcę tylko narzekać, mam też konkretne propozycje. Otóż psim problemem niech się zajmie i zrobie z nim porządek według prawa i przepisów ten, kto powinien. Proponuję też zjednoczyć siły uczniów technikum weterynaryjnego, milicji, sekcji strzeleckiej, kół łowieckich i urządzić zbiorowy odstrzał lub zbiorowe uspienie. Można też przekazać do mojej dyspozycji odpowiednio przygotowaną truciznę z natychmiastowym działaniem. Poswiecę cały swój miesięczny przydział mięsa, aby tylko pieskom smakował arsenik.

Jeżeli natomiast po moim liście odezwie się ktoś, kto uważa, że bezdomnym psom trzeba przede wszystkim zatłumić śpiwory (bo zima i mróz), to zapraszam tę osobę na wspólne wyjścia ze mną i moimi dziećmi na saneczki. Wtedy będą się czuła bezpiecznie.

GRAŻYNA KULESZA-SZYPULSKA
Łomża

Na początku grudnia ubiegłego roku we wsi Zaborowo została uszkodzona linia telefoniczna. Przyczyną awarii są porwane druty i złamany słup. Kilkakrotnie prosiłśmy dyrektora poczty w Grajewie o naprawienie linii, ale on tłumaczy, że nie może nam nic pomóc, bo nie posiada pracowników do wykonania takiej pracy. Teraz do najbliższego telefonu mamy 10 kilometrów. A od 8 grudnia wielu rolników chciało zadzwonić po pogotowie ratunkowe i do służby weterynaryjnej.

MIESZKAŃCY WSI ZABOROWO
(13 czytelnych podpisów)

OD REDAKCJI: powyższy list, z prośbą o szybką interwencję, kierujemy do dyrekcji WUT-u w Łomży.



„Rzecznik interesu całej załogi”

W tygodniku „Kontakty” (nr 48/86), w artykule „Rzecznik interesu całej załogi” zostały podane nieprawidłowe fakty.

Prezydium Rady Pracowniczej Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego im. A. Zawadzkiego w Łomży, działając z upoważnienia Rady, prosi redakcję o publiczne sprostowanie tych faktów. Nie wiemy, czy podał je błędnie ob. Mieczysław Bronowicz, zastępca — a nie przewodniczący, jak napisano — Zakładowej Organizacji Związkowej, czy też błędnie zinterpretował je redaktor Stanisław Zieliński.

1. Porozumienia w sprawie zakładowego systemu wynagradzania, wprowadzonego u nas 1 października 1985 roku, nie zatwierdzał ani dyrektor, ani przewodniczący Rady Pracowniczej. Porozumienie to zostało zawarte pomiędzy dyrektorem przedsiębiorstwa i Zarządem Związku Zawodowego, po uprzednim pozytywnym zaopiniowaniu przez Ogólne Zebranie Delegatów Załogi, tj. najwyższy organ Samorządu Załogi. Taki bowiem był wymóg ustawy, dotyczącej wprowadzania nowych systemów wynagrodzeń. Jest to poważny błąd.

2. Podane procentowe wielkości premii dotyczyły tylko miesiąca października, a nie okresu dziesięciu miesięcy od początku roku. Premia jest ruchoma, a jej wysokość w każdym miesiącu jest uzależniona od wykonanych zadań. Dla ścisłości podajemy, że za okres dziesięciu mie-

duszy ten był przeznaczony na budownictwo mieszkaniowe oraz na cele socjalne, a dokładniej na budowę ośrodka sanatoryjno-wypoczynkowego w Polanicy Zdroju oraz na zapomogi dla pracowników znajdujących się w trudnych warunkach materialnych.

Wobec powyższego uważamy, że artykuł „Rzecznik interesu całej załogi” redaktora Stanisława Zielińskiego zniekształca fakty i podważa dobrze spełniony przez Radę Pracowniczą obowiązek. Społeczna opinia przedsiębiorstwa nakazuje wręcz sprostować te fakty.

STANISŁAW KARWOWSKI
przewodniczący Rady Pracowniczej
PPS w Łomży

★

Zawarte w publikacji informacje otrzymałem od wiceprzewodniczącego organizacji związkowej Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego. Przyznaję, iż różnią się one znacznie od danych zaprezentowanych przez przewodniczącego Prezydium Rady Pracowniczej. Nie przewidziałem, iż różnica zdań wiceprzewodniczącego związku zawodowego i przewodniczącego Rady Pracowniczej dotyczy także faktów.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

„Konto zarzniętych serc”

W związku z problemami podniesionymi przez redaktora Władysława Tockiego w artykule „Konto zarzniętych serc” („Kontakty” nr 33/86) wyjaśniam, co następuje:

przekształcił go w Zakład Usług Inwestycyjnych. LSM ustaliła z WZSM, że ZUI WZSM dokończy jedynie te zadania inwestycyjne na osiedlu Poludnie I, na które udzielony był już kredyt bankowy, a wszystkie nowo rozpoczynane inwestycje LSM poprowadzi we własnym zakresie.

W 1981 r. zwrócił się do Zarządu WSM ówczesny przewodniczący ZW ZSMP Roman Engler z prośbą o włączenie się spółdzielczości mieszkaniowej do akcji „Konta otwartych serc”, przez zaprojektowanie i realizowanie specjalnie przystosowanych mieszkań dla ludzi niepełnosprawnych. Po kilku spotkaniach dyskusyjnych, w których ze strony ZW ZSMP zawsze uczestniczył kolega Engler, wspólnie postanowiliśmy, że dla zapewnienia pełnego standardu technicznego, spełniającego wymagania ludzi poruszających się na inwalidzkich wózkach, jedyną szansą jest zaprojektowanie specjalnego budynku w technologii „cegła żerańska”. Wpisanie potrzebnego układu funkcjonalnego takiego mieszkania, przy wjeździe na parterowych w blokach o technologii OWT 67 N (wyłącznie w Łomży wtedy i również dziś stosowanej), jest niemożliwe ze względu na konieczność budowy dodatkowych wiatrołapów oraz na ciasnotę układu komunikacyjnego kuchni i łazienki. Wybór takiego rozwiązania był w pełni świadomy i dokonany po głębokim przemyśleniu. Był on zaakceptowany przez przewodniczącego ZW ZSMP.

Po podjęciu powyższej decyzji oraz uzgodnieniu z architektem wojewódzkim lokalizacji budynku o kilkudziesięciu mieszkaniach przy ul. Mickiewicza, Zarząd WSM zlecił opracowanie jego koncepcji Biuru

czyli też wiceprezes Zarządu WSM, tylko dlatego, że nikt nas na tak posiedzenia nie zapraszał. Nie dewalujemy również naszych pracowników. O istnieniu Komitetu dowiedziałem się z artykułu redaktora Tockiego. Do tego czasu byłem przekonany, że jest to akcja Zarządu Wojewódzkiego ZSMP.

Po wielokrotnych ustaleniach przekazywaniu dokumentacji między WZSM (WSM) i LSM, co cenne się od 29.03.1982 r. do maja 1984 r. LSM protokołem z dnia 21 maja 1984 r. przejęła całą dokumentację oraz teczkę z pismami (od 1 do 4).

Reasumując powyższe, stwierdzam, że spółdzielczość mieszkaniowa szczerze wojewódzkiego nie tylko otwartym sercem, ale i portfelem podeszła do udziału w proponowanej akcji, poniosła bowiem koszt ponad 200 tysięcy zł (trochę więcej niż zostało na koncie akcji).

Pozostaje jeszcze jedna kwestia do rozstrzygnięcia: czy lepiej stworzyć „getta” i przydzielać mieszkania nie przystosowane do potrzeb tej specyficznej grupy społeczeństwa czy zgrupować tych ludzi w jednym budynku, w którym warunki w pełni odpowiadałyby ich trudnej sytuacji życiowej. Myślę, że najtrafniejszą decyzję podjęliby sami zainteresowani. Byłem przekonany, że ZW ZSMP miał w tej kwestii pełne prawo decydowania. Dla innej grupy ludzi, dla emerytów, buduje się również zbiorowe budynki. Dowodem na to jest rozpoczynany w bieżącym roku Dom Weterana Walki i Pracy w Łomży, realizowany na wniosek Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD.

Kończąc refleksję osobistą — przez 30 lat pracuję w budownictwie, przez wszystkie te lata starałem się, co robię i w czym uczestniczę, sprostać zapotrzebowaniu tych, których rzecz pracuję i dlatego również w tej kwestii moje „widzimy się” nie miało miejsca.

mgr inż. arch. GRZEGORZ SZOZD
prezes Zarządu WZSM w Łomży

Od redakcji: Zarząd Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Łomży i Zarząd Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Łomży poinformowały, iż postanowiły reaktywować działalność „Konta otwartych serc” i w tym celu zorganizują specjalne spotkanie, na które zaproszą również redaktora „Kontaktów”. Do tej pory natomiast nie znamy stanowiska Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Zapewniamy naszych Czytelników, będziemy ich na bieżąco informować o akcji „Konta otwartych serc”.

w Izbie Pamięci

W „Kontaktach” (nr 49/86) w rubryce „Spiecia” napisano, że: „Izba Pamięci w Wiźnie straszy postrzępioną księgą pamiątkową, w brzuszonej podłodze, a eksponaty dawna pokrywa gruba warstwa kurzu”.

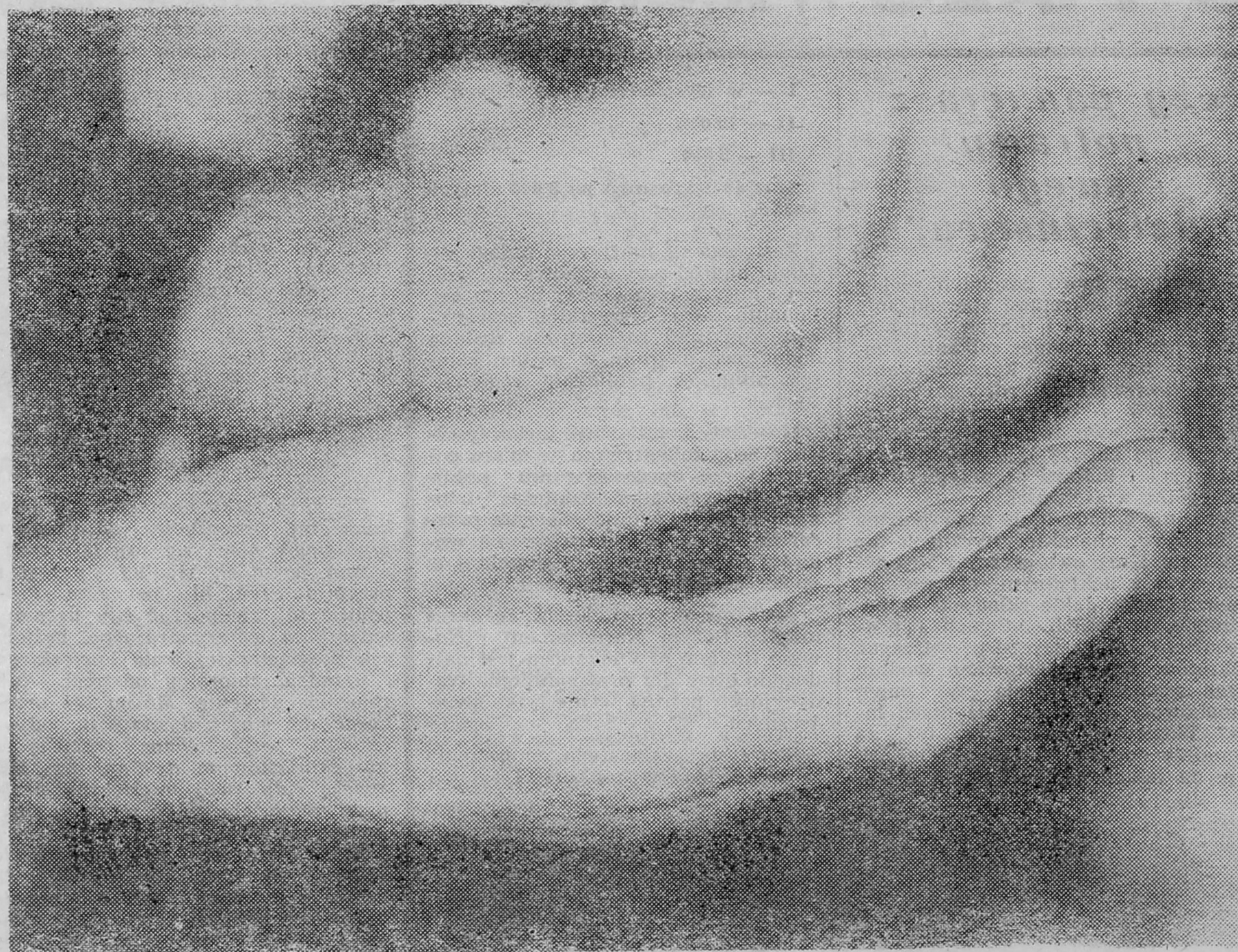
Oświadczam, że zacytowane „wielacie” nie mają pokrycia z rzeczywistością. Izba Pamięci w Wiźnie, w Szkole Podstawowej, w Wiźnie. Księga pamiątkowa jest należytym porządku, podłoga w tym miejscu nie jest wybruszoną a eksponaty przechowywane są w szklanych gablotach, które chronią je przed kurzem. „Informator” musiał bardzo dawno być w Izbie, skoro według niego księga jest postrzępiona. Zapraszamy więc aby przyszedł i wpisał się do „postrzępionej księgi”.

W ostatnich tygodniach gościliśmy w naszej Izbie Pamięci redaktor Zofię Gładyszewską z Polskiego Radia w Białymstoku, przedstawicieli Ministerstwa Obrony Narodowej i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży, którzy wizytowali ten obiekt. Gościliśmy też absolwentów XVI promocji wojennej 1939 roku ze Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie. Wymienione osobistości z uznaniem podkreślały dydaktyczno-wychowawcze walory Izby. Gdyby informacja była prawdziwa, to „postrzępionej księgi” nie wpisali by się tak godnie osoby.

Konkludując, proponuję redaktorowi, aby dokładniej sprawdził przekazywane do tej rubryki relacje.

MARIA SZYMAŃSKA
dyrektor Szkoły Podstawowej w Wiźnie

Wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze — Gabor Lőrinczego.



się, średnio, wymieniona kapslowania uzyskała premię 20 procent, a nie 30 procent (jak podano w artykule), krochmalnia uzyskała premię 18 procent, a nie 8 procent, zaś pracownicy administracji i nie tylko otrzymali 17,3 procent, a nie 14 procent, jak podano w tekście.

3. Rada Pracownicza wyłącznie opiniuje preliminarz budżetowy dochodów i wydatków funduszu socjalnego i mieszkaniowego, tworzonego z odpisów w koszty, i nie podnosi, ani też nie obniża poszczególnych pozycji tego preliminarza; są to kompetencje związków zawodowych. Obniżenie więc kwoty 40 tysięcy zł na 25 tysięcy zł, jak podano, przeznaczonej na umorzenie pożyczek mieszkaniowych, nie miało miejsca w naszym przedsiębiorstwie. Zgodnie z artykułem 24, p. 9 ustawy o samorządzie załogi rada pracownicza przy podziale wypracowanego zysku ma prawo do dokonania odpisu na odpowiedni fundusz ze wskazaniem zasad wykorzystania tego funduszu. W naszym przypadku Rada Pracownicza dokonywała co rok takich odpisów z zysku. Fun-

Do końca 1981 roku Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa była bezpośrednim inwestorem wszystkich inwestycji spółdzielczości mieszkaniowej w województwie łomżyńskim.

Od 1982 roku nowe przepisy wprowadziły zasadę, że inwestorem bezpośrednim stały się tzw. spółdzielnie podstawowe. W interesującym nas przypadku inwestorem tym stała się Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Od tego momentu inwestycje nowo rozpoczynane WSM mogła prowadzić jako inwestor zastępczy, jedynie w oparciu o zlecenie inwestora bezpośredniego, tj. LSM.

Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa została zlikwidowana 30 czerwca 1982 roku. 1 lipca 1982 roku powołany został — uchwałą Zjazdu Założycielskiego Spółdzielni Mieszkaniowych naszego województwa — Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży. WZSM przejął od zlikwidowanej WSM Zakład Obsługi Inwestycji i

Projektów „Inwestprojekt” w Białymstoku (autorskie biuro osiedla Poludnie I). Koncepcja została wykonana (koszt: 97 900 zł) i przekazana do WSM w dniu 28 lutego 1982 roku. Wykonano również projekt techniczny badań podłoża gruntowego (koszt: 84 180 zł) oraz tzw. „wtórnik geodezyjny” (koszt: 31 427 zł).

Stwierdzenie w artykule red. Władysława Tockiego (wypowiedź prezesa Poredy), że WSM mogła wybudować ten budynek, jest sprzeczne z wcześniej przytoczonymi faktami. Również przytoczone domniemanie, że projektowany budynek wchodził na planowany obok pawilonu M-3000 nie odpowiada prawdzie. Faktem jest, że proponowane zagospodarowanie otoczenia projektowanego budynku nakładało się częściowo z otoczeniem projektowanego pawilonu M-3000 (przez Biuro Projektów Handlu Wewnętrznego w Olsztynie). Zaistniała kolizja można było z łatwością usunąć na etapie projektu technicznego.

W posiedzeniach Komitetu „Konta” nie uczestniczyłem, nie uczestni-

co po krytyce



**ZA
Z BA**

Z pewnością rolnicz... 1985 do... -ów dwanaście... zarobiło, a... przypadkach... nowe. Rok ub... o tym, czy... zdobędą się... garbu zadłu...

Oddział Wo... darki Żywno... spółdzielni... kredytową. D... ne. Przed zły... wila się p... dwóm eskae... do czasu spł... powiedziano... kolejnym... Dwukrotnie... mując progr... darki. Nie k... możliwości... gdy sprawy

Wśród na... znalazła się... nicznych w... wisało 13 m... grożenia za... prezesa, któ... innej firmie... pracę od wy... niejszych wa... nia. Bank zd... towskiemu... szansę i roz... raty, do 31... spółdzielni... pytanie: jak... dawcy, że ni... gli sprzedać... tychmiast pr... nia gospodar... rozwiązanie... iż daje ono... trwania. Us... stawiliby po... dalsze istnie...

Przed ws... rantować ef... możliwości... koszty i zap... maszynom p... dni w roku... to, co było... przednie dw... realne: w ci... ubiegłego ro... usług wzrosł... nianiu z taki... poprzedniego... no stratę, al... (4 mln zł) o... w 1985 r., k... wszystkich r... tysięcy zł. B... nawiązaniem... finansowych... by zmusić s... ców do mak... „gra” przyni... niki — od... umowę o no...

W podobn... również kilk... Spółdzielnia... w Łomży z... która swój... konała z r... chwala należ... ku nowemu... to, jak wiele... czyji kadrow...

Nie wszyst... się tak dobr... Podgórze i S... choć nieliczn... nie odzyskał... nych kasa B... zamknięta.

ZAGRAĆ Z BANKIEM

Z pewnością spółdzielnie kółek rolniczych nie zaliczą roku 1985 do udanych. Na 35 SKR-ów dwanaście wydało więcej niż zarobiło, a w przynajmniej sześciu przypadkach chodziło o straty milionowe. Rok ubiegły miał rozstrzygnąć o tym, czy „pójdą pod młotek”, czy zdobędą się na wysiłek i pozbędą garbu zadłużenia.

Oddział Wojewódzkiego Banku Gospodarki Żywnościowej uznał, że pięć spółdzielni straciło tzw. zdolność kredytową. Dwie inne były zagrożone. Przed złymi gospodarzami pojawiła się perspektywa upadłości: dwóm eskaerom zablokowano konta do czasu spłaty długu, jednemu wypowiedziano kredyt obrotowy, dwóm kolejnym odmówiono kredytów. Dwukrotnie BGŻ dał szansę, przyjmując programy uzdrowienia gospodarki. Nie każdy jednak mógł z tej możliwości skorzystać — zwłaszcza gdy sprawy zasły już za daleko.

Wśród najczęściej doświadczonych znalazła się Spółdzielnia Usług Rolniczych w Szepietowie, nad którą wisiało 13 mln długu. W obliczu zagrożenia zatrudniono tam nowego prezesa, który sprawdził się już w innej firmie. Rozpoczął on swoją pracę od wynegocjowania korzystniejszych warunków spłaty zadłużenia. Bank zdecydował się dać szepietowskiemu SUR-owi jeszcze jedną szansę i rozłożył należność na trzy raty, do 31 grudnia 1986. Zarząd spółdzielni musiał odpowiedzieć na pytanie: jak udowodnić kredytodawcy, że nie są niewypłacalni. Mogli sprzedać część majątku, albo natychmiast przystąpić do porządkowania gospodarki. Przyjęto to drugie rozwiązanie wychodząc z założenia, iż daje ono największą szansę przetrwania. Usczerpienie majątku postawiłoby pod znakiem zapytania dalsze istnienie przedsiębiorstwa.

Przed wszystkim należało zagwarantować efektywne wykorzystanie możliwości produkcyjnych, obniżyć koszty i zapewnić pracę ludziom i maszynom przez możliwie najwięcej dni w roku. Wkrótce okazało się, że to, co było niemożliwe przez poprzednie dwa lata, stało się całkiem realne: w ciągu dziewięciu miesięcy ubiegłego roku sprzedaż towarów i usług wzrosła o 34 proc. w porównaniu z takim samym okresem roku poprzedniego. Nie tylko zlikwidowano stratę, ale wygospodarowano zysk (4 mln zł) o ponad 9 mln większy niż w 1985 r., kiedy to do zapłacenia wszystkich rachunków zabrakło 5267 tysięcy zł. Bank umyślnie zwlekał z nawiązaniem normalnych stosunków finansowych do ostatniej chwili, aby zmusić szepietowskich spółdzielców do maksymalnego wysiłku. Ta „gra” przyniosła nadspodziewane wyniki — od nowego roku podpisano umowę o normalnym kredytowaniu.

W podobnej sytuacji znalazło się również kilka innych SKR-ów, m.in. Spółdzielnia Usług Mechanizacyjnych w Łomży z siedzibą w Podgórzu, która swój program poprawy wykonała z nadwyżką. Największą chwałę należy się i w tym przypadku nowemu prezesowi. To dowód na to, jak wiele zależy od celnych decyzji kadrowych.

Nie wszystkim jednak powiodło się tak dobrze, jak spółdzielcom z Podgórza i Szepietowa. Są jeszcze — choć nieliczne — takie eskaery, które nie odzyskały zaufania banku. Dla nich kasa BGŻ na długo pozostanie zamknięta.

PIOTR MISTEREWICZ

O walce ze złą organizacją pracy, biurokracją oraz marnotrawieniem naszego czasu i wysiłku — z Marianem Koćwinem, sekretarzem KW PZPR i przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Partyjno-Terenowej ds. Przeglądu Struktur i Atestacji Stanowisk Pracy — rozmawia Jan Oniszczyk.

JAN ONISZCZYK: — Od wielu miesięcy wciąż słyszymy o ogólnokrajowym przedsięwzięciu: atestacji. Wielkie kampanie niezbyt chlubnie zapisały się w naszej historii. Dlaczego więc teraz organizujemy sobie nową?

MARIAN KOĆWIN: — Jak można nazywać kampanię coś, co nie ma końca? Przegląd struktur organizacyjnych i atestacja stanowisk pracy pomyślane są jako wieloletni proces, praktycznie bez jednoznacznego zakończenia. Chodzi o ulepszenie organizacji pracy i obsługi ludności, a przecież niczego nie można, raz na zawsze, zorganizować tak dobrze, żeby nie dało się tego udoskonalić.

Dlaczego właśnie teraz? Założenia reformy gospodarczej przewidywały samorządne powstawanie nowoczesnych form zarządzania, dostosowanych do ekonomicznych reguł gry, zniknięcie nieracjonalnego zatrudnienia; słowem — że wszystkie problemy rozwiążą: samodzielność, i rachunek ekonomiczny. Tak się jednak nie stało. Pozostały stare układy organizacyjne, nieprzystające do nowych zasad gospodarowania, co więcej: osłabiające ich skuteczność. Objawia się to, monstrualnym nieraz, rozrostem biurokracji, ociężałością w działaniu, tłumieniem inicjatywy pracowników. Walce z tymi zjawiskami służy zainicjowany uchwałą X Zjazdu PZPR powszechny przegląd struktur organizacyjnych w gospodarce i państwie. Jest on próbą wprowadzenia w ruch mechanizmu postępu organizacyjnego, warunkującego wejście gospodarki na tory intensywnego rozwoju.

— Czyżby chodziło o jakąś nową postać reformy?

— Bynajmniej. Jej zasady pozostaną głównym narzędziem wymuszającym racjonalne gospodarowanie. Chodzi tylko o wspomnienie reformy w walce z oporem starych instytucji, również metodami politycznymi. A opór jest wciąż silny, szczególnie w centralnej administracji.

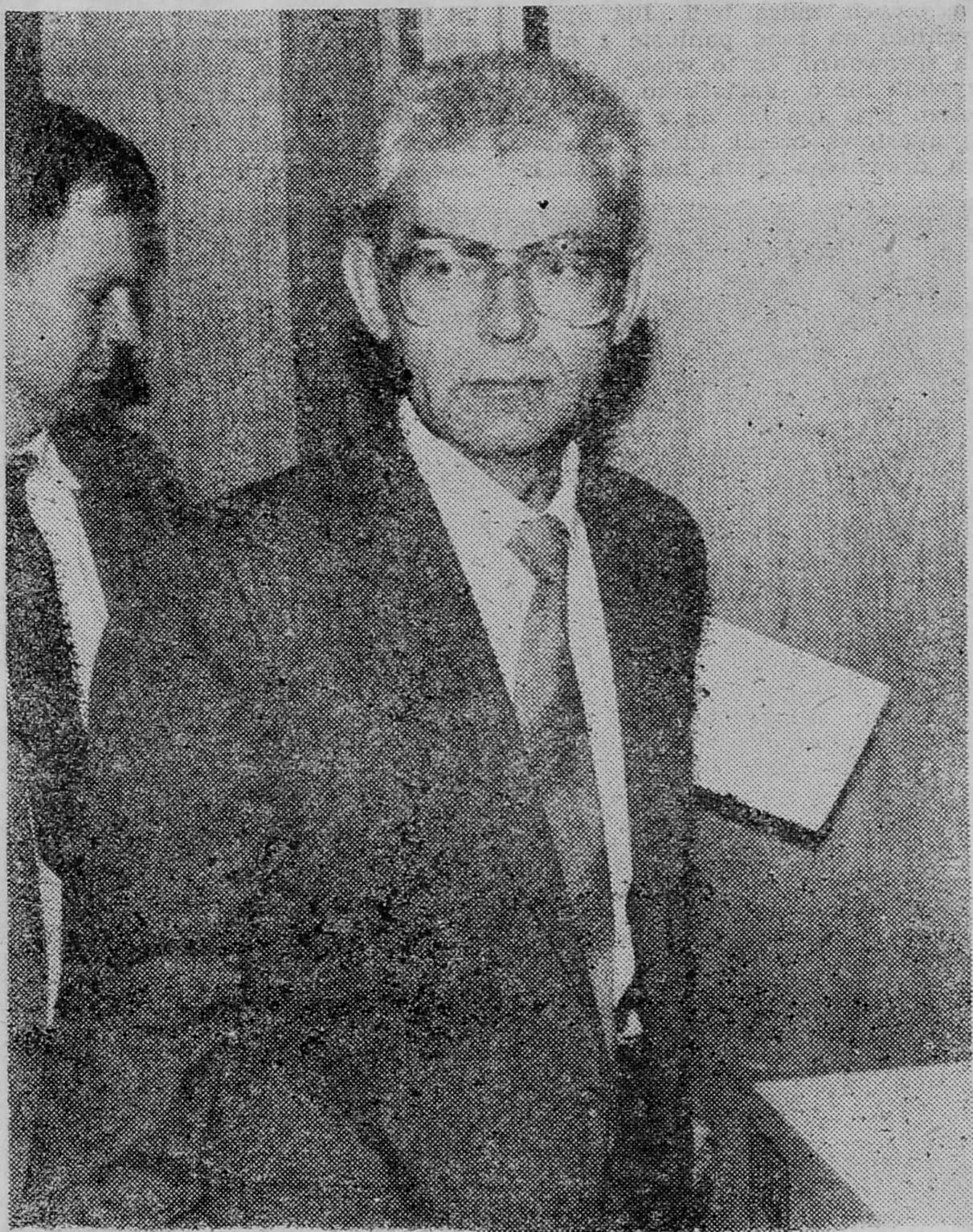
— Dlaczego zatem całą uwagę skierowano na przegląd stanowisk robotniczych?

— Rzeczywiście, słyszy się głosy, że skoncentrowano się na robotnikach, pozostawiając w spokoju całą sferę nadbudowy. Rozpoczęto od wydziałów produkcyjnych przedsiębiorstw, ponieważ przemysł dysponuje aparatem naukowym do badania, oceniania i mierzenia poziomu technicznego, organizacyjnego, BHP itd. Inne dziedziny gospodarki nie dysponują tak precyzyjnymi metodami badawczymi. Wkrótce rozpocznie się również przegląd stanowisk nierobotniczych. Nie zapomni się o administracji państwowej, instytucjach obsługujących obywateli oraz o aparacie partyjnym. Oceniane będą: racjonalność zatrudnienia, sens istnienia poszczególnych etatów, wyposażenia stanowisk, sprawność działania.

— Jaka rola przypadnie Wojewódzkiej Komisji Partyjno-Terenowej?

— Komisja, której przewodniczę, jest odpowiedzialna Komisji Partyjno-Rządowej ds. Przeglądu i Unowocześniania Gospodarki i Państwa. Składa się z sześciu zespołów zajmujących się przedsiębiorstwami, instytucjami obsługi ludności, administracją państwową, organizacjami finansowanymi z budżetu państwa, aparatem partyjnym oraz informacją i propagandą. Naszym zadaniem będzie inspirowanie i udzielanie pomocy organizacyjnej komisjom działającym w zakładach i instytucjach, którym przypadnie główna rola w procesie przeglądu i atestacji. W pracy zespołów uczestniczyć będą również zaproszeni robotnicy, rolnicy, związkowcy, przedstawiciele samorządów pracowniczych. Bardzo liczymy na ich trzeźwe, nieprofesjonalne spojrzenie. Od lutego ruszamy pełną parą. To, co będziemy mogli, naprawimy w ramach województwa, a o sprawach przekraczających nasze kompetencje poinformujemy Komisję Partyjno-Rządową.

RADY NA UKŁADY



— Zapis o przeprowadzeniu atestacji znalazł się nie tylko, co jest zupełnie zrozumiałe, w programach wszystkich zakładowych organizacji partyjnych, ale również w wielu programach organizacji gminnych. Czy nie grozi to masowemu powstawaniu przeróżnych komisji i ciał formacyjnych, które nie będą mogły sprostać stawianym sobie zadaniom?

Nie zalecamy tworzenia komisji na szczeblu gminnym, lecz jeżeli okaże się to potrzebne i mieszkańcy gminy tak zdecydują, to ich sprawa. Nie ma żadnego obowiązującego szablonu, według którego, od góry do dołu, mają tworzyć się komisje. Nie można przenieść rozwiązań z Łomży np. do Goniądza. Warto jednak pamiętać, iż nadgorliwość i pochopne działanie mogą zaszkodzić samej idei.

— W naszym województwie przemysłu mamy mało za to wiele narzekania na administrację i obsługę ludności.

— To prawda. Jesteś w regionie rolniczym, a rolnik jest potentatem słabo orientującym się w gąszczu biurokracji: daje się łatwo zbywać gubi się w skomplikowanych, często sprzecznych, przepisach. W jego interesie trzeba wiele spraw uprościć, pozbyć biurokratycznego balastu. Taki będzie główny cel naszej pracy.

— Zakłady przemysłowe są w lepszej sytuacji, mogą korzystać z ergonomii, teorii organizacji i zarządzania. Czy istnieje jakiś wzorec funkcjonowania urzędu lub np. placówki usługowej?

— Nie. Nie ma takiego wzorca. Zdajemy sobie sprawę, że rozpoczynamy pracę w wielu dziedzinach pionierską. Przede wszystkim zależy nam na wyłapaniu anomalii, nonsensów utrudniających życie obywateli. Chcielibyśmy sprawdzić,

czy np. na poczcie uzasadnione jest wypisywanie tylu papierków. Już teraz zespół ds. obsługi ludności Komisji Partyjno-Rządowej proponuje wprowadzenie do dowodu osobistego informacji, które wyeliminowałyby z naszego życia wiele osobnych zaświadczeń. Liczymy na dużą pomoc społeczeństwa: dzielenie się z nami swoimi obserwacjami i doświadczeniami, informowanie o dziedzinach, którymi powinniśmy się zająć.

— W jaki sposób obywatele mogą się z wami kontaktować?

— Choćby przez udział w naszym wspólnym „Kontaktów” i Komisji, konkursie, na wypowiedź — zwierzenie pod hasłem „Moje potrzeby z pracą”. Mogą również napisać lub przyjść do Wydziału Ekonomicznego Komitetu Wojewódzkiego, gdzie mieści się sekretariat

Komisji. Bardzo nam na tym zależy, zdajemy sobie bowiem sprawę, iż poparcie społeczne zdecydowanie o powodzeniu całego przedsięwzięcia.

— Do niedawna był pan praktykiem gospodarczym, kierownikiem wydziału tkacki Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”. Co zmieniłby pan w swoim byłym przedsiębiorstwie?

— W pierwszym rzędzie zastanowiłbym się nad strukturą zarządzania i starał ograniczyć nadmierną sprawozdawczość. Pewne kompetencje przesunąłbym z wyższego szczebla na niższy i spróbował ściślej związać wynagrodzenia pracowników z efektami pracy. Konkretnie chodzi mi o wydziały pomocnicze, których pracownicy niezależnie czy zrobią więcej, czy mniej, biorą takie same pieniądze. Sądzę, że do tego doskonale nadaje się, tak przez nas lansowany, brygadowy system pracy.

— Od X Zjazdu minęło już osiem miesięcy; o atestacji mówi się wiele, a rezultatów nie widać. Czy rozbieg przed głównym uderzeniem nie jest zbyt długi?

— Choć czas nagli, nie możemy działać pośpiesznie. Konieczny jest odpowiednio długi okres przygotowawczy, aby niczego naprawdę istotnego nie przeoczyć i nie „odfajkować” kolejnej akcji. Należy sobie uświadomić, że przed nami stoi wielka szansa, której nie możemy zaprzepaścić. Do tej pory nasze wysiłki były rozproszone, interwencyjne. Borykaliśmy się w pojedynkę z biurokracją, marnotrawieniem czasu i pracy. Bezskutecznie. Teraz możemy zrobić to lepiej, przy szerokiej współpracy społecznej. Ale jeżeli mamy to zrobić źle, lepiej w ogóle nie robić.

— Dziękuję za rozmowę.



W tym roku jeszcze jedno wydarzenie umysły łopuszan poruszyło: wybory sołtysa. Od lat już tak bywało, że przed wyborami narzekania na rządy Bonifacego Raka się wzmagaly, ale jak się ludziska dobrze wyzalili przed, to w głosowaniu leż się rękę podnosiło. Poza tym z wszelkiego wioskowego zamachu stanu zawsze więcej kłopotów niż pożytku. Jak się łopuszanie raz zwarli i wozaka z funkeji zrucili, to teraz wcale go nie mają, bo sił do zgody na następcę zabrakło.

Sekretarz Komitetu Gminnego i urzędnik z gminy do Łopuchowa jadący wątpliwości nie mieli, że nowym sołtysiem stary zostanie. Opozycja we wsi silna była, ale na języki wypelzała rzadko. Nieformalnie przewodziła jej przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich, Irena Rychlik. Nie bez przyczyny: Rychlikowie zawsze dla jednych chluba, dla innych zadra byli. Już ojciec Rychlika na żonę paniusie z miasta sprowadził, co to więcej o wazrywnik niż o kartoflisko dbała; a potem jego syn też się z kapryśnicą miastową ożenił, której się dobra drewniana chata nie podobała

PRZYSIOŁEK MIŁOSIERDZIA PAŃSKIEGO (2)

zu opozycja nieco się zachwiała, ale w ferworze przedwyborczej dyskusji szybko okrzepła, Irena Rychlik bowiem wszystkie karty na stół wyłożyła: Cwierć wieku już w Łopuchowie mieszkam, pięcioro dzieci urodziłam, babką zaraz stanę, a sołtys wciąż ten sam miłościwie nam panuje. Bonifacy Rak to dobry sąsiad i uczciwy człowiek, ale sołtysostwo to nie żywocie. Trzeba nam młodej głowy i energicznej ręki, żeby nas do przodu pociągnęła, bo my tu w Łopuchowie sto lat za Murzynami. Sołtys ludziom przykład dawać powinien, a pan Rak jest konserwatysta: nawozów sztucznych nie uznaje, konikiem swoje czternaście hektarów obrabia, obejście ma zaniedbane, łopuchami tak obrosłe, że chaty prawie nie widać. Lampy piętnaście lat temu we wsi pogasiły, a jak kobiety na drogę żwirku nie posypią, wszyscy się topią. Nawet w mieście 66-letni urzędnik już na emeryturze odpoczywa, a wam, Bonifacy, jeszcze gospodarka i wiele funkeji zostanie: radny, kurator, sekretarz

na którym nic do pasienia nie miał, czy nawozów sztucznych, do niczego mu nieprzydatnych; o telefon chodziło: — Raki straszne pieniądze za niego zdzierają, nie wydają reszty. Dla nas on ciąglem zepsuty, a dla jego rodziny zawsze dostępny. Takiego nam sołtysa trzeba, żeby dla wszystkich był jednaki.

Bonifacy Rak ataków ziomek nie odpierał, ale z urzędu rezygnować nie myślał. Co innego gadać, a co innego następcę znaleźć.

— Są jakieś kandydatury? — zapytał wreszcie przewodniczący zebrania.

— Bonifacy Rak! — krzyknął Szymon Pajolek, zięć kandydata.

— Adam Frankowski — wprowadziła do rozgrywki swego „czarnego konia” Rychlikowa.

Pajolek kipiał z oburzenia. — Frankowskiemu sołtysowanie pasuje jak świni kaganiec. To jest pędziwiatr, nigdy nie wiadomo, gdzie się obraca. Tylko mu handlowanie

Nazajutrz rano silna grupa pro-Frankowska do Adama Frankowskiego się wybrała. Deszcz lał jak z dziurawej sikawki. — Popatrz, jakie lży Bonifacy leje. A myśmę trochę tych sołtysowych leż w butelce przynieśli, trzeba opić nowe rządy.

Bonifacy Rak nie płakał jednak. Myślał, jak sołtysostwo odzyskać. O honor i telefon chodziło (a może o telefon przede wszystkim?). Wspólnymi siłami „konserwatysty”, którzy teraz nowe „opozycję” się stali, petycję o charakterze donosu wysłali i wyłczyli w niej wszelkie niegodziwości nowego sołtysa. Rak pismo obojętne do Urzędu Gminy zawiązał. U naczelnika niewiele zyskał, więc sekretarza partii rozgoryczył się na dobre: — Marna mnie spotkała zapłata za wierną służbę. Z Łopuchowa i Wiśniewa ośmiu nas w partii. Ten Frankowski też, ale tylko mnie bolszewikiem nazywają. Niby żem w wojnę w Rosji walczył. A czy to moja wina? W polskim wojsku byłem, Niemcy do niewoli wzięli, potem Rosjanie gdzieś pod Królewcem odbili i pytają: „Skąd ty?” „Ano, z Łopuchowa”. „A gdzie ono, to Łopuchowo?” „W białostockim województwie”. „Białostockie? To ty nasz.” I wzięli mnie do Czerwonej Armii. Akurat nie wojna się w Polsce kończyła, a oni nas jeszcze na Japońca wzięli. Szmata drogi był. Trochę my go poganiiali, ale niewiele, bo zaraz Japoniec padł. Prosił ja wtedy do wódce: „To mnie do Ameryki bęte Alaskę puścić, brata odwiedzić, jak jużem po sąsiedztwie zaszedł”. Ale oni o żadnych skrótach słyszeć nie chcieli, do żony prosto wracać kazali. Medal przypięli; rzadki on u nas, ale pieniąż z tego nie idzie. A do partii dopiero w sześćdziesiątym roku wstąpiłem, jak nastąpił sołtysa. Myślałem budówkę obory zacząć; miarkowałem: może w partii znajdę jakieś poparcie. Ale gdzie tam! Samem sobie radzić musiał. To choć teraz pomóżcie!

Zal było sekretarzowi Raka, pocieszał go, jak mógł, ale w głębi duszy uważał, że dobrze się stało Łopuchowo od innych wsi odstaje. Trzeba teraz kogoś młodego, żeby nie tylko na zewnątrz o interesy wsi zabiegał, ale i sposób życia współmieszkańców zmieniał. W innych wsiach ludzie na zebrania obmyci przychodzą, przebrani, a w Łopuchowie nie wiadomo: czy zastawiać czy nos zatykać.

— Ale przecież nie zostawicie przestępcy sołtysiem — Rak uczeni się koronnego argumentu. — To wszystko opisałem.

— Opisać a udowodnić — nie tracił cierpliwości sekretarz — to dwie różne sprawy. Rozmawiałem z dzielnicowym. Większość zarzutów od razu wykluczył, inne sprawdził. A ja, podobnie jak naczelnik radę wam, towarzyszu Rak, byście to pismo wycofali, bo jeśli zostanie a te pomówienia okażą się nieprawdziwe, to Frankowski was może do sądu o zniesławienie zaskarżyć.

Wrócił Rak do domu smutny jak wierzba o zmroku. Cały wieczór pod kuchnią przesiedział. I nawet z zięciem gadać o sprawie nie chciał.

W innym nastroju przyjechał do domu Adam Frankowski. — Każdy musi mieć przed kimś respekt i cę w życiu jakiś — tłumaczył żonie. — W Łopuchowie tym bardziej, bo naród tu zamulały i nieruchawy. Czy dziś Chrusty, Raki i Pajolek lepiej gospodarzą od swoich ojców? Choć świat naprzód poszedł, niewie przyszyły nawozy i maszyny, z tych kilku hektarów można się wybić. Ja przez 9 lat postawiłem wszystko murowane. Jeszcze tylko parkan wyszykuję i betonowe ścieżki uleję, żeby było jak w mieście. A Rak czy Balazy będą już do końca gospodarzyć jak za dziadzi. Tylko młodych da się odmulić. Ale im takiego sołtysa potrzeba, co jak szczupak w stawie rybom chwilę spokoju nie daje.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKI

Wszystkie nazwiska zostały zmienione



WYBORY SOŁTYSA

i zachciała murowanej. Jakby tego mało było, Irena Rychlikowa tylko świniom na węglu strawę gotowała, ludziom — na jakimś gazie z miasta przywożonym. Telewizor co innego — niemal wszystkim się spodobal od razu. Co wieczór oglądać przychodzili, potem własne kupowali. Lecz ledwo Rychlikową we wsi pochwalili, już znów się wygłupiła — kupiła lodówkę, jakby na świąteczne świnioobicie. Pan Bóg mroziku zawsze nie zyszał. Na koniec Rychlik żonie automatyczną pralkę kupił i do Ameryki pojechał. Teraz, po powrocie, Bóg jeden wie, co znowu zamierzają kupić. Może samochód?

Na razie Irena Rychlik, jak co roku, rozprawdaniem kurcząć się zajmowała, mając przy tym naturalną sposobność do rozmów, sondowania, a nawet urabiania łopuszańskich opinii. Idealnego kandydata na sołtysa już znalazła — Tadzia Sledzińskiego, łopuszanina z pnia, gospodarza statecznego, z rodziny cieszącej się u wszystkich nieposzlakowaną opinią.

Czy Bonifacy Rak konkurenta wywęszył i perswazją go usunął, czy Sledziński sam w swoje zwycięstwo nie wierzył, dość że na zebranie wyborcze nie przyszedł. Zra-

partii. Ja też przewodniczącej KGW się rzeknę, niech młodzi rządzą!

Paru dziadków za jakimś młodym też krzyknęło, co by i rodziców jeszcze niestarych miał, bo dotychczas wszystkie pieniądze i dary z pomocy społecznej dla 90-letniej babci Rakowej szły.

Adam Frankowski, wprawdzie już 35-letni, ale najmłodszy z samodzielnich gospodarzy, przemówił w te słowa: — Sołtys patrzeć szerzej musi, a nasz, stary niedźwiedź, od paru lat w głęboki sen zapadł i ważne sprawy przepisał. W stanie wojennym przez krótki czas można było wspólnotę podzielić i dziś z ogólnym pastwiskiem kłopotu by nie było. No i wodociąg dla wsi! Dwa lata temu przyjechali pytać, czy wieś chce się do wodociągu podłączyć, a sołtysowi ludzi z pół na zebranie ściągać się nie chciało! Ale jak Spółdzielnia sobie teraz na krańcu miasta bazę i ujęcie wody założy i w okolicznych wsiach studnie głębinowe wykopią, z naszych cembrowin woda ucieknie. Ani żyć, ani gospodarzyć.

Dużą aktywnością wyborczą Ignacy Chryst się wykazał. Obojętne mu były akurat sprawy pastwiska,

i gołębie w głowie. W dzień jeździ, kombinuje, a w nocy orze i obrządza.

— Te, „gospodarz” — stanął w obronie Frankowskiego Balazy — może byś na swoje poletko zerknął, zamiast cudze obrabiać. Coś mi się widzi, że gdyby nie spadek po stryju z Anglii, to na przednówku trocki od kaleson z głodu byś żuł. Fiata darmo dostał i przez dwa lata nie zdążył uruchomić; kury się w nim wygodnie noszą. A iobórkę mógłbyś wykończyć, bo ci krówki pod puchową kołderką zimują.

— Dość tego oczerniania i wyzwisk — Rychlikowa przechwyciła ster dyskusji. — Przed gośćmi z Gminy wam nie wstyd? Jeśli Frankowski jakieś przestępstwo popełnił, prokurator go rozliczy, a nie wy. Jak człowiek jest taki obrotny, to i dla wsi coś prędzej może wykreśli! Czas głosować. Ale proponuję, żeby po raz pierwszy w Łopuchowie demokratycznie było: głosujemy tajnie.

Wygrał Frankowski — 13 do 6. Chryst znowu w sprawie telefonu wystąpił. Za przeniesieniem go do Frankowskiego głosów było jeszcze więcej. Spodobała się ludziom ta demokracja.



— W zeszłym roku były cztery włamania — mówi pani Alicja. — Ukradli nam ostatni mikroskop. Alicja Pogorzelska, odkąd została dyrektorką, ciągle prowadzi jakieś remonty, żeby się tylko ta ruina nie zawaliła. Ludzie mają jej to za złe: po co ogarnia? Niech lepiej się zawali, wówczas władza będzie musiała wziąć się za sprawę.

OSKARZENIA

Zdaniem nauczycielek, środowisko ponosi główną winę za to, że przez czterdzieści lat szkoła nie dorobiła się ludzkiej siedziby.

— Nigdy nie było tu zgody. Przez dwadzieścia lat kłócili się z sąsiednią Porosłą, gdzie szkoła ma stać: tu czy tam. Potem zaczęli chodzić „na wagony”. Nie mieli głowy do społecznej roboty.

Racibory leżą przy elektrycznej linii kolejowej Białystok—Warszawa. Na stacji jest boczniça. Przez wiele lat kilkunastu mieszkańców wsi systematycznie okradało transporty zatrzymujące się na tej boczniży. Była to działalność na wielką skalę. We wsi i okolicy kwitł handel kradzionymi towarami. Po ujawnieniu afery — cztery lata temu — i ukaraniu winnych na wieś spadło odium wstydu i rozgorzały sąsiedzkie waśnie.

— Ciężkie środowisko — wzdycha nauczycielka od matematyki.

Ludzie ze wsi wiedzą swoje: nauczycielkom lekko mówić; przychodzi godzina czternasta dwadzieścia, wsiadają do pociągu i odjeżdżają do Łap, łącznie z panią dyrektorką. Tylko jedna jest miejscowa. Cemu ma je obchodzić, że szkoła się wali? Zawsze tak w Raciborach było i o to skutki. Nauczyciel powinien czuć się związany ze środowiskiem, ludzie muszą go lubić i darzyć szacunkiem, wtedy razem góry można przenosić. A tu tylko jakieś podejrzenia, jakieś węszenie... Kto wymyślił reformę oświaty? Przecież nie chłopcy z Racibor!

Zdaniem mieszkańców, stan szko-

— To była zwykła grabież, bez żadnego ładu, bez głowy — nazywa rzecz po imieniu Zdzisław Krassowski.

— Dochodziło przy tym do bójek — uzupełnia Alicja Pogorzelska.

Pozostały gołe ściany i garstka dzieci.

W osiemdziesiątym pierwszym roku komitet rodzicielski zaczął walczyć o reaktywowanie obwodu szkolnego w Raciborach i podniesienie stopnia organizacyjnego szkoły. Udało się. Wcześniej jednak była reforma administracyjna.

Reaktywowany obwód szkolny składa się z czterech wsi, których przynależność administracyjna jest następująca: Racibory Nowe i Porosł Kije do gminy Sokół (Łomżyński), Jabłoń Dąbrowa do gminy Piekuty (Łomżyński), Porosł Wojsławie do gminy Łapy (Białostockie). I jak tu marzyć o wybudowaniu szkoły?

wierzyli we własne siły: i w Raciborach można coś zrobić razem. Jesienią 1984 roku powstał wreszcie społeczny komitet budowy szkoły.

— Działaliśmy wtedy z rozpędu i w przekonaniu, że uda się zbudować tę szkołę tak szybko, jak kaplicę — wspomina Zdzisław Krassowski. — Niestety, wyszło inaczej.

Zbudowany postawą mieszkańców Racibor naczelnik gminy Sokół, Stanisław Piszczatowski, przekazał im — trochę nieformalnie — na dobry początek, milion złotych z nadwyżki budżetowej gminy. Wsie opodatkowały się i rozpoczęły zbierkę pieniędzy. Społeczny komitet szukał sojuszników w zakładach pracy Łap i Sokół.

— Ludzie byli bardzo zaangażowani — mówi Jadwiga Oleńska. — Pustaki woziliśmy aż ze Śląska. Przy tej akcji pomagała jedna z na-

ZIMNY

ŻYW

— Gdy oglądałem w telewizji audycję o wdrażaniu zreformowanego programu szkolnego, ogarnia mnie pusty śmiech — wyznaje z determinacją dyrektorka. — Ta reforma pięknie wygląda, ale tylko w telewizji i w przemówieniach władz. W naszej szkole nie ma mapy Polski, nie ma ani jednego mikroskopu, nie ma podstawowego wyposażenia do wychowania fizycznego. Odczynniki do zajęć z chemii są dopiero od roku.

Nauczycielki nie docenili mieszkańców. Okazało się, że jest we wsi grupa osób, którym niedoła dzieci oraz troska o właściwy poziom ich edukacji leży na sercu.

uczycielek, ta właśnie, która mieszka w Sokółach. Dyrektorka wyzwała ją później od ryżych małp za to, że ze wsią trzyma — wali niedyskretnie.

Komitet od początku działał tak jakoś w izolacji. Cały ciężar spadł na Racibory. Pozostałe wsie, odgródzone barierami granic gminnych i wojewódzkich, wykazywały mniejszą aktywność. Nauczycielki, mimo że wpłaciły po 5 tysięcy, zdaniem pani Oleńskiej i Zdzisława Krassowskiego, odciepiły się całkowicie. Inspektor oświaty z Sokół, według Zdzisława Krassowskiego, przewodniczącego komitetu, przyjeżdżał nie po to, żeby pomagać, lecz żeby śledzić, co właściwie w tych Raciborach się dzieje. No i zaczęły się kłopoty.

nas to zgniewało, że zapowiedzieliśmy bojkot wyborów. Złecili się wtedy wszyscy i strasznie grzeczni byli. W ten sposób udało nam się załatwić dokumentację techniczną.

Wiosną ub. r. dokumentacja była już gotowa. Kosztorys opiewał na 9 milionów złotych. Latem stanowisko naczelnika gminy w Sokółach objął Aleksander Kłoskowski.

— My do niego po zezwolenie na rozpoczęcie budowy, a on nam na to, że nie da, bo pieniędzy mamy za mało! — oburza się Zdzisław Krassowski.

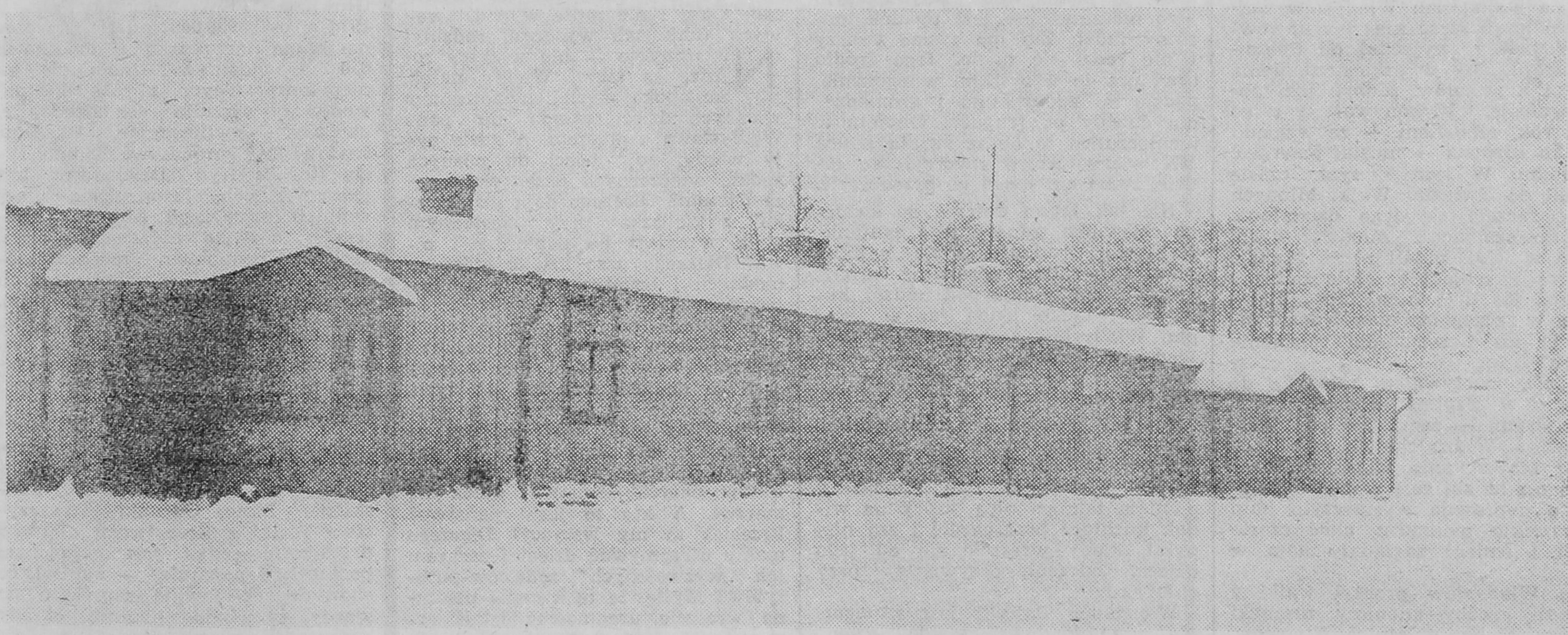
Ludzie poczuli się znieważeni, a nawet jakby oszukani. Zbiórka pieniędzy utknęła. Pojechali do ministra oświaty, ale tam dowiedzieli się tylko, że minęły czasy, kiedy minister decydował o tym, jaka szkoła i w której gminie ma być budowana. Naczelnik zaś ich unika.

— Koszt budowy wyniesie około 30 milionów — mówi Aleksander Kłoskowski. — Zgodnie z przepisami o inwestycjach... czynowych, wkład społeczny musi wynieść 30 procent, czyli 9 milionów. Pozwolenie na budowę wydam wówczas, gdy zbiorą co najmniej połowę tej kwoty, czyli 4,5 miliona.

Jadwiga Oleńska oblicza finansę komitetu: ze składek 683 tysiące, od naczelnika Piszczatowskiego milion, kilkaset tysięcy funduszu wiejskiego.

W świetle przepisów do wkładu społecznego liczą się tylko składki. W Raciborach nie chcą o tym słyszeć: — Mamy pustaki, mamy wapno, żwir, tarcicę do szalunków, cegłę, stal się znajdzie. Załatwimy cement, niech tylko nam wyda to pozwolenie. Jak ludzie zobaczą, że budowa ruszyła, inny duch w nich wstąpi, chętniej sypną groszem.

Aleksander Kłoskowski nie daje się na to nabrać: — Obiecanki-canki. Ruszą dwa razy łopatą, a później ja będę to miał na głowie. Z Urzędu Wojewódzkiego na popieranie czynów społecznych otrzymałem w tym roku 2 miliony na całą gminę. Na województwo jest tylko 100 milionów. Niech zbierają pieniądze. Jak będą mieli 4,5 bez tego miliona od naczelnika Piszczatowskiego i



ly w ich wsi jest skutkiem różnych reform, a zwłaszcza reformy oświaty

— Gdy postawili ten barak — opowiada młody rolnik, Marek Raciborski — mieli w nim mieszkańci, którym wojna zniszczyła domy. Ludzie dogadali się, wzięli do siebie bezdomnych, a w baraku powstała szkoła. Była ona oczkiem w głowie naszym ojcom. Dwa razy ją rozbudowywali. Mówiło się też o budowie nowej, ale jakoś nigdy się nie składało. Takie mieliśmy szczęście, że kilka razy przerzucano nas z jednej gromadzkiej rady do drugiej. Było też trochę kłótni o lokalizację — przynajmniej.

W wyniku reformy oświatowej stopień organizacyjny szkoły został obniżony z klas I—VIII do klas I—III. Dzieci dojeżdżały pociągami do Łap. Wtedy rozpoczął się upadek placówki, który trwa do dziś.

— Szkoła, w porównaniu do tego, co jest tu dziś, była nieźle wyposażona — twierdzi dyrektorka, a ludzie ze wsi przytakuja. — Sprzęt do wychowania fizycznego, na przykład, zabrali Sokół, inne wyposażenie przyjęli Łapy i mniejsze szkoły. Każdy rwał, co mógł.

— Jak poszły na pociąg, zaczął się prawdziwy dziki zachód — wspomina okres reformy strukturalnej jeden z mieszkańców. — Dzieci dziesięcioletnie uczyły się życia na dworcach i w wagonach.

Ojcowie wielu z nich oraz starsi bracia rozpruwali wagony towarowe na boczniży w Raciborach. Kompletny upadek moralny stał się faktem.

WYCHÓW

Po reaktywowaniu szkoły i wykruceniu afery przyszło opamiętanie. Zdrowe moralnie jednostki rzuciły hasło wybudowania kaplicy. A nuż przez modlitwę grzesznicy trafią na drogę cnoty? W ciągu dwóch lat stanął okazały budynek. Było trochę kłopotu z nadzorem budowlanym, ale w końcu udało się wszystkim zalegalizować. Ludzie jakby u-

klody

— Inspektor Suszyński, zamiast pomagać, tylko nas w błąd wprowadzał i sprawę opóźniał — wskazuje na jednego z winnych Jadwiga Oleńska. — Chodziło o dokumentację. Specjalnie przetrzymywał u siebie różne papiery i nie przekazywał ich projektantom.

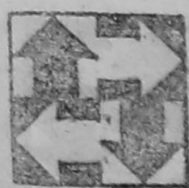
— Pół roku przez to straciliśmy — dorzuca Marek Raciborski. — Tłumaczył, że w geodezji trudno załatwić. To był tylko pretekst. Od początku nam wmawiali w gminie, że to jest za drogą przedsięwzięcie, bo, ich zdaniem, koła kosztować będzie 40 milionów. Jednak myśmy ustąpili. Całymi miesiącami trwały targi, jaka ta szkoła ma być. Tak

bez funduszy wiejskich, wydam im pozwolenie na budowę.

Kazimierz Suszczyński czuje się rozgoryczony: — Coż, wiemy, że ciężkie warunki, ale te przepisy! Muszą dać swój wkład. Ciężko im to idzie, bo kłócą się między sobą — dodaje zdegustowany i po chwili zdradza źródło swojej niechęci do wichrowatej wsi: — Na kaplicę zbiórka szła im łatwiej, czasu ani prywatnego samochodu też nikt nie żałował. Czy wtedy nie wiedzieli, że nie mają szkoły?

— Żadnej inicjatywy, żadnego zainteresowania przez tyle lat — ubolewa główna księgowa Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół. Pani Irena pracuje w oświacie od 1955 r.; dużo widziała. Wie, co to społeczne zaangażowanie i zapal. A ci z Racibor przyjeżdżają, molestują inspektora, żeby w ich sprawie (bo szkoła to przecież ich sprawa) wozil cały komitet swoim prywatnym samochodem do Łomży Zgroza. Dawniej to było nie do pomyslenia. I od niej ciągle czegoś chcieli. Teraz, na szczęście, już przestali przychodzić.

MARIA KACZYŃSKA



Jubileuszu nie było. Przypadł zapewne w zwyczajny poniedziałkowy rano, rozpoczynający kolejny pracowity tydzień Władysława Pajęckiego. Może spieszył w tym czasie do swoich podopiecznych, może — zainspirowany anonimowym telefonem do TPD — szukał potwierdzenia wiadomości o tragedii w jeszcze jednej rodzinie terroryzowanej przez alkoholika, może stukał do kolejnych drzwi, bo z sąsiednich wyszedł z niczym?

Znajomi mówią mu: „Po co ci to potrzebne? Siedziałbyś sobie spokojnie na rencie albo wziąłbyś gdzieś pół etatu i nie zawracał sobie głowy. A ty buty zedrzesz i zdrowie, a światła i tak nie zmienisz”. Czterdzieści lat temu też słyszał to pytanie, a zawsze najbardziej intrygowało ludzi jedno: ile mu płacą? Odpowiadał: „Nie macie pojęcia, jaka to świetna praca! Za darmo dostaję «wiązanek» na ulicy, za darmo śpiewają mi ptaki, szumią drzewa i deszcz pada na głowę”.

Wszystko zaczęło się w gminie Rosin tuż po wojnie. Wójt Władysław Żalusi powiedział mu pewnego dnia: „Żeby ci się nie nudziło, zrób nam listę rodzin potrzebujących pomocy. To tylko siedem wsi”. Pan Władysław zabrał się do pracy z ogromnym przejęciem. Lista samotnych staruszków i wdów wychowujących nawet po 8-10 dzieci wciąż się wydłużała. Sam doświadczył głodu podczas wojny i do końca życia zapamiętał smak gotowanej przez matkę z utłuczonych żołędzi i resztek jęczmienia kawy dla szóstki dzieci. Z domu rodzinnego wyniósł surowe wychowanie. Ojciec trzymał krótko całą gromadkę i zdarzało się, że nie żałował pasa. Był z zawodu szewcem i na wszelki wypadek uczył fachu syna. Po wielu latach przydały mu się te umiejętności. W roku 1935 rodzina Pajęckich przeniosła się z powiatu przemyskiego na Wileńszczyznę, a w 1945 osiedliła się na Ziemiach Odzyskanych — w Rakowie (dziś województwo zielonogórskie).

Przed wojną pan Władysław zdążył ukończyć sześć klas podstawówki. W 1946 r. wyjechał do Polanicy Zdroju, aby w szkole zdobienia szkła i kryształów zdobyć nietypową profesję. Wykonywał ją tylko przez rok, albowiem — ze względu na stan zdrowia — musiał powrócić do domu. W tym samym czasie wstąpił do Związku Walki Młodych i tak zaczęła się jego działalność w organizacjach młodzieżowych; potem w ZMP pełnił różne funkcje etatowe i społeczne. Młodzież z tamtych lat była inna. Może dlatego, że w szczególnie sposób doświadczył ją los i rozumiała cierpienie innych?

— Jeśli zwolniali młodych do pomocy w czynach gospodarstwie, szli z chęcią — wspomina pan Władysław. — Widziałem ich zapał, potrzebę realizowania własnych ideałów przez ludzi gest wobec bliźniego. To naprawdę wystarczyło nam za wszelkie pieniądze, choć często strach i śmierć zaglądały nam w oczy.

Pan Władysław przeżył walki z bandami, groźby, anonimy, zasadzki na jego osobę, obietnice Niemców, że wrócą „na swoje”. Przesiedleńcy chcieli mieć tu ojczyznę, autochtoni nie zawsze przyjmowali ich z życzliwością. Konflikty rodzinne, międzypokoleniowe, różnice obyczajów przyniesione z Bugu i różnych stron Polski mieszały się tutaj jak w wielkim tyglu. Rodziły się nowe wartości, ale zarazem przyjaźnie. Czas potrzebny był wtedy wszystkim.

— Zależało nam najbardziej na pozyskaniu młodych ludzi — mówi pan Władysław. — Oni chcieli być inni, przekonać rodziców, że miejsce urodzenia nie może nikogo dyskryminować. Tamta młodzież nie pytała, „za ile”, lecz „co robić”, a np. zapalenie papierosa na ulicy czy w obecności osoby starszej było prawdziwą kompromitacją.

Władysław Pajęcki jest rencistą od 30 lat. Nigdy jednak nie był to dla niego okres bezczynności, bo ludziom można służyć zawsze; trzeba tylko chcieć. Łomżyńniakiem został w 1977 r. Jego prywatne archiwum zaczęło się rozrastać o nowe sprawy: kłopoty tych, którym trzeba pomóc. Bywa, że z jego skrupulatnych notatek korzystają pracownicy instytucji zajmujących się wychowaniem i opie-

jak chleb i woda

GABRIELA SZCZĘSNA

ką społeczną oraz znajomym pełniącym podobne funkcje społeczne. A ma ich sporo: jest m.in. indywidualnym opiekunem w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, działaczem PRON-u i Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, kuratorem sądowym, radnym MRN, wiceprzewodniczącym Komitetu Osiedlowego nr 5, terenowym opiekunem społecznym. Jak je godzi?

— Jestem w tej dobrej sytuacji — mówi — że mogę przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie. Jeśli np. zgłaszam wniosek o przyznanie pomocy rodzinie jako działacz TPD, jednocześnie informuję o tym SKP lub kuratora sądowego o ewentualnych przejawach demoralizacji. Łatwiej mi prześledzić los danej sprawy i doprowadzić ją do końca. Oczywiście, nie zawsze się to udaje.

Prawdziwy społecznik przewiduje trudności, ale wie, że są one po to, żeby je pokonywać. Największym jego nieszczęściem jest upadek moralny ludzi. Zło ma tysiąc twarzy i nie rodzi się nagle. Jego źródło tkwi przede wszystkim w egoizmie, pędzie do zdobywania i gromadzenia choćby po trupach. Obojętność i znieczulica to obraz świata końca XX wieku. Skoro stworzyli go ludzie, tylko oni mogą go przeobrazić.

Nie tak łatwo dotrzeć do każdego człowieka, zdobyć jego zaufanie. Najwięcej trudności sobie, najbliższym i sąsiadom sprawiają karani, których sąd oddaje pod nadzór kuratora. Tylko jeden raz w życiu pan Władysław zrezygnował z prowadzenia resocjalizacji: gdy recydywista obraził go i wyrzucił z mieszkania.

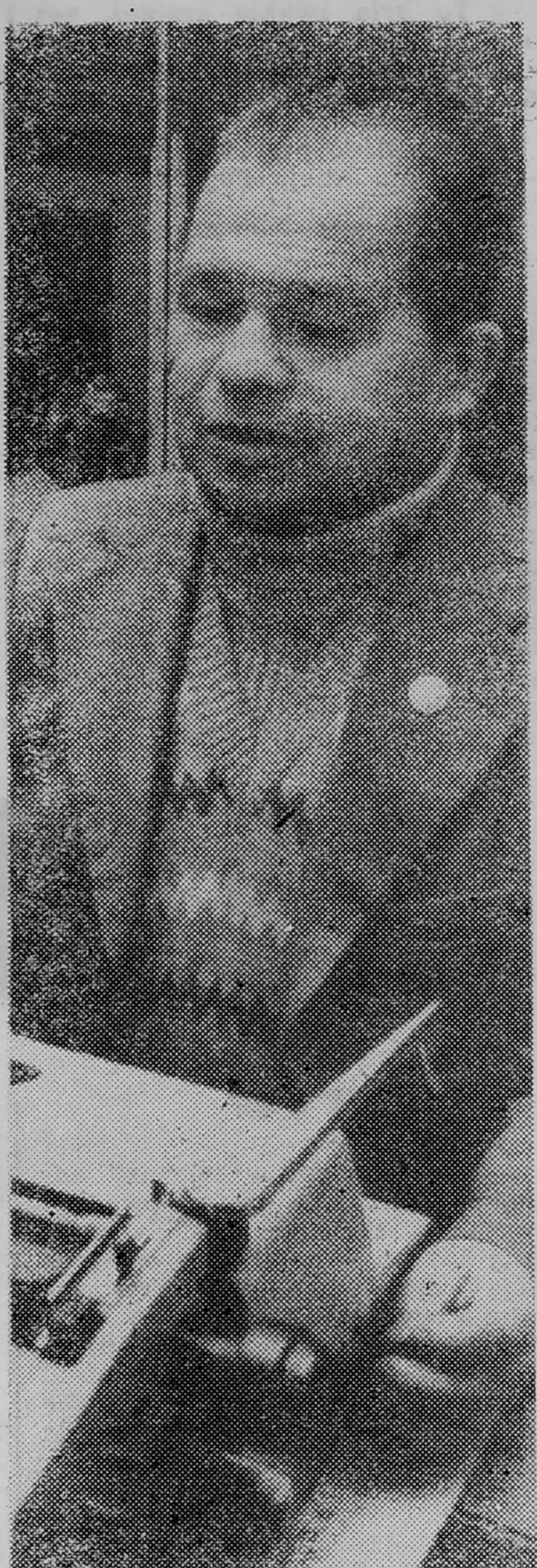
Inaczej pracuje się z nieletnimi. Niestety, rodzice, zamiast pomagać kuratorowi, często lekceważą jego zabiegi i starania. Pan Władysław pamięta takiego ojca, który na widok kuratora brał gazetę i zza niej pytał, kiedy wreszcie się od jego dziecka odczepi; oczywiście, przy chłopaku.

Władysław Pajęcki jest szczególnie wrażliwy na krzywdę dzieci. Nikt im przecież nie wybiera rodziny. Gdy rodzą się niechciane, cierpią podwójnie: są balastem w domu. A i te „normalne” stadła nie radzą sobie z kłopotami wychowawczymi.

— Żadna zabawka, modne spodnie, magnetofon, pieniądze nie zastąpią miłości rodzicielskiej, nie dadzą bogactwa duchowego, a to przecież jest potrzebne do życia jak chleb i woda — twierdzi. — Dzieci czują się odrzucone, gdy najbliżsi nie akceptują ich świata, a potem rodzice się dziwią, że dziecko wpadło w „piwniczne” towarzystwo. Jeżeli grono rówieśników staje się ważniejszą grupą odniesienia, trzeba bić na alarm! Walka ze skutkami na nie się nie zda, jeśli rodzice nie ustrzegą się błędów wychowawczych.

Pan Władysław współpracuje z wychowawcami i pedagogami szkolnymi. Informacje o nieobecności dziecka na lekcjach nie należą do rzadkości. Rodzice nie reagują na pisma wysyłane ze szkoły, a kiedy kurator idzie do domów, słyszy: „Za to nauczycielom płacą, żeby wychowywali!”

— Więc pytam: czy to nie pomylenie pojęć? Skoro szkoła powin-



na wychowywać, co w takim razie mają do zrobienia rodzice? Czy tylko dać życie, nakarmić i ubrać? Przecież nauczyciel ma na głowie całą klasę i nie może w podstawowych funkcjach wyręczać rodziny!

N a szczęście — nie wszyscy rodzice są tacy. Wiele matek, zaniepokojonych zachowaniem własnych dzieci, wpada do pana Władysława z płaczem. A gdzie były wtedy, gdy dzieci do późnych godzin wieczornych przebywały poza domem? Dlaczego dają im „lyczka” z kieliszka przy biesiadnym stole, wysyłają po papierosa i piwo? Dlaczego uczą dzielić ludzi na biednych i bogatych, a nie na dobrych i złych?

— Trudno mi jest też pogodzić się z faktem tzw. niewypłacalności rodziców wobec dzieci przebywających w domach dziecka lub tych, które oddaje się rodzinom zastępczym. Niby mają łożyc na ich utrzymanie, lecz kończy się na radości: „Dzieciak z domu, nareszcie można pożył!” Państwo niech się martwi. A kto to jest państwo? Przecież to my wszyscy! Dlaczego mamy utrzymywać dzieci i zarazem ich „wyzwalać” rodziców-pasożytów? Myślę, że tę kwestię powinna wreszcie uregulować jakaś rygorystyczna ustawa.

W ciągu dziesięciu lat pobytu w Łomży aż 25 dzieci „oddali” pan Władysław do domu dziecka.

— Słyszysz się często, że niesłusznie pomagamy dzieciom alkoholików. Ale co one są winne? Nie zapominamy także o tych, których rodzice ogromnym wysiłkiem i wyrzeczeniem dbają o to, aby nie trafiły do domu dziecka.

Społeczników jest o wielu mniej niż etatowych pracowników instytucji powołanych do opieki społecznej i resocjalizacji. Nie wszyscy wiedzą też, że np. TPD nie ma funduszu na wspieranie potrzebujących rodzin. Apele kierowane do zakładów pracy spotykają się z tłumaczeniem o braku pieniędzy. Bywa, że zasługi społeczników przypisują sobie instytucje, których „interwencja” ograniczyła się do zawiadomienia np. TPD czy SKP.

— Ale ja się nie zrażam trudnościami — mówi pan Władysław — bo są sprawy i wartości ważniejsze ponad to, co przeszkadza w ich realizacji. Ta praca daje mi satysfakcję. Uśmiech i „dzień dobry” dziecka, które dzięki mnie może jeść obiady w szkolnej stołówce, rekompensują mi wszystkie porażki.

W naszym kraju zatrudnionych jest ponad pięć milionów osób, które w każdej chwili mogą nabawić się kalectwa” — stwierdził na III Kongresie Nauki Polskiej prof. Andrzej Józefik. Osoby te pracują w otoczeniu wybitnie szkodliwym dla zdrowia: w hałasie, wibracji, zapyleniu; są narażone na silne działanie pola elektromagnetycznego, na rezultaty potknięć błędnych konstrukcji maszyn, efekty szkodliwych, przestarzałych technologii itp. Powoduje to rocznie 200 000 wypadków przy pracy, z których 1500 kończy się śmiercią, 10 000 osób zostaje ciężko rannych, a 8000 zapada na choroby zawodowe. Dane te nie uwzględniają rolników indywidualnych, wśród których 76 000 rocznie ulega cięższemu i cięższemu wypadkom przy pracy. Dyrekcje przedsiębiorstw państwowych czują się często zwolnione od odpowiedzialności za warunki bezpieczeństwa, bo skąd wziąć na to środki? No i przecież pracownicy otrzymują tzw. dodatki za trud w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

Z każdym rokiem powiększają się szeregi niepełnosprawnych, skazanych na ponurą vegetację, na dobrą — a najczęściej złą — wolę rodzin i opiekunów, na nieudolność i biurokracizm instytucji opiekuńczych tylko z nazwy. Dla władz problem kalek i niepełnosprawnych jest drażliwy. Na ten cel przeznaczają się niemałe sumy, które i tak są kroplą w morzu potrzeb. Na co dzień niepełnosprawni i ich rodziny są pozostawieni sami sobie. Opinia publiczna — prasa, radio i telewizja — sygnalizują problem, ale nikt nie czuje się do niczego zobowiązany.

Nie wiemy dokładnie, o ile powiększyła się liczba niepełnosprawnych w ostatnich latach. Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem dysponuje danymi sprzed ośmiu lat. Ludwik Kępiński, członek Zarządu Głównego TKW, informuje, że w 1978 r. było 950 000 ludzi z orzeczoną grupą inwalidzką i dodatkowo 650 respondentów uznało się za niepełnosprawnych z różnych powodów: wypadki samochodowe, choroby cywilizacyjne, skażenie środowiska, gorączkowe tempo życia itd. Zygfryd Dziekański jest jednym z nich, ale on, dzięki silnej woli, przezwycięzył śmierć, a potem — bezwład własnego ciała. Jest dziś symbolem nieograniczonych możliwości psychofizycznych człowieka, laureatem Medalu im. Hanny Dworakowskiej, niedawno zmarłej lekarki, która wiele lat poświęciła budzeniu społecznej aktywności i współczucia wobec losu niepełnosprawnych.

Prof. Bogdan Suchodolski przesłał do Kościeliska list z gratulacjami z okazji wręczenia Dziekańskiemu Złotej Odznaki Towarzystwa Walki z Kalectwem: „Pańska działalność godna jest najwyższej pochwały i poparcia” — napisał, co spowodowało lawinę zaproszeń na zjazdy, sympozja naukowe, obrady organizacji społecznych.

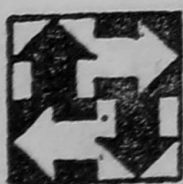
W Kościelisku Dziekański zajmuje jedną izbę w drewnianym domu, który pamięta jeszcze czasy zaboru austriackiego. Przed kompletną ruiną dom uratował jego ojciec, który kilkadziesiąt lat temu przybył na Podhalę z chlebakiem i kilkoma tysiącami w kieszeni. Zakochał się w Tatrach, a po kilku latach zyskał ogromny szacunek miejscowej ludności za swoją społecznikowską pasję, pracowitość i odwagę w walce o sprawiedliwość: bronił skrzywdzonych górali w urzędach, był ich doradcą prawnym, pisał w ich imieniu prośby i skargi. Należał do tej grupy wiejskich pasjonatów, którym nie zawieszano orderów i nie stawiano ich na trybunach. Żył z pracy ręk: rzeźbił z drewna dla bogatych przyjezdnych, kinkietki i żyrandole z korzeni, które zbierał w lesie. Zygfryd Dziekański przejął od ojca zasadę, że skromność i poczucie własnej godności to najlepszy drogowskaz w życiu. Syn znakomicie zastąpił ojca, a Dział Służb Społecznych UM w Zakopanem usankcjonował jego działalność funkcją Terenowego Opiekuna Społecznego.

Po pięciu latach leczenia medyczną, z pomocą — sparano — do d

— Odzyskał — możliwości — wspomina — powiedziała — nie dla niej — wać za wsze — kliwą opiek — poczucie, że — niż statystyc

Wychodząc — siące zmusz — ogromnie pr — brał się na — rządów Ruch — dzielić się — czuciem czło — moc. Podcz — sobie bezna — kalekich. Zr — zanadto liczy — Od tej chwili — petentem, b — należne inw — cia i istnieni

Od siedmi — kuje różneg — dając zmian — niepełnospra — piorem; w — i centralny — listy, w któ — sobie talen — siania niewy — mu opieki sp — pod jego a — przychodzi — rzy nie wie — cić i nie zna — nieniu. Dzi — się z prasy — go adres kr — każdy list c — czerpująco; — mieszcza w — mienia. Ba — bez echa: z — ludzie dobre



Po pięciu dniach koszmarnego leczenia podziękował za opiekę medyczną; żona zabrała go ze szpitala — sparaliżowanego i bezwładnego — do domu.

— Odzyskałem wiarę w swoje możliwości w momencie — dziś wspomina — kiedy moja córka powiedziała do mnie „tata”. Właśnie dla niej postanowiłem się ratować za wszelką cenę. A pod troskliwą opieką żony odzyskiwałem poczucie, że jestem kimś więcej niż statystycznym numerkiem.

Wychodzenie z paraliżu to męczące, żmudne ćwiczenia. Po dwóch ogromnie pracowitych latach wybrał się na Zjazd Inwalidów Narządów Ruchu do Poznania, by podzielić się z innymi wspaniałymi uczuciami człowieka, który odzyskał moc. Podczas Zjazdu uświadomił sobie beznadziejne położenie osób kalekich. Zrozumiał, że nie mogą zapanować na pomoc zdrowych. Od tej chwili stał się niewygodnym petentem, bo zaczął egzekwować należne inwalidom prawa do życia i istnienia.

Od siedmiu lat nieustannie atakuje różnego szczebla urzędy, żądając zmiany stosunku władz do niepełnosprawnych. Zaczął walczyć piórem; wiele pism regionalnych i centralnych publikuje jego ostre listy, w których — z właściwym sobie talentem i złością — odsłania niewydolność naszego systemu opieki społecznej. Każdego dnia pod jego adresem w Kościelisku przychodzi 50 listów od ludzi, którzy nie wiedzą, do kogo się zwrócić i nie znają swoich praw. O istnieniu Dziekańskiego dowiadują się z prasy lub od znajomych. Jego adres krąży z rąk do rąk. Na każdy list odpowiada bardzo wyzerpująco; najdramatyczniejsze umieszcza w prasie, by budziły sumienia. Bardzo często nie zostają bez echa; zgłaszają się do pomocy ludzie dobrej woli, aktywizuje się

ny — żyją w skrajnie trudnych warunkach.

Idea integrowania środowiska niepełnosprawnych, docierania do nich i informowania o należnych im prawach okazuje się niebezpieczna dla instytucji powołanych do niesienia pomocy osobom kalekim. Dziekański niedawno się o tym przekonał w Zakopanem. Zwrócił się do Działu Służb Społecznych o wydanie adresów osób, które w ogóle nie opuszczają domów, a bywa, że i nawet łóżek. Usłyszał, że żądanych adresów nie otrzyma, bowiem „stanowią tajemnicę służbową i mogą być wykorzystywane wyłącznie do celów służbowych”.

Izolowanie chorych, często męczących bardzo blisko siebie i nie wiedzących o swoim istnieniu, jest działaniem wygodnym dla tych, którzy wobec władz zwierzchnich twierdzą, że na ich terenie nie ma problemu niepełnosprawnych. Jego wywoływanie mać dobre samopoczucie służb społecznych. Dziekański wytyka im nierobstwo. Ma w swoich rękach groźną broń: życiowość prasy, z czego urzędnicy zdają sobie sprawę. Strach przed obsmarowaniem — zdaniem Dziekańskiego — powoduje ich respekt, a jednocześnie sprawia, że wielu niepełnosprawnym udaje się w szybkim czasie pomóc. Dziekańskiego cechuje odwaga, podparta doskonałą znajomością przepisów i nieprzeciętnym talentem w posługiwaniu się słowem. Nie daje się łatwo zbić, przycisnąć czy zastraszyć, jest uparty i konsekwentny — dwa lata wydarte przez chorobę życie nie poszły na marne. Dziekański załatwia dla niepełnosprawnych wózków inwalidzkich i miejsc w sanatoriach, umieszcza ich w spółdzielniach pracy i na obozach rehabilitacyjnych.

O wózek inwalidzki apelował kilkakrotnie w Radiu „Polonia”. Na apel odpowiedział Gerhard Binder z RFN-u, który osobiście dostarczył wózek do Polski. O tym fakcie nie powiadomiono Dziekańskiego; dowiedział się z prasy, że zostały one wysłane do Rady Ludzi Starszych, Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych przy Radzie Ministrów. Został wykołegowany. Nie wie nawet, jak wózek został rozdysponowany, choć z takim poświęceniem o nie walczył. W dowód uznania za działalność przyznano mu Medal im. Hanny Dworakowskiej i możliwość dysponowania milionem złotych, który miał być wyasygnowany na Dom Otwartych Serc. Pieniądzy nie zobaczył nigdy, choć prasa omyłkowo podała informację, że stał się milionerem.

— Usiłując to sprostować — opowiada — zyskałem w oczach niektórych ludzi miano kłamcy. Pojawili się nawet plotki na mój temat, że kupiłem mercedesa i rozwodzę się z żoną. Zorganizowano też bez mojej wiedzy konto Klubu Otwartych Serc na budowę ośrodka dla niepełnosprawnych. To przepełniło czarę goryczy. Postanowiłem wyłączyć się ze sprawy, gdyż inicjatywę w swoje ręce przejęły osoby żądne sławy i orderów. Temat ten poruszyła Anna Semkowicz w III Programie PR, nazywając draństwo po imieniu: pasożytnictwem. Nie czuję się tym zaskoczony; człowiek, który działa, przeżywa również i rozgoryczenia z powodu fanfaronady, pozorowanej pracy i samozachwyty tych, dla których los niepełnosprawnych jest zupełnie obojętny. Zetknąłem się z wieloma nieomylnymi, którzy w ogóle nie rozumieją kalektwa, cierpienia, inwalidztwa, a uczestniczą w wielu komisjach i wysokich zespołach. Napisałem o tym do ZG ZSMP. Zaproponowałem załatwienie najpilniejszej sprawy, jaką od lat jest „Karta praw inwalidów”, którą zastąpiono całą masą bezduśnych przepisów. Inwalidzi na wózkach nie mają nawet zagwarantowanego miejsca w autobusie i pociągu. Jeśli chce taki podróżować, musi oddać wózek do wagonu bagażowego, a osoba towarzysząca ma obowiązek wnieść go na rękach do przedziału i czekać litościwie aż ktoś ustąpi jej miejsca. Przy czym płaci pełny bilet i za siebie, i za tę osobę, i za wózek! Zniżkę mają inwalidzi wojenni i wojskowi, a cywilni tylko bez rąk i nóg. Pisałem o tym do Sejmu. Podziękowano mi

za cenną uwagę i na tym sprawa się zakończyła. Inwalidom, którzy wychodzą z kalektwa dzięki żmudnej pracy, odbiera się prawo do samodzielnego prowadzenia pojazdu. Kilka lat temu inżynier architekt Marta Spaczyńska proponowała władzom, by przystosowały pewną ilość taksówek miejskich do przewozu inwalidów, gdyż z reguły taksówkarze odmawiają przewiezienia chorego do lekarza, urzędu czy gdziekolwiek. Pomysł nie był możliwy do zrealizowania u nas. Mądrzejsi w tym względzie okazali się Czechosłowacy, którzy natychmiast wprowadzili go w życie. Inwalidzi od lat domagają się kompleksowych rozwiązań prawnych swojej sytuacji. Pomoc dla nich jest wybitnie akcyjna i interwencyjna. Wielu dostrzega ten problem dopiero wtedy, gdy staną się kalekami.

Organizuje konkursy poetyckie dla niepełnosprawnych i wysyła ich na obozy rehabilitacyjne do Mielnicy. Klub Otwartych Serc chciał zorganizować samodzielnie taki obóz. Dziekański sporządził listę inwalidów, zgłaszały się społecznie lekarz i pielęgniarki, a studentki KUL-u pisały do niego, że chcą się zatrudnić „nawet do obierania ziemniaków”. Obóz nie doszedł jednak do skutku, bo zabrakło oficjalnego organizatora.

Kiedy Dziekański otrzymał z rąk wicepremiera Medal im. Hanny Dworakowskiej, nieufność wobec Klubu zaczęła gwałtownie topnieć. W Zakopanem grupę KOS-owców przygarnął Związek Niewidomych, w Opolu o salkę wystarało się ZSMP, w Rzeszowie lokalu użytych Spółdzielnia Inwalidzka, a w Częstochowie — „Praktyczna Pani”. W maju 1986 roku minie czwarty rok działalności Klubu. Mimo różnych zakusów pozostał on nadal nieformalnym ruchem: nie dysponuje osobowością prawną, legitymacjami przynależności czy pieczęcią prezesa.

— Przecież jeśli chcę pomóc drugiej cierpiącej osobie, nie muszę mieć statutu, pozwolenia władz i pieczęćki — twierdzi Dziekański.

Poważnym problemem, jakim chcą się zająć, są dzieci specjalnej troski, o których istnieniu prawie wszyscy zapomnieli. Aby ich przygarnąć do Klubu Otwartych Serc, Dziekański zorganizował konkurs rysunkowy i teatrzyk lalek. Żona wypisała dyplomy, a symboliczne nagrody pieniężne wygosponarował ze swoich autorskich honorariów. Dzieci te od chwili, gdy pani z zakopiańskiego TPD ciężko zachorowała, zostały pozostawione samym sobie.

Dziekański nie zaprzestał marzyć o zbudowaniu Domu Otwartych Serc. Podjął już starania, by przy Towarzystwie Walki z Kalektwem w Nowym Sączu powołać społeczny komitet Budowy Domu Otwartych Serc. W Zakopanem zorganizował grupę inicjatywną. Ma to być ośrodek wypoczynkowy dla najciężiej poszkodowanych, dla których inne ośrodki są zamknięte z powodu barier psychofizycznych i architektonicznych. W DOS-ie ma być świadczona pomoc oparta głównie na bezinteresownej pracy społecznej inwalidów i osób zdrowych. Dziekański marzy o tym, by taki Dom powstał na Podhalu. Naczelnik Zakopanego nie chce jednak o tym słyszeć. Ma dosyć kłopotów ze zdrowymi. Musi dać kilku tysiącom młodych ludzi mieszkania, zbudować wysypisko i oczyszczalnię ścieków.

Jaka przyszłość czeka Dziekańskiego? Co będzie z Klubem Otwartych Serc? Czy sprawdzą się złowrogi słowa jednej z dziennikarek, która w 1983 roku napisała: „Jest czyjaś wspaniała inicjatywa, jest jej rezonans społeczny wśród zainteresowanych, jest ktoś, kto poświęca temu wszystkie swoje siły, czas i pieniądze [...] do tego jest inwalidą ciężko poszkodowanym, no to jedni uważają go za pocziwego maniaka, a nieliczni doceniają jego ogrom pracy [...] Za jakiś czas znajdzie się pewno kilku uczonych pomysłodawców z nazwiskami i tytułami, a prawdziwy twórca tej idei zostanie w cieniu”.

MAREK JĘDRZEJEWSKI

spiećcia



9

KONTAKTY
1987-01-25

Wojewódzka Federacja Sportu w Łomży — z okazji 10-lecia — wydała okolicznościowy proporzeczek z napisem „Wojewódzka Federacja Sportu”. Nareszcie wiadomo, dlaczego w kwestii: „Co z łomżyńskim sportem” — od lat dokładnie nie wiadomo.

Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Łomży wystosował do wszystkich SKR-ów pismo z pytaniem, czy kombajny zostały zadane. Ta spółdzielczość jak dziecko: nie przypilnuj jej, a zrobi siusiu w pryncypia.

Tuż przed nastaniem mrozów Miejskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego odkopało szczytowy fundament bloku przy ul. Armii Czerwonej 53 w Łomży. Odtąd na posesję nie mogą wjechać nawet śmieciarki, odsłonięty fundament przemarsza od podstaw, a odkopane rury ciepłownicze ogrzewają atmosferę. Zakończenie robót przewidziane zostało na wiosnę. Zgodnie z planem! Wreszcie plan nie z sufitu, lecz zupełnie oddolny.

„Budujemy naszą Polskę ciężką, brzydką i molochową. Co jakiś czas się na tym przytapiemy i od tego momentu zaczynamy modernizację tego, co już wybudowaliśmy. To «nowe» staje się jeszcze bardziej brzydkie, bo niestety, z brzydkiego nie da się tak łatwo zrobić coś pięknego”. Słowa te padły w Ciechanowcu na konferencji o problemach współczesnego budownictwa na wsi. W konferencji uczestniczyli architekci, przedstawiciele urzędów gmin, WOPR-ów, WZIR-ów, czyli ci wszyscy, którzy bolączki wiejskiego budownictwa doskonale znają. Od lat. Cóż, najłatwiej przekonywać przekonanych.

W ubiegłym roku Główny Inspektor Sanitarny ponownie wystawił Łomżyńskiemu dwójkę za stan sanitarny. Czas rozstrzygnąć: uczeń muł czy nauczyciel kiep.

W ubiegłym roku mieszkańcy Łomżyńskiego znowu więcej wydali na alkohol niż na żywność, odzież i zaspokojenie potrzeb kulturalnych razem wziętych. W zdrowym ciebie — zdrowy chuch?

W wyniku formalnych sztuczek Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Łowieckiego odebrał kotu „Cietrzew” w Prostkach (po 33 latach użytkowania) obwód łowiecki, na którym utworzył Ośrodek Hodowli Zwierzyny. „Hodowla” polega głównie na tym, że wybrańcy prezesa zasadzają się na ambonach ustawionych przy poletkach żerowych i walą ile wlezie. Do „Cietrzewia” należeli robotnicy, chłopcy, pracownicy Państwowego Gospodarstwa Rolnego. W rejestrze polowań PZL powtarzają się, znane nie tylko w regionie, nazwiska. Książka wpisów, traktowana w kołach myśliwskich niemal jak druk ścisłego zarachowania, przypominała bardziej kajet uczniaka niż dokument. „Już ją wycofałem — oświadczył prezes — bo stała się niepotrzebnie przedmiotem dociekań. Uważam, że nasza wewnętrzna kontrola wystarczy do wydawania ocen”. Odstrzału kontroli społecznej prezes dokonał zapewne w ramach odstrzałów selekcyjnych.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał „To się nadaje do «Spiećcia»” otrzymuje autor informacji o poczynaniach Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Łowieckiego w Łomży.



W pierwszy dzień Bożego Narodzenia rozpoczynają się tu wszystkie obchody chłopców wiejskich: z gwiazdą, kołędami i królem Herodem oraz z szopką czyli jasełkami. Z Herodem chodzą poprzebierani za: króla Heroda, jego hetmana, dwóch żołnierzy, śmierć z kosą i diabła kusego po niemiecku. Najulubieńszą kołędą była zawsze „W żłobie leży, któż pobieży kołędować Matemu”, śpiewana na nutę poloneza ulubionego podobno na dworze Władysława IV. Śpiewają ją pod oknami każdej chaty i dworu obchodząc wszędzie wieczorami i zbierając sobie podarki na biesiadę

KOŁĘDA KURPIOWSKA

Szczęśliwe Betlejem, miasto Dawidowe,
Ze się nam zjawilo odkupienie nowe:

Chrystus nam się narodził,
By nas wyswobodził
Od niewoli szatańskiej.
Nam się nie dostało szczęście takowe

Byśwa w naszej puszczy mieli zrodzonego

Jezusa Chrystusa
Choćby nasza dusza
Serdecznie Go uściła.

U nas w ostrołęckim na puszczy starostwie
Nie byłbyś się rodził w takowym „bóstwie.”

Mawa izbów wiele,
I ciepłe pościela,
Byłbyś leżał wygodnie.
Choć nam barci w lasach, drzewa zabraniają,

Udą i siektery w puszczy zabierają,
Jednak byśwa byli
Choć w nocy zwozili
Suche drewnka dla Ciebie!
Miałbyś buraczki i kapustę Panie,
Z tłustą wieprzowiną zawsze na śniadanie,

Mleko z jagietkami,
Chlebek z ołatkami,
A i miodu flaszeczkę.
A na obiad byśwa skrzeczków naskwarzyli;

I kaszy gryczanej tłusto nakrasili;
Zając, kuropatwy,
Choć połów nielatuwy.
Byłby Panie dla Ciebie!
Miałbyś pieluszki z partu cieniuchnego,

Sukmanek do kolan z sukna puścińskiego,

Faworek niedrogi,
Kurpiki na nogi
Bylibyśwa zarządził.

A że się tak Panie podobało Tobie,
I żeś cierpiał biedę w maluchnej osobie.

Przyjmij szczere chęci,
Miej Kurpiów w pamięci.
Tu na puszczy i w Niebie.

W wigilię Nowego Roku zachowywane są także w wielu wsiach tych okolic różne zwyczaje; w ogóle starają się rok stary zakończyć w dniu tym wesoło. Kóło Tykocina robią wtedy jedni drugim różne psoty, zakładają np. szczapkami lub klockami drzewa drzwi do domostw, wciągają na komin na dachu broń, niby bocianie gniazdo robiąc na nim, czem nabawiają kłopotu gospodarzowi zmuszonemu zaraz broń zdejmować. Dziewczęta także roz-

miesiwszy rzadko glinę, często jeszcze z popiołem, podbiegłszy znie-nacka zamazują okna w domach, w których mieszkają chłopcy. Wpadają także one do mieszkań tych chłopaków, a porwawszy cokolwiek z ich odzieży, uciekają; pozabierane w ten sposób rzeczy składają do dnia następnego, w domu jednego z gospodarzy. Nazajutrz, czyli w Nowy Rok, każdy z poszkodowanych musi wykupić swoją własność, z czego zebrana mała kwota wystarcza wszakże na sprawienie hucznej w gospodzie biesiady.

W okolicach Bielska, w wigilię Nowego Roku za nadejściem wieczoru, dziewczęta wiejskie, w liczbie kilkunastu, przebierają się za Cyganki; jedna z nich nosi na ręku uwinęte jakoby niemowlę. Chodzą w ten sposób po wszystkich gospodarzach, w każdym domu naśladując głosem i ruchem żebrzące Cyganki i krzyk niemowlęcia, dla którego niby na odziewek proszą. Gospodarstwo pośpieszają zaraz dla nich z datkiem, gdy bowiem tego nie uskutecznią, dziewczęta sypią gorczycę na palące się ognisko, co trząsk nieznośny sprawia. Z datków tych, już to z jada, już z pieniędzy składających, dziewczęta wyprawiają sobie w końcu biesiadę.

Zaraz po Cygankach chodzą od domu do domu chłopcy; jeden z nich przebrany jest za niedźwiedzia, okreconym on bywa całkowicie powrośnięty z grochowin, co w istocie niejako podobieństwo do niedźwiedzia mu nadaje. Inny chłopiec przebrany za Cygana, opatrzo-

ny potężnym kijem, na powroście ukreconym także z grochowin lub słomy, prowadzi na łańcuchu tego niedźwiedzia, kijem go swoim popędzając. Całe grono postępujące nie wchodzi wszakże do izby, lecz przed drzwiami każdego domu zatrzymuje się, z którego wychodzą na widownisko gospodarstwo i domownicy. Niedźwiedź przy odgłosie skrzypek tańczy i pokazuje rozmaite sztuki i figle, już z własnego konceptu, już wedle dyspozycji Cygana, od którego często choć w żartach, ale boleśnie razy otrzymuje. Dostawszy datek złożony z pieroga lub mięsniwa, rzadko z pieniędzy, idą dalej, a obszedłszy tak całą wieś, udają się do karczmy, gdzie już dziewczęta wprzód wioską obszedłszy i rzuciwszy z siebie ubiory Cyganki zgromadziły się. Powstaje wesoła biesiada, skrzypki, który przygrywał Cyganom niedźwiedziarzom, gra już do skocznego tańca; parobek przebrany za Cygana, zrzucił z siebie jego odzież, lecz niedźwiedź pozostaje przez całą noc platając przeróżne figle i koncepty często w istocie pocieszne, czym rozśmiesza do rozpuku młodych i starych. Rok więc nowy rozpoczynają zawsze wesołą hulan-ką, którą nad ranem zakończają zapaleniem grochowin na niedźwiedziu, oblewając go naturalnie zaraz wodą, co przy rozejściu się już wszystkich do swych domów, uciechę wielką sprawdza.

ZYGMUNT GLOGER: „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni”, Warszawa 1909.

KOŁĘDOWANIE



Nadeszli od Białych Szczepanowic. Do starej chałupy pod wiatrakiem w Drewnowie pierwszy wparował diabeł. Z miejsca wziął się do roboty. Kobiety piszczały z uciechy. Dzieciaki rozpierzchnęły się po kątach, tylko proboszcz zachował stoicki spokój, jakby już znał te szatańskie figle. Ledwo łapiąc oddech za „czarnym” przyczłapał Żyd przez współkołędników zwany Dawidkiem, i frywolnymi rymowaniami wspierał poczynania diabła. Nagle wszystko ucichło: wszedł żandarm ze świty Heroda i zapytał grzecznie zebranych, czy wyrażają chęć obejrzenia kołędników. „Taaaaaak” — nieśmiało zawołały dzieciaki. „To proszę krzesło dla króla”. I wystąpili dwa razy, jako że w jednej izbie nie wszyscy widzowie się pomieścili. Podziękował im Roman Swierżewski, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Bogutach, który to spotkanie z kołędnikami zorganizował.



Tekst i zdjęcia GABORA LÖRINCZEGO

obyczaje

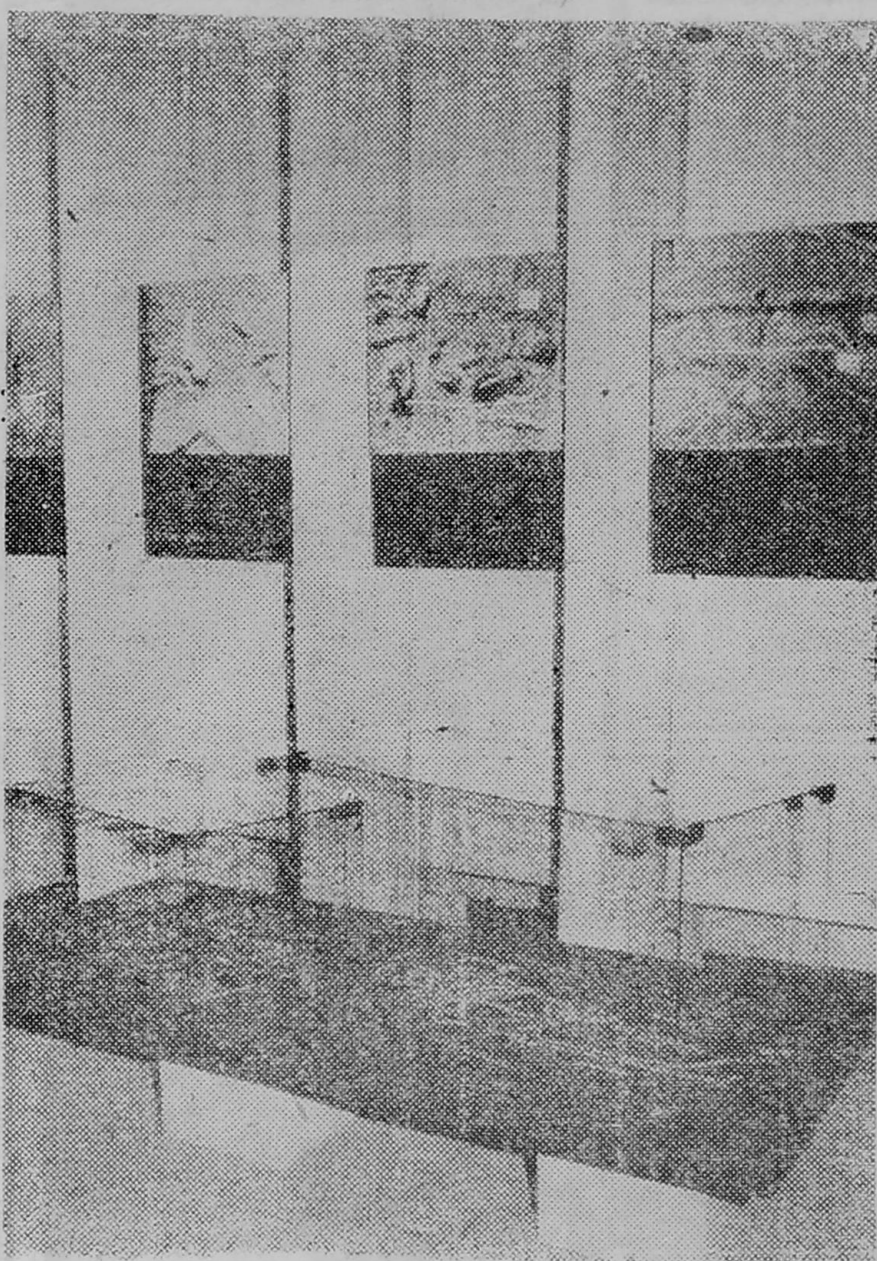


Wykopaliska wystawione w grudniu i styczniu w Muzeum Okręgowym ilustrują częściowo kulturę materialną ludzi z trzeciej fazy osadnictwa w Starej Łomży, czyli już po odbudowaniu i ufortyfikowaniu drugiego grodu po pożarze pierwszego na przełomie XI—XII r. „Skarby” w postaci gro-tów strzał, podków, klamer do u-uprząży, kości i rogów zwierzę-cych, ciężarków, kotwiczek, haczy-ków oraz łusek rybich mówią o sposobie lokomocji i źródłach po-żywienia grodzian; sierpy, żarna, prażnice — o uprawianiu zbóż; i-gły, nożyce, przęśliki, szydła i no-że — o typach zajęć codziennych. Zużle, dysza, tygielki i forma od-lewnicza, dłutko, świder, brylki o-łowiu, nie dokończony pierścionki z brązu i różne gotowe ozdoby ko-biece dowodzą działalności tam rze-mieślników.

Nadnarwiańska osada, która dla ochrony wodnego szlaku handlowe-go w XI w. wzbogaciła się o pierwsze grodzisko, początkujące drugą fazę osadniczą, już w X w. utrzymywała więzi ze Śląskiem, Rusią, Jafwieżą i Skandynawią, o czym świadczą — jeszcze nieliczne — znaleziska: misa z żelaza, prząs-lik z różowego lúpku, dzwoneczek z brązu i srebrna zawieszka brak-taetowa. Spalenie grodu nie za-hamowało osadnictwa na tym te-renie; mnożyły się w okolicy osa-dy, których mieszkańcom niezbęd-ny był nowy gród — choćby dla schronienia przed nieprzyjacielem. Powstał niespełna pół wieku po spłonięciu poprzedniego — z drewn-ianą wieżą wewnątrz grodziska, bliźniaczko podobnego do odkrytego w Małym Płocku.

„W warstwach destrukcyjnych tej zabudowy — napisała szyfrem au-torka informatora towarzyszącego wystawie — *znaleziono bardzo ob-fity materiał zabytkowy o charakterze zabytkowym*” (podkr. S.H.). Ponadto powycięła stanowiska pracy archeologów, jak-by to one, a nie materiał dowodo-wy, były w poznawaniu historii naj-ważniejsze. A przecież zaintereso-

ODKRYWANIE



wany i poznający powinien wie-dzieć, że nie na stanowisku nr 1, lecz na Górze Królowej Bony pod koniec IX w. powstała niewielka o-sada, „zwieńczona” na początku XI w. pierwszym, a w połowie XII w. — drugim grodem i grodziskiem, do którego dobudowano dwa podgro-dzia. W ich pobliżu powstały na wzniesieniach trzy osady, z których jedna (a nie stanowisko nr 2) nosi teraz nazwę Wzgórza św. Wawrzyńca, a kryje w sobie szczątki kościoła średniowiecznego i XV—XVIII-wiecznego cmentarzyska. Z postawionego tam w XVI w., a rozebranego w 1765 r. kościoła mu-

rowanego im. św. Wawrzyńca moż-na zobaczyć w Muzeum — będące w znakomitym stanie — materia-ły budowlane oraz drewnianą fi-gurę patrona. Dwie gabloty ekspoz-ycji zawierają to, co kryły liczne groby usytuowane wewnątrz i na zewnątrz kościoła.

Nie wyobrażam sobie takiej moż-liwości, aby ktokolwiek z prawdzi-wych łomżyńiaków — od uczniów po emerytów — nie obejrzał tej wystawy; choćby po to, aby się do-wiedzieć, jaki obszar wzgórz za Starą Łomżą nie został jeszcze roz-rzebany, a potem oczekiwać ko-

lejších archeologicznych niespo-dzianek. Może z nich dowiemy się, kto spalił oba grody i dlaczego pół-tora wieku później centrum gos-podarczego i wojskowego życia tych terenów przeniosło się w dół Narwi

Ekspozycja otrzymała staranną o-prawę plastyczną w postaci atrak-cyjnych rysunków, obrazujących za-stosowanie praktyczne wystawio-nych wykopalisk, oraz fotografii il-lustrujących pracę archeologów.

STEFANIA HENCZELOWA

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA



HISTORII

11

KONTAKTY
1987-01-25

prezentacje



Obiad przebiegał w ponurej atmosferze, do czego przyczyniła się za-równo sytuacja, jak i lykowała pieczeń barania przyrządzona przez Fanny, która kiedyś była całkiem niezłą kucharką, zanim, oczywiście, nie zaczęła pić. Od tego czasu jedzenie stało się dla niej zlem koniecznym, było jedynie dodatkiem do alkoholu, potrzebnym tylko z punktu widzenia fizjologii człowieka; toteż Stefania i jej goście żuli teraz w milczeniu mięsko o konsystencji i smaku skórzanej podszwy.

Jedynie Greg nadrabiał miną. W przerwie między jednym i dru-gim kęsem, ze swadą rozprawiał o przygodzie z krokodylem, nie mó-wiąc, oczywiście, w jakich to okolicznościach doszło do spotkania z gadem, które mogło skończyć się tragicznie. W jego opowiadaniu zwie-rzę urosło o kilka dobrych stóp, miało jakoby zaatakować łódkę, kiedy do niej wsiadali, żeby sobie popływać, on sam natomiast za-chował się bohatersko i tylko dzięki niemu wyszli cało z tej opresji.

Jilli w końcu nie wytrzymała. Sama konfabulowała przy każdej okazji, kiedy było trzeba i kiedy takiej potrzeby nie było, ale po tym, co się rano wydarzyło, bezcelne kłamstwa Grega przypływały ją o mdłości.

— Masz dzielnego męża, Stefanie! — powiedziała z nutką ironii w głosie. — Gdybyś tylko widziała, jak chciał rzucić się z gołymi rękami na potwora! Ledwie go powstrzymałam, taką miał ochotę za-atakować krokodyla. Może być pewny, że nigdy mu tego nie, za-pomnę!

Marsden zmieszał się trochę, jednakże nie na tyle, żeby zapomnieć języka w gębie.

— Jilli, oczywiście, lekko przesadza — rzekł, nie tracąc animuszu. — Przestraszyła się, biedactwo, i chyba niewiele pamięta z tego, co się tam działo. W pewnej chwili omal nie zemdlą... a ja, niestety, nie miałam przy sobie broni! — szybko zmienił temat, widząc że bliski w oczach dziewczyny. — Teraz bardzo żałuję, że nie wziąłem ze sobą sztucera, albo przynajmniej dubeltówki.

— Nie trzeba strzelać do krokodyla, on nie winny, że krokodyl — z kąta jadalni odezwał się John, który siedział tam w kucki na pod-łodze.

Greg celowo zignorował krajowca: — Tak, wielka szkoda, że nie miałem przy sobie choćby tylko rewolweru. Strzeliłbym mu w te ślepie...

— Potrafisz strzelać? — zapytała Jilli z jadowitą, niewinną uprzej-mością. — Wydawało mi się, że wolisz walkę wręcz. O ile dobrze pamiętam, zanim, jak powiedział, omal nie zemdląłem, szykowałeś się, żeby tej jaszczurce zademonstrować jeden ze wspaniałych ciosów karate, jakie niewątpliwie posiadasz w swoim repertuarze. A może to miał być podwójny nelson?

Stefania ze zdumieniem i coraz większą wściekłością przysłuchi-wała się tej rozmowie; jej podejrzenia zaczęły się przekształcać w pewność, że tych dwoje znało się wystarczająco długo i dobrze, żeby mogło być prawdą to, o czym wspominał kiedyś mecenas Nowledge. Po raz pierwszy z całą ostrością zdała sobie sprawę z własnej głu-poty. Dlaczego wtedy, jeszcze przed ślubem, podarła i spaliła przy-gotowany na jego zamówienie przez agencję detektywistyczną Salinger'a? Na co wtedy liczyła, czemu nie chciała poznać prawdy, czy to możliwe, żeby była aż tak zaślepiona?

— W takim razie powiedz mi, dlaczego ona nie chce ze mną sy-piać? Przecież nie jest dziewcziną! — Steward wzorem większości mężczyzn, którzy przeżywają rozterki miłosne, nagle zapragnął wy-wnętrzyć się przed kimś. — Ma być wkrótce moją żoną, ale wi-dujemy się nie częściej niż raz w tygodniu, a kiedy zaczynam mówić o naszym ślubie, natychmiast zmienia temat. Powiedz, czy to jest normalne? Ostatnio spotyka się z jakimś prywatnym detektywem, godzinami przesiaduje w jego biurze, które właściwie jest garso-nierą. Czego tam szuka? Czy wiesz coś o tym, czy coś z tego rozumiesz?

Stefania o niczym nie wiedziała, a zresztą, prawdę mówiąc, nie jej to nie obchodziło, zwłaszcza w tej chwili. Resztkami sił usiłowała zdławić w sobie narastające, wstrętne uczucie zazdrości. Kilka razy przeżywała już coś podobnego, ale nigdy jeszcze dotąd nie występo-wało to z taką siłą. Zazdrość — tłumaczyła sobie — jest uczuciem niegodnym kulturalnego człowieka, ośmiesza go przed samym sobą, zabiera mu poczucie własnej wartości; człowiek zazdrosny staje się idiotą, zapomina kim jest i czego w żadnym wypadku nie powinien robić; zazdrośnik to istota żalonna, odrzucająca i zarazem jak gdyby żywcem wyjęta z jakiejś lichej operetki, z tandetnego romansu bru-kowego. Do człowieka zazdrosnego nie można mieć szacunku, a i on sam siebie nie może szanować.

Były to jednak rozważania czysto teoretyczne, bo w praktyce za-zdrość nie poddaje się żadnej logice i nie ma nic wspólnego z roz-sądkiem, ani tym bardziej z normami rozsądnego postępowania.

Stefania im usilnie odrzucała od siebie tę myśl, tym dokładniej, a zarazem bardziej plastycznie, widziała Grega połączanego z Jilli w miłosnym uścisku, bo — do diabła — dlaczego miałby tego nie robić ze sobą? On był normalnym mężczyzną, ona prawdziwą ko-bietą. Jeśli zatem połączyć te fakty z innymi, a z takimi mianowicie, że jej mąż od dłuższego już czasu z nią nie sy-piał, natomiast Jilli wyraźnie nie dopuszczała do siebie Stewarda, wnioski z tego mógł płynąć tylko jeden: jeśli nawet, wbrew sugestiom Nowledge'a, ni-czego dotąd między nimi nie było, to teraz z pewnością leżą gdzieś w buszu pod jakimś krzakami.

Fala zimnej nienawiści zalała Stefanię od palców nóg aż po ko-niuszki włosów. W nagłym porywie wściekłości chciała zerwać się z krzesła, pędzić do stajni, osiodłać konia i... A co będzie, jeśli spotka ich w sytuacji najnormalniejszej w świecie, jeśli to wszystko jest tylko jej urojeniem? Co sobie wtedy o niej pomyśla, co ona im powie, jak będzie musiała się zachować? „O Boże! — powtarzała sobie w duchu. — Co mam robić, co robić?”

Stefania, choć naturalnie nie pewnego nie mogła wiedzieć, była jednak całkiem bliska prawdy.

Greg zerwał się z łóżka o świcie i na palcach wybiegł z sypialni, żeby przypadkiem nie obudzić żony, z którą chciał porozmawiać po śniadaniu. Przed tą jednakże rozmową, mogącą zadecydować o dal-szych jego losach, chciał jeszcze raz wszystko sobie przemyśleć, a do tego potrzebny był mu spokój, który spodziewał się znaleźć właśnie w trakcie konnej przejażdżki. Ale w stajni czekały już dwa osio-dlane konie i na dodatek Jilli, promiennie uśmiechnięta i wesół jak szczygielek.



Iluz młodych chłopaków marzy o tym, by nauczyć się grać na jakimś instrumencie — najczęściej na gitarze, która cieszy się wciąż ogromną popularnością — i w światłach rampy doznawać uwielbienia tłumów publiczności. Niestety, marzenia szybko się rozwiewają i nieliczni są ci najwytrwalsi, którzy doprowadzają swoją przygodę z instrumentem do ugrzniętego finału.

Wyobraźcie sobie taki oto obrazek: małe, amerykańskie miasto Tuskegee w stanie Alabama (USA), młody murzyński chłopak przemierza codziennie miasteczko studenckie trzymając w ręce futerał od saksofonu. Są nierozłączni — on i ów futerał. Wszyscy dookoła brzdąkają na gitarach, tłuką w perkusję, a młody Murzyn godzinami potrafi dmuchać w swój saksofon. Czy rzeczywiście marzy mu się kariera muzyka, wybitnego saksofonisty...

Otóż po latach wyjaśniła się tajemnica chłopca z futerałem. Tym młodzieńcem był popularny dziś piosenkarz i kompozytor Lionel Richie, który swoje wędrówki z saksofonem traktował jako okazję do poderwania jakiejś atrakcyjnej dziewczyny. Nie bardzo potrafił grać na owym instrumencie, niewiele też dziewczyn zdołał w ten sposób poderwać. Wpadł jednak w oko kilku chłopakom, którzy jego wędrówki z futerałem obserwowali od dłuższego czasu. Pewnego dnia — a był to rok 1967 — podszedł do Lionela jeden z owych obserwatorów i zapytał, czy on, jako saksofonista, nie miałby ochoty pograć razem z nimi. Cóż było robić — Lionel, który nigdy nie myślał o karierze muzyka i nie bardzo miał pojęcie o grze na saksofonie, przyjął propozycję, uznając, że jeszcze jedna przygoda i jeszcze jedno nowe doświadczenie w życiu nigdy nie zaszkodzą. Tak narodziła się sławna potem na całym świecie grupa „The Commodores”, w której Lionel był wokalistą i autorem większości piosenek. Do saksofonu i spacerów z futerałem nigdy już nie wrócił, bo dziewczyny same za nim biegały, nie bacząc na to, czy ich idol dźwiga ze sobą jakiś instrument czy nie.

Lionel B. Richie junior — bo tak brzmi prawdziwe nazwisko twórcy „Hello” i „Penny Lover” — urodził się 20 czerwca 1949 roku w Tuskegee. Rodziców miał surowych, go-

nili go oni do nauki i pragnęli, by ich syn zdobył dobry zawód i w przyszłości robił interesy jak większość Amerykanów, a mając pieniądze — prowadził dostatnie życie. Jedynie babcia rozpieszczęła wnuka: to właśnie ona nauczyła go grać na

fortepianie, nie przeczuwając, że w ten sposób uczy malca przyszłego zawodowcy.

Od 1969 roku do 1983 Lionel Richie był gwiazdą zespołu „Commodores”, z którym nagrał wiele przebojów. Wokaliście marzyła się jed-

CHŁOPAK Z FUTERAŁEM



nak kariera solowa i gdy zdecydował się porzucić superformację, a świat zdobywać w pojedynkę, jego płyty uznano za kontynuację sukcesów grupy. Pierwszy album solowy, wydany w 1982 roku, a zatytułowany po prostu „Lionel Richie”, uznano za niezbyt udany. Jednak wydany rok później „Can't Stop the Love” nie pozostawiał wątpliwości co do klasy muzyka, który był autorem tak dobrych kompozycji jak „All Night Long”, „Penny Lover” czy „Hello”. Nie sposób jednak nazwać Lionela maszynką do produkcji przebojów dyskotekowych (choć jego piosenki cieszą się największym wzięciem właśnie w dyskotekach), ponieważ utwory tego czarnego wykonawcy są czymś więcej niż tylko lekką i łatwą muzyką z list przebojów. Owszem, mają zwykłe melodie, którą każdy może zanucić, teksty, które śpiewa, są też niby banalne i proste, bo traktują o miłości, rozstaniach, powrotach, a jednak nigdy nie ośmielilibyśmy się postawić Lionela Richie w jednym rzędzie z „Modern Talking”.

Tajemnica powodzenia jego muzyki leży w tzw. wyczuciu. Jest to muzyk, który pragnie każdy ze swych pomysłów doprowadzić do perfekcji. Nagrywa tylko z najlepszymi, występuje w najelegantszych salach, ubiera się modnie i jest przy tym — jak twierdzą jego przyjaciele — bardzo porządnym facetem. Dziś, kiedy jest bogaty, ma przepiękną willę w Bel Air, pozostał wciąż taki, jak przed kilkunastu laty, może jedynie nie spaceruje po ulicach z futerałem od saksofonu.

Bardzo kocha swoją rodzinę i — jak twierdzi — nic poza rodziną dla niego nie istnieje. Uwielbia jazdę samochodem i długie wyjazdy z żoną Brenda i niedawno adoptowaną córeczką Nicole. Najbardziej jednak lubi sprawdzać swoje przeboje: wsiada wtedy do srebrzystego mercedesa lub białego porsche'a, uruchamia aparaturę stereo i „rusza w noc”. Słuchając kasety ze swoimi najnowszymi nagraniami. Gdy po kilku godzinach jazdy dochodzi do przekonania, że piosenkę nadal mu się podobają — decyduje się przystąpić do nagrań na płytę. Być może właśnie taka metoda testowania piosenek sprawiła, że prawie wszystkie jego ostatnie piosenki stały się wielkimi światowymi przebojami.

Marsden najchętniej by ją udusił. Z nią też chciał rozmawiać, tyle że w drugiej kolejności, kiedy będzie już wiedział, na czym stoi. Teraz został przez nią postawiony przed koniecznością zmiany swoich planów czego bardzo nie lubił, jak, zresztą, większość ludzi egocentrycznych i słabych.

Jechali niespiesznie, strzegąc przy strzemienu. Jilli dobrze znała te okolice, skierowała więc konia w stronę bagnistych rozlewisk atroficznego jeziora, połączonego wąskim przesmykiem z leniwie płynącą rzeką Fedorą. Była tam prowizoryczna przystań z kilkoma łódkami, które służyły do wodnych spacerów i rybactwa, bowiem nieboszczyk Harper, pierwszy mąż Stefani, był zapalonym wędkarzem. Kierunek ten wybrała nie przez przypadek. W tej całkowicie bezludnej a uroczej okolicy miała zamiar skłonić Grega do fizycznego z nią kontaktu, a wiadomo, że w trakcie wykonywania tej czynności mężczyzna idiocje i odpowiednio pokierowany może czasem powiedzieć to, czego w innej sytuacji nigdy by nie powiedział.

Tak więc jechali sobie wolno, gaworząc o niczym, bo Jilli kontrolując sytuację nie chciała dopuścić do przedwczesnej utarczki słownej, a Marsden był zadowolony, że jego partnerka nie przejawia spodziewanej agresji. Przeciwnie, była uroczo uwodzicielska i wyjątkowo ładna — uroda kobiety w pełni dojrzałości.

Kiedy zbliżali się do przystani, Greg był już gotów na wszystko, byle tylko Jilli chciała mu być powolną. Kilka ostatnich tygodni seksualnego postu wygłodziło jego męskie apetyty, a w dodatku ta dziewczyna naprawdę była warta grzechu.



W pobliżu drewnianego pomostu, który w połowie wrzynał się w lustro wody, zeskoczyli z koni i bez słowa wpadli sobie w objęcia, po czym, co już było naturalną tego konsekwencją, runęli na ziemię. Marsden drżącym: z podniecenia rękoma usiłował rozpiąć guziki bluzy Jilli, która skrupulatnie realizując swój plan, udawała tylko podniecenie. Greg robił to przy tym tak niezdarnie, że omal nie parsknęła śmiechem.

Nagle jego ręka zawisła w powietrzu.

— Jilli, na litość boską, leż spokojnie! — powiedział, a właściwie wyszeptał głosem, w którym pobrzmiewała nutka autentycznego przeżenienia.

Po kilku sekundach napiętej ciszy, nie pojmując ciągle, o co chodzi Marsdenowi, Jilli odwróciła głowę i w odległości kilku kroków od siebie, na granicy błota i suchego łądu, dostrzegła wylaniający się z szuwarów potężny łeb ogromnego krokodyla. Sądząc po rozmiarach pyska, uzbrojonego w przerażająco ostre i wielkie zęby, zwierzę miało co najmniej piętnaście stóp długości. Przednia część ciała, uniesiona do góry na krótkich łapach, wskazywała na to, że bestia szykowała się do ataku. Wylupiały, nieruchome oczy jak gdyby hipnotyzowały ofiary, które i bez tego były sparaliżowane ze strachu.

Kto zna obyczaje tych gadów, wie, że potrafią być one bezwzględnie. Kłocowate cielsko krokodyla tylko z pozoru jest ociężałe i nieruchome, w rzeczywistości może on na lądzie rozwijać szybkość, jakiej nie powstydziłby się dobry sprinter. Nie może wprawdzie biegać długo, ale w ciągu kilkunastu sekund ostrej szarży potrafi dopaść i zmiażdżyć w szczękach niemal każde żywe stworzenie, owcy czy nawet krowy nie wyłączając. Nie czuje przy tym respektu praktycznie przed nikim; będąc z natury zwierzęciem mało inteligentnym, nie zna uczucia strachu; jak wszystkie gady ma również dość prymitywny układ nerwowy, a więc ból odczuwa niezbyt intensywnie, a wszystko to powoduje, że jest stworzeniem niezwykle groźnym i niebezpiecznym także dla ludzi.

Greg znajdował się w znacznie korzystniejszej sytuacji niż Jilli, która leżała na plecach, on zaś klęczał opierając się na łokciach o ziemię, i mógł powoli, centymetr po centymetrze, wycofywać się na czworakach, nie spuszczać gada z oczu. Jilli natomiast nie miała takich możliwości; każdy jej gwałtowniejszy ruch mógł spowodować bestię do natychmiastowego ataku, a przecież, żeby zrobić to samo co Marsden, musiała najpierw zmienić pozycję.

— Greg, kochany, zrób coś! — powiedziała płacząco, ale były tenisista myślał wyłącznie o sobie i o swoim bezpieczeństwie.

Minęła dobra minuta przerażonego oczekiwania: gad trwał w bezruchu. Jilli przywarła do ziemi i starała się nie oddychać. Greg natomiast ciągle wycofywał się okrzakiem, aż wreszcie, kiedy dzieliło go kilka kroków od Jilli, zerwał się z ziemi i rzucił do ucieczki. Cofając się wszystko sobie dokładnie obliczył — jeśli krokodyl zechce zaatakować, na swojej drodze znajdzie najpierw kobietę.

Ale stało się inaczej. Gad prawdopodobnie nie był głodny, a dzikie zwierzę nie zabija bez potrzeby. Przez kilka sekund, jak gdyby zastanawiał się nad czymś, po czym wolno, niemal majestatycznie, wycofał się w trzcinę.

Jilli chciała wstać, jednak nie mogła unieść się z ziemi. Nerwy odmówiły jej posłuszeństwa, usiadła tylko i płacząc zaczęła powtarzać w kółko: — Ty tchórze, ty parszywy, wstrętny tchórze!

pogoda na ziemi

Wnętrze Ziemi decyduje o pogodzie — są o tym przekonani uczeni radzieccy. Uważają oni, że w płaszczu Ziemi pojawiają się anomalie grawitacyjne. Strefy takich anomalii sięgają aż 3000 kilometrów pod powierzchnią, czyli do samego jądra naszej planety, a na powierzchni mają zasięg ok. 30—50 kilometrów. Mogą one oddziaływać na znajdujące się w atmosferze mikroskopijne kropelki wody — aerozole, które sprzyjają koncentracji pary wodnej. Zakłócenia w ich rozkładzie mają wpływ na bilans cieplny atmosfery, tworząc strefy obniżonego lub podwyższonego ciśnienia.

Cztery lata temu w londyńskiej Dulwich Picture Gallery zrobiono jedno z płócien Rembrandta. Namalowany w 1632 r. portret Johanna Gheyna został oceniony na 5 milionów dolarów. Całkiem niedawno znaleziono skradzione dzieło sztuki w przechowalni: dworcowej w Mo-

kradzione
nie łuczy

nachium. W związku z tym prasa zachodnia zastanawia się, czy już zniknął ten rodzaj kolekcjonerów, którzy — opętani chęcią posiadania — nie wahają się zachęcać, a nawet organizować kradzieży upragnionych obrazów.

S W A W O L N I K

Grupa Chińczyków z Luoyang zajmuje się kolekcjonowaniem niezwykłych okazów zwierząt. W zbiorach znajduje się m.in. krowa z sześcioma nogami, świnia z dwiema głowami, kureczka na trzech łapach i żółw pokryty sierścią.



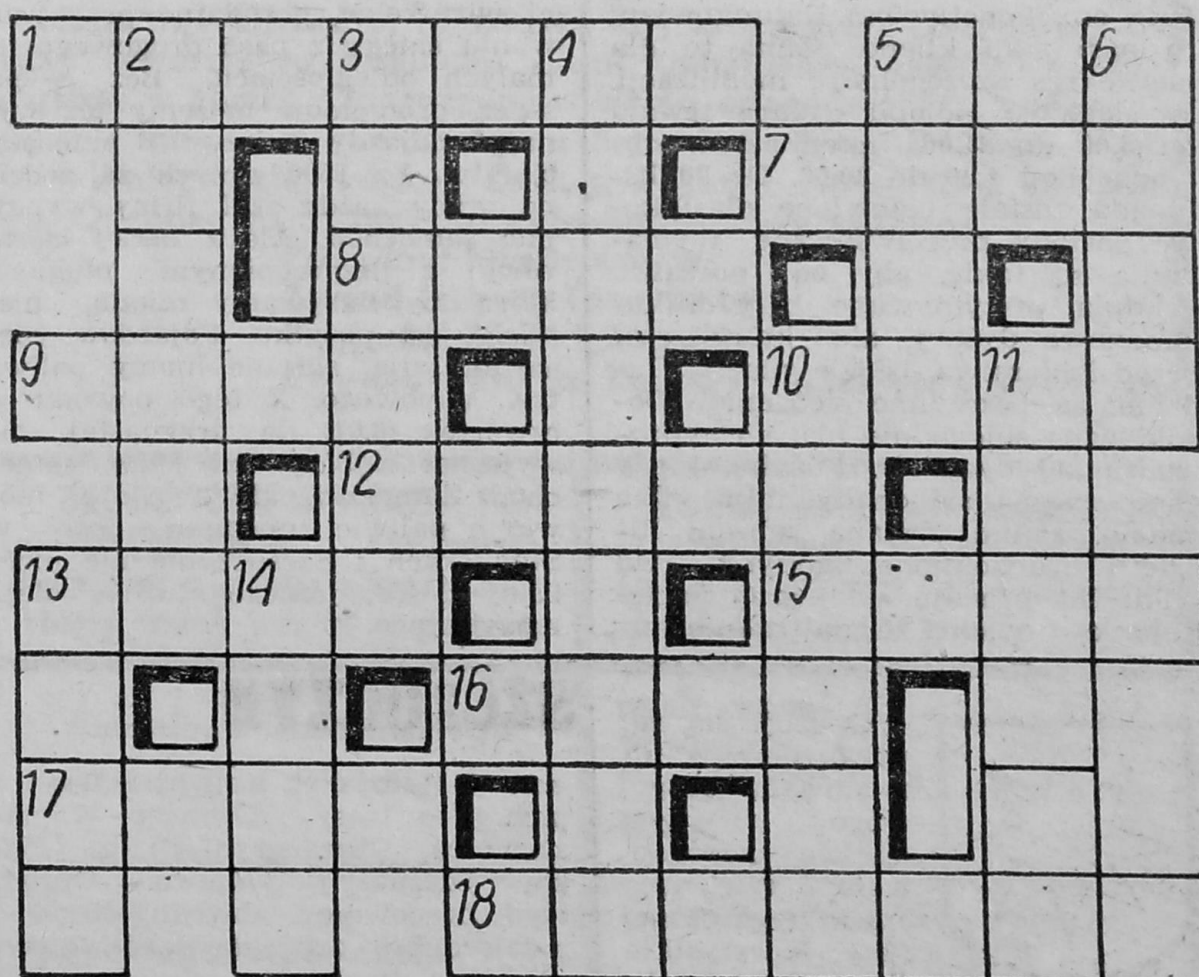
kolej w górę

Wyciągi orczykowe, kolejki krzesełkowe i kabinowe — aż 3600 urządzeń transportuje turystów i narciarzy w góry Francji. Do rozwoju tego rodzaju transportu władze lokalne w miejscowościach górskich przykładają ogromną wagę. Nowością wprowadzoną w ubiegłym roku jest system kolei z odpinany-
m kabinami 25-osobowymi, zawieszonymi na dwóch, równolegle prowadzonych, linach nośnych. Funk-

cjonuje już 5 takich kolei. W Val d'Isere, w Alpach, trwają próby z kolejką przewożącą 3000 osób w ciągu godziny i poruszającą się z prędkością 400 km na godz., która 908-metrową różnicę poziomów pokonuje w ciągu zaledwie 5,5 minuty. Nowe koleje linowe, poruszające się po szynach, mogą przewieźć w ciągu godziny 3000 osób, ale z prędkością o połowę mniejszą.

Fot. — CAF

krzyżówka z radioodbiornikiem



POZIOMO: 1) element architektoniczny o kształcie pierścieniowym, wieńczącym część wieżową świątyni indyjskiej, 7) najwolniejszy chód konia, 8) niska, miękka kanapa, 9) czworonożny przyjaciel człowieka, 10) dryf, 12) materiał ubraniowy, 13) mityczny lotnik, 15) czart, 16) niechęć, odraza, 17) tucznik, 18) roślina wiosenna o fioletowych kwiatach.
PIONOWO: 2) wkleśły lub wypukły, 3) malarz polski (1814—84), autor scen z dziejów Polski, 4) zakład produkujący kafle, 5) sytuacja, położenie, 6) wykaz, rejestr, 10) gra, 11) niemowlak, 13) imię męskie, 14) odmiana chalcedonu. (GENTO)
Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy radioodbiornik i nagrody książkowe.



dziewczyna na rozgrzewkę

Na światowych rynkach szmaragd osiąga ceny idące w setki dolarów za karat, tj. piątą część grama. Wartość szmaragdu jest tym wyższa, im większe są jego egzemplarze. Duże, które wyjątkowo rzadko występują w przyrodzie, są droższe od diamentów.

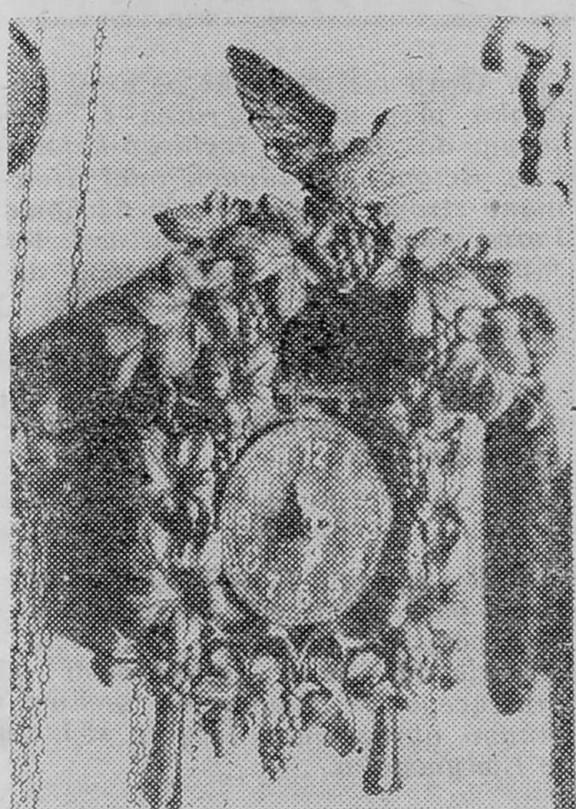
Już w ubiegłym wieku podejmowano pierwsze próby uzyskania syntetycznych szmaragdów. Przez 30 lat prace takie prowadził niemiecki koncern I.G. Farbenindustrie, któremu udało się uzyskać na początku lat czterdziestych du-

szmaragdy

Kamieni tych poszukiwali różni awanturnicy; schodzili się za nimi ekspedycje po płaskach Afryki i niedostępnych dzunglach Ameryki Północnej.

W dawnych czasach szmaragdy uważano za talizman leczący wzrok i lek przeciwko ukąszeniom jadowitych żmij. Właścicielowi zapewniały mądrość, opanowanie i nadzieję.

że kryształy. Podobnymi badaniami zajmowały się również firmy w Stanach Zjednoczonych, Austrii, Francji, Japonii. Uczeń z Nowosybirskiej znacznie później włączył się do tych badań, ale właśnie oni uzyskali pierwsze syntetyczne szmaragdy o wartości jubilerskiej.



zegarek na... mleko

Peter Savage i John Beckingham z Kanady są wynalazcami zegarka, w którym energią uruchamiającą mechanizm jest płyn, i to o rozmaitej konsystencji: piwo, herbata, mleko, kawa, nawet woda. We wnętrzu zegarka znajduje się cienki skrawek miedzi oraz odrobina cynku. Metale te wchodzi z dowolną cieczą w reakcję chemiczną i wytwarzają energię. Wynalazcy polecają ten zegarek szczególnie morskim podróżnikom.

Fot. — CAF

gadula

Przez 165 godzin mówił bez przerwy o uprawie ogródków warzywnych 54-letni Hindus z południowoindyjskiego miasta Cuddalore i pobił o 6 godzin rekord przemawiania, który należał do mieszkańca Sri Lanki, Kapila Kumarasingha. Ten ostatni omawiał niuanse buddyjskiej filozofii.

szafir

A mator zbieracz minerałów sprzedał handlarzowi za 10 dolarów kamień, który okazał się szafi-
rem. Jego wartość oszacowano wkrótce na ponad 2 miliony dolarów. Teksaski szafir jest najokazalszy na świecie i cenniejszy niż australijska „Gwiazda Queenslandu”, znaleziona przed 40 laty.

Samochody typu kombi, choć wygodne, mają pewną wadę: w deszczowe dni szyba w tylnych drzwiach dość szybko pokrywa się warstwą błota, co wpływa na bezpieczeństwo jazdy. Niektórzy kierowcy instalują dodatkowe wycie-

spojlery

raczki. Skandynawowie poradzi-
li sobie z tym problemem w inny sposób: na słupkach dachu instalują spojler — odchylacze strug powietrza — które powietrze kierują na tylną szybę tak, że nie dopuszcza ono do jej zanieczyszczenia.

TANIE DANIE

kaczka duszona
z zielonym groszkiem

Produkty: kaczka, duża puszka zielonego groszku, 10 dkg słoniny, szklanka rosółu, łyżeczka cukru, sól i pieprz do smaku.

Sprawioną kaczkę natrzeć solą, lekko posypać pieprzem i zostawić w chłodnym miejscu na kilkanaście godzin, aby skruszała. Pokrajać słoninę sto-
pić, wyjąć skwarki, a na tłuszczu ob-

smaczyć w brytfannie kaczkę ze wszyst-
kich stron; następnie dodawać skwarki, podlać rosółem i dusić ok. 2 godzin na małym ogniu pod nakryciem. Gdy ka-
czka zmięknie, dodać odcedzony groszek, przyprawić cukrem i solą, potrzy-
mać na małym ogniu, aby groszek do-
brze się zagrzał. Podawać kaczkę pokra-
janą na kawałki, ułożoną na wygrza-
nym półmisku, obłożoną groszkiem.

stragan pod trzynastką



WIEŚCI GRODZKIE

Każdy z nas ma osobiste doświadczenie w walce z tegoroczną zimą. Odwiedziliśmy kilka zakładów, w których warunki atmosferyczne decydują o przebiegu pracy.



Piątek, 9 stycznia: popękane rury centralnego ogrzewania w biurowcu mleczarni to pierwszy, rzucający się w oczy, skutek mrozu. ANTONI JURSKI, wiceprezes

Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej: — Wygląda to groźnie, ale mogło być gorzej. Wczoraj, kiedy o ósmej zabrakło elektryczności, nie czekaliśmy na polecenie czy rady z góry i spuściliśmy wodę z grzejników. Niestety, jej część została i w pomieszczeniach, gdzie jest większy ruch powietrza, popękały rury centralnego ogrzewania. Przerwa w dostawie prądu trwała od 8.00 do 16.00, w tym czasie unieruchomiona została również kotłownia. Około 10 000 litrów mleka zakwasiliśmy do przerobu na sery. Niestety, brak elektryczności unieruchomił urządzenia. Mleko pójdzie na pasze. Dział techniczny mleczarni pracował całą noc. Już działa kotłownia, spawane są rury. W dziale produkcyjnym jest elektryczność, ale nadal nie została wznowiona produkcja; nie ma mleka. Wczoraj do mleczarni trafiło 17 000 litrów, tj. kilkakrotnie mniej niż normalnie.



Typowy obrazek z tegorocznej zimy: przy głównej drodze drogowskiej wskazujący kierunek do wsi. To jedyny ślad biegnącej tędy drogi. Ale to też dowód, że droga nie jest administrowana przez

rejon, lecz należy do sieci gminnej. STEFAN FRACZKOWSKI, kierownik Obwodu w Rejonie Dróg Publicznych w Grajewie, koordynujący akcję „Zima”: — Obojętnie, jak się te drogi nazywają, gminne czy lokalne, zawsze są w najgorszym stanie, latem i zimą. Właśnie taka droga prowadzi do zlewni we Wroceniu. Wysłaliśmy plug, ale też nie zdołał się przebić przez zaspy. Trudności z odbiorem mleka zimą powinny dodać rozsadku tym, którzy decydują o lokalizacji zlewni. Muszą być one budowane przy bardziej uczęszczanych traktach. Łatwiej dowieźć mleko saniami niż później odbierać je samochodową cysterną. Ale zlewnie buduje się latem, a problemy ujawniają się zimą. Jesteśmy w stałym kontakcie z zakładami, które najczęściej korzystają z dróg: mleczarnią, PKS-em, Pogotowiem Ratunkowym; to nasi stali klienci. Zima to dla nas okres szczególnej mobilizacji. W siedzibie Rejonu dyżury trwają od 5.00 do 21.00, natomiast w obwodach od 4.00 do 20.00. Do 20 listopada zostały ustawione plastikowe zastopy przeciwnieślne. Wymagania są takie, aby od początku grudnia utrzymywane były kilku zmianowe dyżury, ale który szef przedsiębiorstwa będzie płacił ludziom za bezczynne siedzenie? Dopóki więc śniegu nie ma, nie wprowadza się dyżurów. Później, kiedy nagle zaczynają się opady, mijają kilka godzin, zanim zostaną zebrani ludzie i uruchomione maszyny. Od kilku lat pracuję w grajewskim Rejonie i wiem, że najtrudniej u-



Okazuje się, że utworzenie w ub. r. obwodu drogowego w tym mieście zdecydowało o tym, że w czasie tegorocznej zimy wszystkie drogi w tym obwodzie są przejezdne. Dysponuje on dwiema piaskarkami; trzecią, którą przyprowadzono prosto z fabryki, wynajmuje Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Pod opieką obwodu znajdują się drogi położone również w gminach Wą-

KOLNO

W wielu zlewniach mamy zainstalowane tzw. tanki, do których mleko wtłaczane jest pompami z silnikami elektrycznymi. Nie było prądu, nie można było prowadzić skupu. Do części zlewni nie dało się dojechać, np. w Romanach, Plutach, Trzaskach, Makowskich. Dzisiaj samochody wyjechały o dziesiątej. Tyle czasu zajął rozruch pojazdów. Razem z kierowcami pojechali instruktorzy. Otrzymali zadanie, aby zmobilizować mieszkańców wsi do pomocy. Część zlewni stoi przy drogach gminnych, których nikt nie odśnieża. Naczelnicy nie mają na to pieniędzy ani maszyn. Przy tak silnych mrozach ujawnia się nieprzygotowanie transportu do zimy. Nie posiadamy tzw. zimowego paliwa; mimo prób i ponaglen nie udało nam się kupić ani litra. Ale wczorajszy spadek skupu jest do odrobienia. Nie odebrane mleko rolnicy przechowują, ale zamrażane i odmrażane nie nadaje się do celów spożywczych, jedynie na pasze. Można stwierdzić, że skutki niskich temperatur nie byłyby tak groźne, gdyby nie wyłączenie elektryczności. Kilkudniowa przerwa w dostawach prądu unieruchomiłaby zakład do wiosny.

GRAJEW

trzymać przejezdność drogi Grajewo-Łomża, szczególnie od Swidrow do Stawisk. Mimo ustawionych osłon przeciwnieślne droga na tym odcinku jest ciągle zawieszana. Najgorzej było w czasie tzw. zimy stulecia: wtedy na niewielkim kawałku drogi w ciągu kilku godzin udnęło 200 pojazdów. Trzeba dodać, że w śniegu zginęły też 4 nasze plugi. O wiele łatwiej utrzymać przejezdność trasy Grajewo-Białystok.

Zmieniają się też wymagania w stosunku do drogowców. Minęły czasy, kiedy żądano od nas, aby droga miała czarną nawierzchnię. Zmieniły się też poglądy na ochronę środowiska. Nie sypiemy już mieszanki z 40 procentami soli. Zresztą sól działa jedynie przy temperaturze do minus 10 stopni. Później roztopić lód mogą tylko chlorki, ale te jeszcze bardziej szkodzą środowisku. Natomiast czystego piasku w takich ilościach, aby starczyło na częste posypywanie, nie byliśmy w stanie zgromadzić.

Złe jest z transportem, tzn. mamy wprawdzie wystarczającą ilość piaskarek i plugów oraz dwa plugi wirnikowe, przydatne przy usuwaniu śniegu z pasa drogowego na małych odległościach. Bez większych problemów możemy też wynajmować pojazdy z innych przedsiębiorstw. Za 1500 złotych za godzinę pracodawcy szef firmy wynajmie samochód. Ale z takiej ciężarówki z przyczepionym plugiem, którą my nazywamy miotłą, niewiele jest pożytku. Pojazdów więc nie brakuje, ale nie mamy paliwa tzw. zimowego. Z tego powodu w czwartek (8.01) do trzynastej nie wyjechał z bazy ani jeden samochód. Zamarzło paliwo. Ale co mówić o paliwie zimowym, jeśli w Stawiskach i Szczuczynie nie mogliśmy dostać jakiegokolwiek oleju napędowego.

SZCZUCZYN

sosz i Radziłów. Najważniejsze z nich to trasy Osowiec-Klimaszewnica, Szczuczyn-Biała Piska, Szczuczyn-Grajewo. Oprócz tego pracownicy obwodu dbają o przejezdność dróg do szkół, zlewni mleka itp. Po przeniesieniu emerytowanego pracownika budynek drożników został wyremontowany i jest jednym z najładniejszych w Szczuczynie. Dzięki temu poprawiły się warunki socjalne pracowników szczuczynskiego obwodu. Koniec zimy nie będzie oznaczał odpoczynku: 7 kilometrów dróg wojewódzkich w rejonie to gruntówki.

Ireneusz S., osiemnastolatek z podwysokomazowieckiej wsi, członek ZMW, zainteresował się życiem swych rówieśników w Łomży. 27 listopada pobił Cezarego S. i odebrał mu 500 zł, a następnie groźbą pobicia zmusił Cezarego M. i Stanisława S. do oddania mu 400 zł. 8 grudnia z internatu Zespołu Szkół Weterynaryjnych, wyważywszy drzwi do szafy, zabrał tysiąc złotych — własność Jarosława M.

W podobnym stylu rozrabiał w końcu grudnia czterdziestolatek Eugeniusz S. Niepracujący S. potrzebował gotówki, więc wieczorem napadł na ul. Elckiej przechodnia, rowerzystę, i zaliczył na swe konto kilka zadanych ciosów w głowę, pokopanie, rabunek zegarka „Poliot” i tysiąca złotych.

Po niemal trzech latach funkcjonariusze MO przypadkowo znaleźli komplet sztuców skradzionych obywatelowi J. Z. Mieczysław T. przyznał, że kupił je od Jana B., który za tę kradzież został już skazany na 4 lata pozbawienia wolności.

Rankiem 22 grudnia sprzątaczką z Banku PKO SA w Łomży, po przyjęciu do pracy, stwierdziła ślady włamania do pomieszczeń Banku. Na szczęście, włamanie nie powiodło się.

Z KRONIK MO

Tej samej nocy złodzieje dostali się do pomieszczeń CPN-u w Wysokiem Mazowieckiem i zabrali z kasy pancерnej 5000 zł oraz talony na 445 litrów benzyny.

W autobusie linii nr 10 z Kieszyn futra Eugenii K. sprytna ręka złodziejska wyciągnęła portmonetkę zawierającą 80 funtów angielskich, 50 dolarów amerykańskich i 3000 zł.

Z szatni łomżyńskiego Osiedlowego Domu Kultury ukradziono 2 kurtki dżinsowe na białej podpince. Szatniarka nie dostrzegła złodzieja. Z samochodu zaparkowanego pod remizą w Dąbrowie Moczydłach i służącego zastępczo jako szatnia skradziono dwa owcze kożuchy.

Okolo północy 18 grudnia w recepcji hotelu „Polonez” ktoś okradł warszawiaka Jarosława S. z portfela.

Bogdan Ch. z Ciechanowca okradł natomiast z 8000 zł Eugeniusza B., którego gościł w swoim mieszkaniu. Ch. zapłacił grzywnę — 100 tysięcy zł.

Henryk G. z podkolneńskiej wsi po nocy przespanej u łomżyniaka Stanisława Ł. obudził się bez kurtki, którą szacował na 304 tysiące zł. Milicja prowadzi postępowanie, a G. podejrzewa Ł.

Ze sklepu spożywczego w Romanach złodzieje wynieśli nocą 10 butelek wina i 30 czekolad.

Prokurator rejonowy w Łomży zajął się dwoma panami S. z Kupisk Starych. Młodszy, Waldemar S., został zatrzymany w areszcie jako podejrzany o przywłaszczenie silnika elektrycznego, a wobec starszego, Eugeniusza, który skradł H.M. z Łomży 43 króliki, zastosowano poręczenie społeczne.

Kroniki milicyjne nie odnotowały rękoczynów podczas bali sylwestrowych. Mniej spokojny przebieg miały „prywatki”. Apoloniusz B. z Grajewa, bawiący się na przyjęciu u pani Jadwigi O., nie doczekał Nowe-

go Roku. Sześć minut przed północą zmarł wskutek niewydolności krążenia. Apoloniusz B. cierpiał na chorobę wieńcową. O piątej nad ranem Leszkowi P., bawiącemu u kolegi Ł. w Zambrowie, przestało się podobać przyjęcie. Gospodarzowi jeszcze mniej spodobały się kaprasy i zacepki gościa i złamał mu nos oraz żebro.

Zygmunt W. z Łomży w Nowy Rok udał się na swoją fermę lisia w Kupiskach, wzięwszy z sobą pół litra i 3 butelki piwa. Do domu na noc nie wrócił. Następnego dnia żona odnalazła jego ciało w studni na fermie.

W Sylwestra zdarzyły się cztery wypadki drogowe, w dwóch — zginęli kierowcy. W pobliżu Małego Płocka na równym odcinku drogi jadący „maluchem” Edward M. z Łomży nie dostawał jazdy do warunków drogowych i w pewnym momencie samochód zjechał na lewą stronę jezdni, wprost pod koła jadącego z przeciwka starsza z załadowaną przyczepą. Edward M. poniósł śmierć na miejscu.

W miejscowości Krajewo Korytki wszedł nagle na jezdnię 51-letni Ryszard J. i został potrącony przez nadjeżdżającą ciężarówkę. Pieszy zmarł w szpitalu.

Musił też chyba obchodzić Nowy Rok dozorca zakładu sprzętu i transportu MPGKiM, skoro nie zauważył, że z samochodu stojącego na dozorowanym placu ktoś ukradł akumulator, rozbijając wcześniej zamkniętą na kłódkę skrzynkę.

W Grajewie wybuchł pożar w budynku przy ul. Kopernika 4, należącym do parafii rzymsko-katolickiej. Betonowy budynek miał drewnianą strop i konstrukcję dachową. Pożar powstał na strychu wskutek zaproszenia ognia przez osoby dorosłe. Spłonęła biblioteka dziecięca i strych.

W nowym roku spłonęła również wskutek zwarcia instalacji elektrycznej stodoła-obora w podzam-browskiej wsi.

W Rosochacie Kościelnym wieczorową porą przyszedł do rolnika sąsiad pożyczyć pieniędzy. Ow pieniądze nie dał, za to „zainkasował” od prosiącego. Ze złamaniem żuchwy i innymi obrażeniami leży w szpitalu w Białymstoku.

4 stycznia o pierwszej w nocy ulicą Armii Czerwonej w Łomży szedł Ryszard W. Napastnicy (dwie kobiety i mężczyzna) odarli go z płaszcza, kapelusza, rękawic i zegarka. Milicja natychmiast odzyskała ukradzione rzeczy, nie pozwalając zamarznąć Ryszardowi W. Napastnikami byli młodzi ludzie — z roczników: 1961, 62 i 66

Z kiosku „Ruchu” przy Wojska Polskiego włamywacz skradł dwie paczki „Kentów” i cztery paczki „Polsilverów”.

W nocy z 10 na 11 stycznia włamywacze okradli z precjozów mieszkankę grajewskiego osiedla Waltera. Natomiast w Zambrowie włamywacze pokonali kraty, szyby, 15 drzwi i dozorowanym zakładzie „Mera-Błonie”, by okraść zakład ze złoczonych końcówek DS, według wstępnych wyliczeń za cztery miliony złotych.

Do mieszkania Marka B. przy ul. Hanki Sawickiej zakradł się nieznany dotychczas złodziej, który metodą jak przy włamaniach do kiosków „Ruchu”, czyli forsując jedynie okno, skradł telewizor kolorowy „Sartur”.

WIZN.

Przez całe życie szkolach kim dla zimno. N latce nie peratury

● Bra problem zujące (można na cele dane pro na potrzy zbro słomą. S myśleli najmniej

● Jed organizo mleczars stawców, badania no w zli Przy z metod je boratoriu struowan ce spełni najszybc wni.

● Nie trudniej jechać podział pogłębia kuje pie dysponuj skie dro siał odda Dróg Pu śli droga tylko ws —Kokosz duje si

TRZCI karnawał tylko dzi ne w za bawily s

im

GOK w 17.00: Dzie

GOK w 22.1, godz. dla dzieci

GOK w wa książk z okazji 6 14.00: „Wie

MGDK w inka now ków Państ

S

Turniej wodach turnieju, Podstawo uczestnic ców. Aw grywek Izabella Monika M kołowska dalena cicka, An Olszewsk dam Ma wicz, M Iwanowski Wiesław Krzysztof Suchecki

Natomi w Wiśni towało 22 nie pojad ska, Ma Rawa, K wia Gosi oraz Wi sław Gra ski i Grz

W naj nia br, rzach Kr stanie k wiański imprezy torzy za tantów s nych. Ze leży kier za ul. (można r scu w dn Dla m nanciarst w Łom

wieści gminne

WIZNA. Zima przyspieszyła ferie. Przez cały ubiegły tydzień zawieszono były zajęcia we wszystkich szkołach w gminie, przede wszystkim dlatego, że w budynkach jest zimno. Nawet w wiznieńskiej tysiąclacie nie udało się osiągnąć temperatury powyżej 10 stopni.

● Brak węgla to podstawowy problem w gminie. Mimo obowiązującej podwójnej reglamentacji (można wykupić połowę przydziału na cele bytowe i 1 tonę za sprzedane produkty rolne), do zaspokojenia potrzeb daleko. Podobno niektórzy z braku opału palą w piecach słomą. Szkoda, że wcześniej nie pomyśleli o zaopatrzeniu się przynajmniej w drewno.

● Jednym z efektów serii zebrań organizowanych przez spółdzielnię mleczarską jest kolejny postulat dostawców, którzy domagają się, aby badania jakości mleka dokonywano w zlewni, w obecności rolnika. Przy zastosowaniu tradycyjnych metod jest to możliwe tylko w laboratorium. Całe szczęście, że skonstruowano urządzenie umożliwiające spełnienie tego żądania. Oby jak najszybciej znalazło się ono w zlewni.

● Nie od dziś wiadomo, że najtrudniej — zwłaszcza zimą — przejechać wiejskimi drogami. Nowy podział administracji drogami pogłębia ten stan. W gminach brakuje pieniędzy na odsnieżanie, a dysponujący odpowiednim na wiejskie drogi sprzętem SKR musi oddać go do dyspozycji Rejonu Dróg Publicznych. Na dodatek, jeśli droga jest wojewódzka, a łączy tylko wsie, np. odcinek Srebrów — Kokoszki, to i tak RDP nie znajduje sił na jej odsnieżanie.

TRZCIANNE. Z tradycyjnych karnawałowych zabaw zostały już tylko dziecięce choinki, organizowane w zakładach pracy. Niedawno bawiły się na jednej pociechy pra-

cowników Gminnej Spółdzielni. Miłokolaj rozdawał paczki, w których były bombonierki, ciastka, „miśsiaczki”.

● Mróz nie sparaliżował życia gospodarczego gminy. W ubiegłym czwartek rolnicy dostarczyli na skup 140 sztuk trzody chlewnej oraz 6 sztuk bydła. W tym tygodniu podaż bydła będzie zapewne większa, gdyż od 16 stycznia o 3 złote za kilogram wzrosła cena młodego bydła rzeźnego. Oby za swoje produkty rolnicy mogli kupić potrzebne im artykuły.

● Natomiast niezadowoleni z funkcjonowania Gminnej Spółdzielni będą mieli możliwość wyrażenia swoich żądań w czasie zebrania wiejskich, które rozpoczyna się już od 26 stycznia. Oby nie były to tylko postulaty powtarzane od lat przy tego rodzaju okazjach.

● Mieszkańcy jednej ze wsi fundusz wiejski przeznaczili na zakup zastawy stołowej do wypożyczalni. W Trzciannem ten wydatek mają już z głowy. W wypożyczalni jest komplet naczyń na 200 osób. Opłata za każdą wypożyczoną sztukę wynosi 1 zł za dobę. Z ilości wypożyczonych naczyń można zorientować się, że organizowane są wesela najczęściej dla 150 osób. W „Telespre” podano, że na zbiciu jest stodoła weselna, może przydałaby się do wypożyczalni?

● Jeśli dziewczyna zdecyduje się zostać na wsi, ma szansę być nowoczesną gospodynią. GS-owski ośrodek „Nowoczesnej Gospodyni” oferuje kobietom nie tylko kursy z zakresu gospodarstwa domowego, ale również spotkania z pediatrą i ginekologiem. Nowoczesna gospodyni może latem oddać dziecko do działającego przy ośrodku dziecińca. Dodać należy, że organizowany tu latem dziecińec, w wojewódzkim konkursie, od dwóch lat, uważany jest za najlepszy.

imprezy w województwie

GOK w Małym Pocku, 21 I, godz. 17:00: Dzień Babci.

GOK w Szumowie, 21 I, godz. 11:00: Gminna Olimpiada Wiedzy Rolniczej; 22 I, godz. 14:00: Chojnka noworoczna dla dzieci w wieku przedszkolnym.

GOK w Trzciannem, 17-26 I: wystawa książek Janusza Przymanowskiego z okazji 65 rocznicy urodzin; 23 I, godz. 14:00: „Wieczór baśni” dla dzieci.

MGDK w Zambrowie, godz. 19:00: choinka noworoczna dla dzieci pracowników Państwowego Zakładu Teletransmi-

syjnego; 25 I, godz. 15:00: choinka dla dzieci pracowników Milicji Obywatelskiej.

WDK Łomża, 27 I, godz. 10:00 i 12:00: spektakl teatralny „Tomcio Paluszek” w wykonaniu zespołu aktorskiego Teatru Fraszka z Warszawy.

MGDK w Grajewie, 24 i 25 I, godz. 16:00: choinka noworoczna dla dzieci oraz bajka w wykonaniu teatru z MGDK w Zambrowie; „Najdziwniejsza przygoda Krasnala”; 28 I, godz. 18:00 koncert z okazji 42 rocznicy wyzwolenia Grajewa; 20-27 I: wystawa fotograficzna — „Kronika wydarzeń”.

sprintem przez boiska

Turniej tenisa stołowego. W zawodach eliminacyjnych naszego turnieju, rozegranych w Szkole Podstawowej w Grzecz Wonięku, uczestniczyło 59 dziewcząt i chłopców. Awans do dalszej rundy rozgrywek wywalczyły dziewczęta: Izabella Poreda, Sylwia Rogowska, Monika Rutkowska, Małgorzata Sokółowska, Monika Nawrocka, Magdalena Zdanciewicz, Joanna Mościcka, Anna Taraszkowska i Ewa Olszewska, a spośród chłopców: Adam Maszkowski, Paweł Zdanciewicz, Marcin Kondracki, Tadeusz Iwanowski, Tomasz Robaczewski, Wiesław Tercjak, Marek Sawicki, Krzysztof Wołoszński oraz Dariusz Suchecki.

Natomiast w Szkole Podstawowej w Wiśniewie koło Zambrowa startowało 25 osób, a na zawody gminne pojadą: Małgorzata Wierciszewska, Małgorzata Pęska, Agnieszka Rawa, Katarzyna Godlewska, Sylwia Gosc i Iwona Wyrzykowska oraz Witold Wyrzykowski, Stanisław Grabowski, Adam Wyrzykowski i Grzegorz Chorodnyński.

W najbliższą niedzielę, 25 stycznia br., w Starej Łomży, na wzgórzach Królowej Bony, rozegrany zostanie kolejny, trzeci już Nadnarwiański Bieg Narciarski. Początek imprezy o godzinie 11.00. Organizatorzy zapraszają oprócz reprezentantów szkół także wszystkich chętnych. Zgłoszenia indywidualne należy kierować pod adresem: Łomża, ul. Ściegiennego 1, tel. 56-08 (można również zgłosić się na miejscu w dniu imprezy).

Dla mniej zaawansowanych w narciarstwie Zarząd Miejski TKKF w Łomży przygotował bogaty ze-

staw imprez towarzyszących, m.in. slalom saneczkowy i narciarski, zawody w zjeżdżaniu na skibobach, zawody saneczkarskie, konkurencje rodzinne z saneczkami oraz konkurs na najciekawszy pojazd zimowy.

W obu imprezach na uczestników czekają cenne nagrody.

TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR „KONTAKTÓW”

Kupon

Imię i nazwisko

.....

.....

Adres

.....

.....

.....

.....

Potwierdzenie organizatora

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

KOLEGIUM REJONOWE ds. WYKROCZEN przy NACZELNIKU MIASTA i GMINY W ZAMBROWIE, w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 par. 2 KW, Ob. Maliszewskiego Henryka, syna Józefa, ur. 9.III.1957 r., zam. Chlebiotki Stare, karą zasadniczą grzywny w wysokości 40.000 zł. z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążało kosztami postępowania w wysokości 1000 zł., za to, że:

— w dniu 19 X 1986 r. około godz. 17.45 w autobusie PKS relacji Zambrow — Konopki Pokrzywnica we wsi Chlebiotki Nowe, będąc w stanie po użyciu alkoholu wszczął awanturę z pasażerami w ten sposób, że bił rękoma, wyzywał słowami obelżywymi inne osoby, czym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym. K-6-1

KOLEGIUM REJONOWE ds. WYKROCZEN przy NACZELNIKU MIASTA i GMINY W ZAMBROWIE, w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 par. 2 KW, Ob. Maliszewskiego Witolda, syna Józefa, ur. 14.IX.1962 r., zam. Chlebiotki Stare, gm. Zawady, karą zasadniczą grzywny w wysokości 40.000 zł. z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło:

— podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążało kosztami postępowania w wysokości 1000 zł., za to, że:

— w dniu 19 X 1986 r. około godz. 17.45 w autobusie PKS relacji Zambrow — Konopki Pokrzywnica, we wsi Chlebiotki Nowe, będąc w stanie po użyciu alkoholu wszczął awanturę z pasażerami w ten sposób, że bił rękoma oraz wyzywał słowami obelżywymi inne osoby, czym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym. K-7-1

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 11 grudnia 1986 r. skazał **Zbigniewa Gajowniczka**, syna Zygmunta, ur. 6 kwietnia 1957 r., zam. Łomża, ul. Śniadeckiego 6/7 z art. 208 k.k. w związku z art. 25 par. 2 k.k. na karę 1 roku pozbawienia wolności, 110 000 zł grzywny, konfiskatę mienia w całości za to, że w dniu 21 maja 1986 r. w Łomży, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, dokonał kradzieży z włamaniem do mieszkania S.R., zabierając mienie wartości 109 000 zł. K-23

ZARZĄD WZSM w ŁOMŻY UPRZEJMIE ZAWIADAMIA

ze Spółdzielnie Mieszkaniowe w Grajewie, Kolnie, Szczuczynie, Wysokiem Mazowieckiem, Zambrowie, Rajgrodzie, będą publikowały w swoich siedzibach projekty list przydziału mieszkań na 1987 r. w terminie od 1987-03-31 do 1987-04-30.

W tym okresie wszyscy zainteresowani mogą zgłaszać swoje uwagi i zastrzeżenia do rad nadzorczych właściwych spółdzielni.

Członków Spółdzielni zainteresowanych przyspieszeniem przydziału mieszkania w '87 roku informujemy, że podania w tej sprawie należy składać w siedzibach swoich Spółdzielni w nieprzekraczalnym terminie do dnia 1987-02-06.

Podania złożone w terminie późniejszym nie będą rozpatrywane przez społeczne komisje mieszkaniowe i zarządy spółdzielni.

Zarząd WZSM w Łomży

K-20

ogłoszenia drobne

ZAMIEŃE Fiat 126p (1986) na Wartburga lub Skodę. Łomża, Zwirki i Wigury 3 (po 16.00). K-64

ZGUBIŁEM prawo jazdy kat. ABT na nazwisko Jan Pardo, Nowogród, Staromostowa 3. K-55

SKRADZIONO prawo jazdy kat. ABC, nr 4743/69. Mirosław Jastrzębski, Trzusk, Sniadowo. K-56

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE. Henryk Mierzejewski, Łomża, Marynarska 8/2. K-59

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 11631/82. Tadeusz Naumowicz, Łomża, Wojska Polskiego 27/42. K-61

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 338. K-1-0

ZGUBIONO prawo jazdy ABT na nazwisko Bogusław Kołakowski, Sokoły, 18-520 Stawiski. K-65

Dnia 11 stycznia 1987 r. zmarł w Warszawie

STANISŁAW DĘBOWSKI

Honorowy Obywatel Miasta Łomży, założyciel i członek honorowy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, założyciel harcerstwa w Łomży. Odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi i innymi, w tym Orderem Sztandaru Pracy II klasy, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Zasługi Związku Harcerstwa Polskiego, Odznaką za zasługi dla województwa łomżyńskiego.

Prezydent Miasta Łomży
Zarząd Główny Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
Komenda Hufca Związku Harcerstwa Polskiego
K-21

SERDECZNE WYRAZY PODZIĘKOWANIA znajomym, kolegom z pracy i wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie nieodżałowanej pamięci

Antoniego Dardzińskiego
składa żona z dziećmi.
K-58

Wyrazy głębokiego współczucia Koledze **ZBIGNIEWOWI ROGOWSKIEMU**

z powodu zgonu **O J C A** składają:
Dyrekcja i współpracownicy **WBGiTR** w Łomży.
K-22

Zakładom pracy, sąsiadom i znajomym, którzy okazali serce i pomoc w ostatnich chwilach, oraz wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych naszej ukochanej Matki **Marianny Cieślik WYRAZY PODZIĘKOWANIA** składa rodzina.
K-63

Szczerze wyrazy współczucia red. red. **ALICJI i STANISŁAWOWI ZAGORSKIM** z powodu śmierci **MATKI i TEŚCIOWEJ** składają:
koleżanki i koledzy z Białostockiego Wydawnictwa Prasowego

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18 400 Łomża. Telefony: 42 43 (centrala), 40 22 (redaktor naczelny), 57-11 (z ca. redaktora naczel.).
Biuro redakcyjne: ul. Wesołowskiego 15-959 Białystok. Tel. 15-959 Białystok. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18 400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna — 195 zł półroczna — 390 zł roczna — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótków i zmiany tytułów W-3.

z pamiętnika seksualisty (129)

Wyrwiał się mi na fotelu trzcinastym kazał, a kiedy pantalon zdymać zaczął, zapytał ze zdumieniem niejakim: — A cóż to, u diabła, czyżby ci, chłopcze, i w tamtej części ciała zęby powyrastały?

— Panie! — odparłem resztkami sił. — Zębom bolię gości, tam natomiast potwór jakowś niemiłosierny nacią jedwabną mnie poplątał. Odpłacę się szybko, gdyż bóle odczuwam strasznie!

Cyrulik imieniem Grzdylent, popatrzywszy na rzecz całą, za głowę się złapał.

— A cóż to za diabli, kto tak urządził waćpana?! — wrzasnął. — Za jakie pół godziny wszystko to by samo odpadło! A jaja jaja!

— Panie! — odwrzasnąłem ja. — Zamiast po próżnicy gadać, łap się pan za brzytwę i szybko nitkę ową chłasnij!

— Chłasnąć? — zdumiał się Grzdylent. — A co będzie,

jeśli za jednym zamachem to i owo ci odchlastam?

— No to będzie odchlastanie!!! — ryknąłem jak lew lub łos jakiś ranny, co to z bólu ryczy, aby ktoś nie spał, żeby ktoś mógł spać. Słowa te zapamiętałem był ze sztuki teatralnej.

— W porządku — zgodził się konował. — Tylko żebyś nie miał później pretensji do mnie nijakiej.

Co rzekłszy, jak nie machnie brzytwą, a mnie w oczach zaraz pociemniało.

— Już? — zapytałem z lekkiem niejakim. Nie czułem bowiem nic ani niczego, tak, jakby w tem miejscu pustość się jedynie ostała.

— Już — powiedział wyrwizab, pot z czoła ocierając. — Trochem cię tylko przy tej okazji nadciął, wszelako i z temi rozmiarami dasz sobie w życiu radę. W końcu nie ilość się liczy, lecz jakość! (Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

ZAPIEKANKA OSZCZĘDNA

Zaoszczędzone produkty, w miarę spożywcze, zapiec w piekarniku z dodatkiem resztek suchego chleba, który zawsze można dostać od sąsiada, prosząc go o „suchy chleb dla konia”. Jeśli przypadkiem wyda się to sąsiadowi dziwne, możemy mu powiedzieć, że właśnie kupiliśmy sobie araba pełnej krwi na licytacji w Janowie. Smacznego!

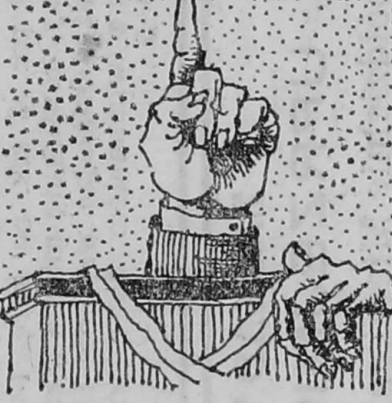
GOSPODYNIA

uniwersalna wróżba tygodnia

Lepiej nie rób tego, co miałeś zamiar zrobić. W tym tygodniu powinieneś raczej popracować trochę. Przecież musisz kiedyś pozatławić wszystkie zaległości, jakie tkwią w twoich przepastnych szufladach. Zaczynaj koniecznie od tych najstarszych, sprzed lat kilku, jeśli nie kilkunastu. Twój szef bacznie Cię będzie obserwował, więc uważaj!

KASSANDER

**W TYM
TEMACIE**



**z urzędowej
tablicy ogłoszeń**

Uwaga pracownicy!

Zabrania się lepienia batwanów śniegowych i ustawiania ich na podwórzu w obrębie ogrodzenia, w godzinach pracy. Za wykonywanie powyższych czynności, niezgodnych z regulaminem pracy, zostaną wyciągnięte surowe konsekwencje do nagany włącznie. Nie wolno też obrzucać się śnieżkami, co dotyczy także godzin wchodzenia do pracy i wychodzenia z niej.

Postanowienie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia na tablicy.

Z-ca dyr. ds. pracowniczych
(podpis czytelny)

WIEŚCI ponadgminne

Telewizja podała niedawno interesującą wiadomość. Na giełdzie samochodowej w Bydgoszczy ktoś wystawił nowego malucha, żądając zań milion sto tysięcy złotych. Wiadomość tę opatrzone komentarzem, że owa wygórowana cena wzbudzała śmiech u potencjalnych nabywców i zwiędzającej giełdy gawiedzi. Spróbujmy się jednak trochę nad tym zastanowić, a z pewnością nie będzie nam do śmiechu.

Ceny giełdowe są u nas jedynymi, które kształtowane są przez prawo popytu i podaży. Można więc powiedzieć, że w dobre reformy gospodarczej one właśnie są, lub niedługo już będą, wyznacznikami kształtowania również cen oficjalnych. Nadto giełda nigdy się nie myli i ten milion sto tysięcy jest raczej proroczym wyprzedzeniem przyszłości, niż oderwanym od realiów wysokim wariatem. Jeszcze kilka lat temu sześćset czy siedemset tysięcy, jakie płaci się teraz za pudelko na czterech małych kółkach, mogło się także wydawać sumą wręcz idiotyczną. A dzisiaj?

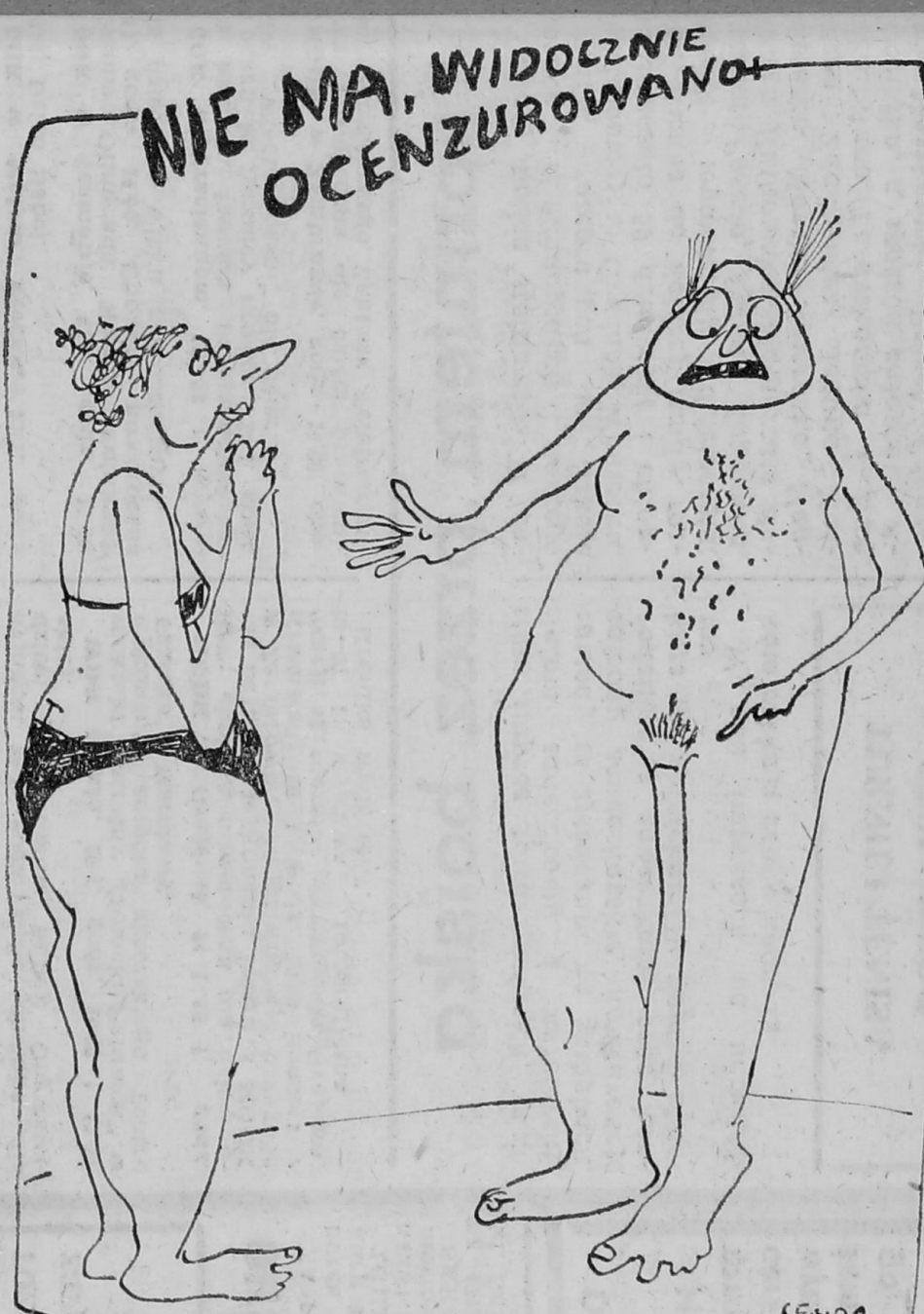
I pomyśleć tylko, jaką zawrotną karierę zrobił nasz „popularny wóz dla ludności”. Jeśli brać pod uwagę jego cenę w stosunku do naszych średnich zarobków, wyjdzie, że tyle samo kosztuje gdzie indziej najnowszy typ Mercedesa, z komputerowym sterowaniem wtrysku paliwa i całkowicie automatyczną skrzynią biegów. Szerokiej drogi!

KOMENTATOR

HASŁO

**NIECH
ŻYJE
PROPAGANDA
SEXCESU!**

TYGODNIA



Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM SATYRA NA WSŁOCHESNOŚĆ

(fragment większej całości)

Dziś, gdy chcesz coś kupić
Musisz mieć karteczkę
I jeszcze dostaniesz tylko troszeczkę

Zarabiasz tysiące, cóż ci one dają.
Gdy wciąż cen podwyżki
Ich wartość zmniejszają [...]

Szukasz zapomnienia w wódce lub przy winie
Ale zbyt wysoka
Dziś cena w wódczyni

Kwitnie kumoterstwo, kwitnie spekulacja
A jaka dziś może
Być inna kalkulacja? [...]

W dowód wielkiego zaufania i sympatii — na odległość — przesyła wierszokletka AURELIA STEP-
NIAK.

Nota biograficzna: imię i nazwisko — jak wyżej. Adres
62-200 Gniezno, ul. Stefana Wyszyńskiego 15/4a.

PIEKIEŁKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krzeseł same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą czterej dobrze znane nam diabły.)

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Cichajcie, diabło! Koledzy moi rogaci, zaraz wam powiem o pewnej sprawie, jaka miała miejsce w pewnej miejscowości nad rzeką Narwią, to wam zaraz-rogci ze łbów poodpada-ja!

SUPRAŃSKI: — Walcie, diabło, i nikogo nie oszczędzajcie!

NARWIAŃSKI: — Czy ja wiem... trochę odczuwam lek niejak, żeby za dużo nie powiedzieć aby.

BUZAŃSKI: — Nic nie szkodzi, się nie obawiajcie.

NARWIAŃSKI: — Więc o-
tóż wyobraźcie sobie, że sprawa tak się miała. W pewnym mieście nad Narwią... nie, chyba nie powiem nic na ten temat wcale!

SUPRAŃSKI: — Walcie,

diabło, i niczego się nie krę-
pajcie!

NARWIAŃSKI: — No to nie będę się krępał. Otóż w pewnym mieście nad Narwią odbyło się pewne zebranie, w pewnej, bardzo ważnej sprawie. Na tym zebraniu właśnie wybrać kogoś miano do władz nadzwyczajnych.

SUPRAŃSKI: — No i co, wybrano?

NARWIAŃSKI: — A jakże! Tylko okazało się potem, iż ów wybraniec nie należał do wybierającej go organizacji, to znaczy należał, ale nie w pełni jakby.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

BUZAŃSKI: Cichajcie, diabło! No i co było dalej?

NARWIAŃSKI: — A dalej to było, że jak go już wybrano, to się gdzieś zapodział jakby. Myślano, iż chory jest strasznie i w szpitalu przebywa aktualnie, ale wyszło w końcu na to, iż zabiełtowawszy się na okręt jakiś, za ocean wyjechał raczył. Ot, taka to sprawa!

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRAŃSKI: — I na tym skończmy raczej. (Cdn.)

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Szanowna Podredakcjo!
Zwracam się do Was z prośbą wysłuchania mnie, bo nie znajduję zrozumienia w swoim towarzystwie z powodu na moje pojmowanie świata, które jest odrębne od innych. Ja bym chciał, żeby zapanowała intelektualność rozumu, a tym czasem moi znajomi chcą żyć bez potrzeby rozumowania o sprawach najważniejszych i dotyczących każdego. Na przykład, gdy się zbierają razem, opowiadają sobie różne świństwa głupie, a ja w tym czasie rozmyślam nad różnymi problemami. Czy by nie można było za Waszym pośrednictwem założyć jakiegoś

klubu myślicielskiego, z zebraniem raz w miesiącu? Czasu dużo to nikomu nie zajmie, a rozwój myślenia może być znaczny. Ja sam piszę się na pierwszego i mogę być na razie prezesem bezpłatnym. Po-
tem zrobi się wyborcy i kto będzie mocniej myślał, tego się wybierze na przewodniczącego.

Dziękując za wszystko, proszę o odpisanie w gazecie odnośnie mojego pomysłu, czy chwyci i tak dalej. Czekam z niecierpliwością na odzew społeczny, który musi być znaczny ze względu na wagę mawianej sprawy.

Uszanowanie dla wszystkich
Stanisław Skolimowski
Ursy k. Zgierza
ul. Konopna 17